

# Twórczość Ludowa

R. XII Nr 4 (37) 1997

Cena 2,50 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

**RADA REDAKCYJNA:** Jań Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:** Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

**ADRES REDAKCJI:** 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 532-49-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

**WYDAWCA:** Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Sztuki

**PROJEKT WINIETY:** Zbigniew Strzałkowski

**SKŁAD:** Elżbieta Łukasik

**LAMANIE:** Artur Modzelewski

**DRUK:**



WYDAWNICTWO  
**POLIHYMNIA**  
20-809 Lublin, Aleja Róż 17  
tel./fax (0-81) 746-97-17

**NA OKŁADCE:**

I str.: Sztandar Stowarzyszenia Twórców Ludowych

**Fot. Alfred Gauda**

IV str.: Uroczyste przekazanie sztandaru prezesowi ZG STL Janowi Kurucowi odbyło się podczas X Krajowego Zjazdu w Lublinie

**Fot. Andrzej Wrona**

Twórcy sztandaru ze swoim dziełem: Anna Staniszevska – hafciarka z Łowicza (woj. skierniewickie) i Kazimierz Markiewicz – kowal z Wierzchowin (woj. radomskie), który wykonał drzewce

**Fot. Roman Prószyński**

## W numerze m.in.:

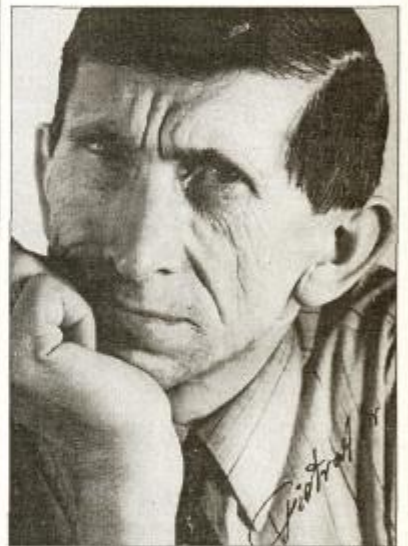
❖ Przebieg parafialnych dożynek w podwarszawskim Powsinie relacjonuje Krystyna Lesień-Plachecka – s.4.

...



❖ Elżbieta Kępa opisuje strój ludowy noszony przez mężczyzn z Powiśla Lubelskiego – s.10.

❖ O życiu i twórczości Bronisława Pietraka, zmarłego niedawno kowala, poety, gawędziarza i działacza społecznego pisze Helena Kozicka – s. 23.



Bronisław Pietrak Fot. archiwum

...

❖ Sylwetkę Tadeusza Szkoździńskiego – zapomnianego rzeźbiarza z Lisznej na Podlasiu przypomina Danuta Powiłańska-Mazur – s. 26.

❖ W lipcu minęła dziesiąta rocznica śmierci prof. Józefa Burzty – znakomitego badacza i znawcy kultury ludowej. O jego osiągnięciach naukowych pisze Beata Stankowska – s. 33.

❖ Rolę karczmy w swojej wsi wspomina Czesław Maj z podlubelskiego Motycza – s.40.

**Zapraszamy do lektury!**

# X Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych



Nowe władze Stowarzyszenia Twórców Ludowych wybrane na Zjeździe w Lublinie

Fot. Alfred Gauda

**O**bradujący w dniach 28–30 listopada 1997 r. w Lublinie X Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych podsumował czteroletni okres pracy organizacji, przyjął kierunki działania na następną kadencję oraz wybrał nowe władze.

W Zjeździe wzięło udział 97 delegatów reprezentujących prawie wszystkie oddziały z terenu całego kraju. Również długa lista zaproszonych gości, którzy byli obecni podczas obrad, może świadczyć o randze tego wydarzenia. Wyrazem uznania dla naszej działalności i wpływu twórczości ludowej na całokształt kultury narodowej była obecność nowego wiceministra kultury i sztuki Sławomira Ratajskiego wraz z całym kierownictwem Departamentu Upowszechniania Kultury.

Prezesem ZG STL został ponownie Jan Kuruc. Przewodniczącym Rady Naukowej STL wybrano prof. dr. hab. Józefa Styka.

Twórcom szczególnie zasłużonym wręczono 54 dyplomy uznania ministra kultury i sztuki oraz 15 odznaczeń organizacyjnych Stowarzyszenia – spinek góralskich.

Szczegółowe materiały ze Zjazdu opublikujemy w następnym numerze „TL”.

**Władze Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
wybrane na X Krajowym Zjeździe STL w Lublinie**

## ZARZĄD GŁÓWNY

### Prezydium

**Prezes** – Jan Kuruc (Rusiński Wierch 38, 34–500 Bukowina Tatrzańska).

**Wiceprezesa:** Czesława Kaczyńska (07–422 Dylewo Nowe); Józef Murawski (16–411 Postawełek 16); Roman Prószyński (Terpentyna 200, 23–251 Dzierzkowice).

**Sekretarz** – Lilia Sola (ul. Norwida 25/23, 24–100 Puławy).

**Członkowie Prezydium:** Adam Grygiel (ul. Gottwalda 20/20, 43–300 Bielsko-Biała); Andrzej Kozłowski (ul. Popieluszki 16/31, 26–100 Skarżysko-Kamienna).

**Członkowie ZG:** Zdzisław Bziukiewicz, Adam Głuszek, Mieczysław Hulewicz, Zygmunt Kędziński, Anna Koziana, Halina Krajnik, Ryszard Maniurski, Teresa Pryzmont, Jadwiga Solińska, Waldemar Styperek, Rozalia Szypuła, Maria Suszka, Mieczysław Zawadzki.

## GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA

**Przewodniczący** – Ryszard Rabieszko (Rodowo, 82–550 Prabuty).

**Sekretarz** – Irena Najdek (ul. Toruńska 53/29, 87–800 Włocławek).

**Członkowie GKR:** Tomasz Dudzik, Zofia Gadomska, Helena Kamieniarz.

## SĄD KOLEŻEŃSKI

**Przewodniczący** – Franciszek Dziurny (Grywałd-Kąty 225, 34–450 Krościenko).

**Członkowie SK:** Julian Brzozowski, Mieczysław Kamieniarz, Henryk Karaś, Stanisław Sieruta.

## RADA NAUKOWA

**Przewodniczący** – prof. dr hab. Józef Styk

**Sekcja Literatury Ludowej**

**Przewodniczący** – dr Jan Adamowski.

**Członkowie:** mgr Stefan Aleksandrowicz, dr hab. Anna Brzozowska-Krajka, mgr Halina Kosienkowska, mgr Helena Kozicka, dr Stanisława Niebrzegowska, dr Donat Niewiadomski, prof. dr hab. Teresa Smolińska, mgr Antoni Śledziwski, mgr Stanisław Weremczuk, mgr Krystyna Widerman.

**Sekcja Sztuki Ludowej**

**Przewodnicząca** – dr Krystyna Marczak.

**Członkowie:** dr Aleksander Błachowski, mgr Wiesława Bogurat, mgr Sabina Dados, dr Ewa Fryś-Pietraszkowa, mgr Alfred Gauda, mgr Bożena Glowacz, mgr Longin Kowalczyk, mgr Danuta Powiańska-Mazur, mgr Krystyna Szalańska, mgr Wanda Szkulmowska, mgr Ewa Wortman, mgr Elżbieta Wijas-Grocholska, mgr Celestyn Wrębiak, mgr Dorota Żąbkowska.

**Sekcja Folkloru**

**Przewodniczący** – prof. dr hab. Jan Stęszewski.

**Członkowie:** dr Jan Adamowski, red. Maria Baliszewska, mgr Ewa Bączyńska, dr Grażyna Dąbrowska, dr Piotr Dahlig, mgr Benedykt Kafel, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Mirosław Nalaskowski.

**Sekcja Społeczno-Programowa**

**Przewodniczący** – mgr Zygmunt Ciesielski.

**Członkowie:** red. Teresa Łozińska, mgr Zdzisław Podkański, red. Barbara Pstrokońska, dr Stefan Rosiński, mgr Krystyna Wodzowa.

**Współpracownik sekcji** – Irena Kotowicz.

## To było w Nazarecie, troje jich mieszkało

(z Siedlisk, woj. lubelskie)

1. To było w Nazarecie, troje jich mieszkało i nie mieli z czego żyć, dziecko głód cierpiało.
2. Ludzie z miasta Nazaret tak jim doradzali, do Jeruzalem miasta by sie tam dostali.
3. Jerozolima wielkie i bogate miasto, tam byście mieli życie i roboty nadto.
4. Ale do tego miasta jest tam bór niemały, a napośród tam mieszka zbójnik tak zuchwał.
5. Wtenczas deszcz zaczął padać, zimno bardzo było, dziecię jem oziębło, bo sie im kwiliło.
6. I usiedli pod drzewem, dziecię ogrzewali i tulili do siebie, w rączki mu chuchali.
7. A zbójnik wtenczas idzie, widzi troje ludzi, począł z nimi rozmawiać, bo go litość budzi.
8. Pyta się, skąd wy ludzie i dokąd idziecie i tu nocować chcecie, wy tu pomarzniecie.
9. Pójdźcie ze mno na droge do domu mojego, a nie bójcie sie śmierci, przypadku żadnego.
10. A gdy wyszli na droge, dom jem pokazuje, sam sie wraca do boru i przyjść obiecuje.
11. I oni sami poszli, ledwie w dom wstąpili i zbójniczej żenusi o nocleg prosili.
12. Ona jem odpowiada: – Nie moge nocować, bo mam męża zbójnika, poszedł w bór wartować.
13. Jak pochodzi po borze, wkoło powędruje, jak on do dom powróci, wam też nie daruje.
14. Oni jej powiedzieli: – My sie z nim trafili i to on nam nakazał byśmy tu pobyli.
15. Gdy zbójniczka to słyzy, wymawiać przestała i u pieca ciepłego usiąść im kazała.
16. Ale oni ze strachu grzać się zapomnieli i posli na zapiecek, przy kuchni staneli.
17. A zbójnik wtenczas idzie, ledwie w dom wstępuje, pyta się żony swojej: – Czy tu kto nocuje?
18. – Nocuje troje ludzi, na zapieceku stoją, i tak nic nie gadają, bo sie bardzo boją.
19. Zbójnik każe swej żonie wieczere gotować dla tych ludzi i pościel wygodno szykować.
20. Jak wieczere odbyli, szykuje posłanie, a Pan Jezus zacząwszy rzewliwe płkanie.
21. Lecz Najświętsza Panienska te słowa mówiła: – Może on o to płacze, dawnom go nie myła.
22. A zbójniczka to słyzy, poszuka wanienki srebrnej, "obmyć synaczka przeczystej Panienski.
23. Jak Jezusa kąpała zbójnicze mówiła, żeby swojego syna w te kąpiel włożyła.
24. Zbójniczka odpowiada: – Mój syn jest wrzodziany, gdyby wziąć go do wody, byłby płacz niemały.
25. Lecz Najświętsza Panienska lekuchno go wzięła i do wody włożyła, płacz uspokoiła.
26. A zbójnik się przygląda, że skóra świecąca, mówi do swojej żony: – Ta pani wszechmocna.
27. Pyta się: – Skądś wy ludzie i z jakiego rodu, ja was goszcze w swym domu, chwala Panu Bogu.

(Ze zbioru *Pośród ogródek*, Fajslawice 1997)

# Pieśni

WŁADYSŁAW KUCHTA

## Miejsce wskazała gwiazda...

Do Ciebie biegnę, mały Jezusie  
zrodzony w dalekim Betlejemie.  
Pragnę się pokłonić Twojej osobie,  
wszak Cię kocham i wielbię.

Czy nie lepiej było, Jezu,  
narodzić się tu u nas w Chelmie,  
tutaj dobrzy są ludzie,  
zapewnie lepsi, jak w Betlejemie.

Tu nie brakłoby nic Tobie,  
tu kolebkę miałbyś mięciutką  
i ciepło, i serdeczne przyjęcie,  
muzykę ładną i miłą nutkę.

Lecz cóż? Taka była wola nieba –  
miejsce Ci wskazała gwiazda,  
jasność zorzy, aniołowie  
i sam Stwórca, świata Gazda.

My tu w Polsce, Boże Dziecię,  
godnie czcimy Twoje imię.  
Kolędą polską Cię witamy  
hold składając Ci rodzinnie.

ALFREDA MAGDZIAK

## Kolęda

(Melodia *Wśród nocnej ciszy*)

Zasnął Jezusek w żłobie na sianku  
pośród bydłatek w chłodnym poranku,  
a gospodarz wykrzykuje,  
że stajenkę mu zajmuje  
jakiś mały brzdąc.

Bydłeta w stajni kręgiem wciąż swoją,  
w niemym zachwycie w żłób spoglądają.  
Pomiarkuj się, oberzysto,  
bo zbawienie do nas przyszło  
w małej dziecinie.

Spójrz na zmęczone oblicze Matki  
na drżące ręce z zimna i męki,  
zostaw ich w tej marnej szopie,  
sam uklęknij też przy żłobie,  
pokłoń się nisko.

Nie wiesz, człowieku, jak wielkie szczęście  
spotkało dzisiaj twoje obejście.  
Narodzone w stajni dziecię  
to obiecany Zbawiciel  
całej ludzkości.

(Z tomu *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*,  
Wrocław 1986)

# i wiersze kolędowe

**STANISŁAW  
BUCZYŃSKI**

## *O włóż nam w usta opłatek*

A ci, co płaczą, niech płaczą,  
Radość ich wielka nie minie,  
Jasność ogromną zobaczą  
O tej wieczornej godzinie.

A ci, co prawdy chcą doznać  
I z prawdą tą iść pod ręce,  
Muszą tę prawdę poznać  
W cudzie w tej małej stajence.

Oto już gwiazda na niebie,  
Pokoju wryte znamię.  
Idźmy z tą gwiazdą przed siebie!  
Idźmy z tą gwiazdą pod ramię!

Te kroki nasze niech znaczą,  
Że szli tu prawdziwi ludzie  
Wielcy, co sobie przebaczą  
W noc oną idąc po grudzie.

O, Matko najdroższa z matek,  
Gdy ujrzyś gwiazdę pod niebem,  
O, włóż nam w usta opłatek,  
O, nakarm nas polskim chlebem!

**HANKA  
NOWOBIELSKA**

## *Pastorałka*

Panienecka ślicno jak lelija  
chodubną se stajnie umieliła.

Nie sukala biolyk izb bogacy,  
kie synecka miała zrodzić w nocy,

Owinęła włosnym go fartuchem,  
położyła w sianko jak skło kruche.

Zasumiały smreki w okienecko,  
kie sie dziecku kichło:  
Na zdrówecko!

Jesce chwilke, mój malučki, cekoj,  
juz cie bedem zarusienki plekać.

Ino musem ozsnurować gorset,  
nie plac-ze mi, mój synecku, prosem.

Nim janiolków cie otocą rzese,  
niekze sama tobom sie uciesem.

Zakiela sie haw ludziska zgichną,  
wypelnimy szczęciem stajnie lichą,

Na podolku ci nie bedzie zimno,  
przy mamuski sercu nynoj, nynoj...

(Z tomiku *Kukulecka*,  
Warszawa 1970)

**Szczodraki**  
(zapis z Siedlisk)

Szczudraki, kulaki powiadali nam,  
żeście piekli szczudraka, kulaka,  
dajcieżesz i nam.

Matuchniczka druhniczka  
na stoleczku siedziała,  
swego synka cesała,  
z niego krewka kapała.

Przylecieli anieli,  
tą krewke wybierali,  
zaniśli do rajy,  
tam gdzie dusze sypiały.  
Jedna dusza nie spała,  
do kościoła bieżała.

Wszystkie dzwony zadzwoniły,  
wszystkie dusze pobudziła.

Stare lato, szczodre lato,  
dajcieżesz nam szczodrak za to.  
Jak nie dacie szczodraka, kulaka,  
dajcie chleba klin,  
zapłaci wam sam Pan Jezus  
za ten szczodry dzień.

Żeby wam sie kury niesły!

**JAN POCEK**

## *Jechała kolęda*

Miarką owsa popasiona nocy klacz  
ruszyła w drogę galopem szalonym.  
Z kopyt tryskały iskry niby snopy  
gwiazd,  
śpiewały głośno kola – cztery  
dzwony.

Odziana w gwiazdy, przystrojona  
zorzą  
mknęła polska kolęda do Betlejem:  
wiozła Narodzonemu garść folkloru  
zamkniętego, jak w szkatule,  
w chłopskim śpiewie.

Ustąpili jej miejsca królowie,  
ucichło nawet niebo wysokie,  
kiedy kładła u stóp Jezusa w żłobie  
polskiego ludu serdeczną tęsknotę.

Szopka Mariana Opisa z Wrocławia nagrodzona w I Ogólnopolskim konkursie dla rzeźbiarzy ludowych na szopkę bożonarodzeniową zorganizowanym w Chojnicach.

O konkursie piszemy na str. 48.

Fot. Andrzej Bramański



# Dożynki w Powsinie<sup>1</sup>

KRYSTYNA  
LESIEŃ-PLACHECKA

„(...) Bywałem tutaj na dożynkach, ale sądziłem, że to naturalną śmiercią – z tego powodu, że jesteśmy wchłaniani przez miasto – umrze”.<sup>2</sup>

W latach 1840–1841 po Powsinie wędrował Oskar Kolberg, a ludowe pieśni i tańce, które wtedy zapisał, opublikowane są w 24. (*Mazowsze I*) i 25. (*Mazowsze II*) tomie jego *Dzieł*. Dzięki wydaniu *Dzieł wszystkich Oskara Kolberga* możemy przeczytać, jak 150 lat temu odbywały się dożynki (okrężne, wieniec) na Mazowszu, co śpiewano w Powsinie, Wilanowie czy Kabatach, by potem – wezwani „do kontynuowania dokumentacji oraz badań sztuki ludowej we współczesnej kulturze”<sup>3</sup> – udać się do Powsina na doroczne parafialne dożynkowe święto.

W niedzielne przedpołudnie 1 września 1996 roku wokół kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy w parafii św. Elżbiety zgromadzili się tujejsi mieszkańcy i goście. Pod figurę Matki Bożej, stojącą na rozwidleniu dróg, nadszedła bryczka i wóz z gospodarzami z Okrzeszyna. Po kilku minutach – bryczką i traktorem – przybyli rolnicy z Bielawy. Na przyczepie traktora rozśpiewane kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich, w strojach ludowych. Dołączyli mieszkańcy Kabat, a uformowany pochód zamknęli przedstawiciele Powsina. Każda grupa skupiała się wokół pary swoich starostów (starościny trzymały w dłoniach bochenki chleba) oraz wokół dożynkowego wieńca. Ruszyli w stronę kościoła: Bielawa, Okrzeszyn, Kabaty, Powsin. Pierwszy wieniec to upleciona ze zboża korona z krzyżem, po nim – kielich z Hostią, następnie dwa kosze z plonami i wieniec w kształcie serca. Od strony kościoła ku zbliżającym się wyszli księża i ministranci. Miejscowy proboszcz, ksiądz dziekan Jan Świstak oraz gość, ksiądz prof. Stanisław Kur, rektor warszawskiego Wyższego Seminarium Duchownego, powitali uczestników procesji, a potem stanęli na jej czele i wszyscy, za krzyżem, ruszyli do świątyni.

Warto w tym miejscu sięgnąć do opisów dawnych wiejskich dożynek: żniwiarze zbliżają się do wrót dworu, by swemu panu przekazać plon, którego symbolem jest najcenniejszy dożynkowy wieniec. Dziedzic oczekuje przybyszów lub wychodzi do nich, by przyjąć dar.

W Powsinie ludowy zwyczaj złączony zostaje ze świętą liturgią. Plony przyniesione do kościoła składane są w ofierze Bogu – Panu Najwyższemu. Analogiczne święta – jak usłyszeliśmy w homilii<sup>4</sup> – przeżywali Izraelici Starego Testamentu:

„Będziesz obchodził Święto Tygodni, pierwocin, żniwa pszenicy i Święto Zbiorów przy końcu roku” (Wj 34,22).

„Przez siedem dni<sup>5</sup> będziesz świętować ku czci Pana, Boga swego, w miejscu, które sobie obierze Pan, za to, że ci błogosła-



wi Pan, Bóg twój, we wszystkich twoich zbiorach, w każdej pracy twoich rąk, i abyś był pełen radości. (...) Nie ukaże się [żaden mężczyzna] przed obliczem Pana z próżnymi rękami. A dar każdego będzie zależny od błogosławieństwa Pana, Boga twego, jakim cię obdarzy” (Pwt 16,15–17).

Po homilii wieńce, ułożone na stołach w nawie głównej, zostały pobłogosławione i poświęcone. Jest to wyraz dziękczynienia, a jednocześnie powierzenia Bożej opiece przyszłego zasiewu i następnych plonów. Złożony przy ołtarzu chleb – bochenki i pokrojony, przygotowany w koszach – kapłan pobłogosławił i poświęcił po komunii świętej. Przy wychodzeniu z kościoła wszystkich częstowano i dla nikogo kromki nie zabrakło.<sup>6</sup>

Przyniesienie plonu do dworu zobowiązywało dziedzica do odplacenia się żniwiarzom. „[Pieśni] kończyły się wezwaniem do pana o poczęstunek. Pan odbierał wieńce od przodownic, dziękował za zakończenie żniw i dawał hasło do rozpoczęcia zabawy wieńcowej (...). Zabawa z obfitym zwykle poczęstunkiem trwała całą noc”.<sup>7</sup> „Dziedzic (...) urządził przyjęcie z muzyką, na którym goście ucztowali i tańczyli”.<sup>8</sup> „Właściciele brali wieńce i częstowali, i dawali pieniądze”.<sup>9</sup> W latach pięćdziesiątych jeden z informatorów podał: „Jest to zwykła zabawa i poczęstunek – bez wieńcy dożynkowych itp. Często się zdarza, że młodzież wiejska – nawet nie potrzebująca zarobku – pracuje po parę dni na polach u gospodarzy, żeby ich zmusić do wyprawienia im zabawy”.<sup>10</sup> Zeby opisać, jak Pan Bóg odpowiada na składany

mu „owoc ziemi i pracy rąk ludzkich”, należałoby wejść w tajemnicę Eucharystii. Nie będziemy tego robić w tym tekście, ale chcemy podkreślić, że msza święta była najważniejszą częścią dożynkowego święta w Powsinie.

\*\*\*

Tradycyjna dożynkowa zabawa została zastąpiona starannie przygotowanym występem artystycznym. Obok kościoła, na specjalnie wzniesionej scenie, przed gośćmi<sup>11</sup> wystąpił zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich z Bielawy, Zespół Pieśni i Tańca „Wilanów”, z akordeonistą i skrzypkiem oraz grupa (8 kobiet i 3 mężczyźni) z Powsina. W kościele i na estradzie grał Artystyczny Zespół Muzyczny – orkiestra dęta kierowana przez Andrzeja Teleszkę. Program prowadził Tadeusz Siudziński. W 1970 r. prowadzącym badania studentom muzykologii informatorka opowiadała o obrzędach z czasów swej młodości: „Przy dożynkach brała udział muzyka – ‘muzyka duża’.” Mamy też inne informacje: „Śpiewom towarzyszyły różne instrumenty, (przeważnie skrzypce)”<sup>12</sup>; „Do tańca przygrywała kapela: harmonia, skrzypce i bęben. Bęben był ‘bardzo duży’ (średnica ok. 70 cm, zawieszony na pasku i oparty na stołeczku)”<sup>13</sup>; „Muzykanci też byli: skrzypce, klarnet, harmoszka (od dawna) i bęben (płaski, dwustronny)”<sup>14</sup>; „Zbijano podłogę z desek, przychodzili muzykanci (skrzypce, basy, bęben)”<sup>15</sup>; „W uroczystościach dożynkowych brała udział muzyka: dwoje skrzypiec, basy, bęben z przetaka z blaszkami”<sup>16</sup>; „W drodze śpiewały piosenki, które potem przygrywała orkiestra dynto”<sup>16</sup>; „Bawiono się na placu, tańczono polki, oberki, mazury, a przygrywała kapela w składzie: bęben duży, skrzypce i nieraz harmonia”<sup>17</sup>. W 1996 r. nie było w Powsinie zabawy tanecznej, a jednak taniec w różny sposób pojawiał się od początku do końca występów. W pierwszej pieśni zespół z Bielawy zachęcał:

„Zjąłeś z dziewczyną lan, weźże ją sobie, weź w tym świecie żniwa w t a n, a potem w dom ją weź”.

Dwa spośród trzech wykonanych przez „Wilanów” utworów Kolberg umieścił w rozdziale „Tańce” – *Ona pasła byczki, a on strugał tyczki* (mazur)<sup>18</sup> i *Świeci miesiąc, świeci na środek ratusa* (krakowiak)<sup>19</sup>, zaś ostatnia zwrotka zaśpiewana przez powsinian brzmiała:

„Grajże, muzyczko, w czas żniwnego wianka, jak t a n c z y ć, to tańczyć do białego ranka”.

Tam gdzie taniec i zabawa, gdzie chłopak i dziewczyna, należy spodziewać się i zalotów. I rzeczywiście śpiewano wiele pieśni zalotnych, łącząc w ten sposób repertuar dożynkowy z weselnym. Rezolutna dziewczyna przedstawiona przez zespół z Bielawy, która „kochala się tylko w jednym, nie w bogatym, ale w biednym” i do tego „porządnym kawalerze”<sup>20</sup>, będzie w przyszłości w domu męża piekła chleb.<sup>21</sup> Bohaterki pieśni śpiewanych przez młody zespół wilanowski narażone są na pokusy:

„Chodź ino, dziewczyno, dam ci na trzewiczki, chodź ino, dziewczyno, dam ci na paciorki”

czy

„Jego żupan atlasowy, siadaj, Maryś, koń gotowy!”<sup>22</sup>

Mogą się im oprzeć:

„Nie kochaj chłopaka, boć to podła dusa!”<sup>23</sup>

lub ulec:

„Czy i zdradzi, czy nie zdradzi,

już nikomu nic nie wadzi,

już jadę, już jadę”<sup>24</sup>.

Zespół z Powsina nie szukał „jej” i „jego” w świecie przedstawionym śpiewanych utworów, ale na własnym podwórku.

„Nasz starosta, chłopak młody, z Elą jedzie do gospody. Ależ owszem, czemu nie, jemu też należy się”

– dowiedzieli się wszyscy słuchający specjalnie przygotowanych przyśpiewek. W przyśpiewkach pojawia się zazwyczaj cała galeria osób, mniej lub bardziej znaczących w lokalnej społeczności. Janusz Kamocki, opisujący w 1952 r. dożynki w Oblęgorku, uprzedzał:

„Podaję tylko niektóre piosenki. Większość – była tak ściśle związana z osobami, którym je śpiewano, że dla nieznanego tych osób będą one niezrozumiałe”<sup>25</sup>.

Przyśpiewki pojawiają się w każdym tradycyjnie przeżywanym obrzędzie dożynkowym, muszą więc odgrywać ważną rolę, którą spróbujemy rozpoznać.

Z pewnością są sposobem korzystania z wolności słowa, „zwyczaj bowiem nakazywał, aby wszystkie uwagi w tym dniu puszczać w niepamięć”<sup>26</sup>. Gdyby jednak ktoś zapominał, że wobec wyspiewywanych treści należy zachować dystans, mogą o tym przypomnieć sami wykonawcy słowami:

„Prosim państwa się nie gniewać”<sup>27</sup>, czy dosadniej: „Przed dworem zeloni kerz, kto ta słucha, je głupi jak pies”<sup>28</sup>.

Zarówno urzędy, jak i najbardziej prywatne sfery życia przestają podlegać ochronie.

„Przewodniczący Prezydium to jest wielki pon, nie myśli, żeby wykonać sześćoletni plan”.

„Nasz sołtys gromadzki też dobrze pracuje, bo swoim kumotrom bony podpisuje”.

„Kierownikowi obory dać suche mietliśko, bo nie daje krowom ospy, tylko wdowy ścisła”<sup>29</sup>.

„A ten nasz paniczek, ni mały, ni wielki, a poszedł się zalecać do nauczycielki”<sup>30</sup>.

Złe używanie władzy i wykroczenia przeciw obyczajności to tematy niemal nieodzowne w przyśpiewkowym repertuarze. Trudno było zrezygnować z nich wykonawcom z Powsina. Dlatego pewnie – nie znajdując winy w bohaterach swoich kupletów – przestrzegają ich przed ewentualnymi wykroczeniami:

„A jak r a d n y nie dotrzyma obietnicy swej debaty, to już my się postaramy, żeby dostał tęgie baty”.

„Czy Witkowski, równy chłop, może skoczyć gdzieś na bok? Ależ skądże, ależ nie, żony niech pilnuje się!”

Ów radny, któremu zagrożono batami, zwykł chyba spełniać obietnice, skoro usłyszeliśmy:

„A czy Czajka dla zabawy może wyjechać z Warszawy? Ależ skądże, ależ nie! On w Powsinie przyda się”.



Na przyczepie traktora rozśpiewane kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich w Bielawie

Bo przyśpiewki były też okazją do wyrażania uznania i sympatii.<sup>31</sup>

Kierowane do wybranych osób kuplety najbardziej ciekawe są dla adresatów, następnie – dla parafialnej wspólnoty. Ale i niezorientowany gość może zdobyć sporą wiedzę o miejscowej społeczności.

Domyśliśmy się, że ci, których wybrano, aby im „przygadać” – nie obrażą się. Występujący na scenie zespół gospodarzy (przedstawili się jako kompletni amatorzy) co chwilę dawał dowód szczerego poczucia humoru, nie unikał też pogodnego autokrytycyzmu: „Żniwa nie skończone, zboże nie sprzątnięte, ale my, zgodnie z tradycją, obchodzimy święto” – zaśpiewali powsinianie zebranych, co przecież znaczy tyle: nie zaprosiliśmy was, żebyście nas podziwiali i chwalili, ale byśmy razem świętowali i bawili się.

Zartobliwe obchodzenie się ze stereotypami stało się jakby motywem przewodnim występów zespołu z Powsina. Żony wykpiły hasło równouprawnienia mężczyzn i kobiet, zabawnie zestawiając „przykład z życia”<sup>32</sup> z refrenem: „A »Biuletyn«<sup>33</sup> pisze, jakie mam rozkosze (...)”. Tematem skeczu o telefonach była chłopska nieufność, która w każdym obcym wietrzy komornika, w związku z czym dowiedzieliśmy się, że „mieszkanie rozmówczyni to buda, ziemia licha, renta mała, świniaki pozdychały...”

W tradycyjnych wiejskich dożynkach, które odbywały się w obecności dziedzica, teksty przyśpiewek były raczej przychylnie panu: „Przed dworem sarna błądzi, nasze państwo dobrze rządzi”.<sup>34</sup>

W Powsinie śpiewano:

**„Panie burmistrzu i cała świto,  
my chcemy wam dziś złożyć życzenia,  
żebyście w zdrowiu i długo żyli,  
by w waszym życiu nie było cienia”.**

oraz

**„I wszyscy, co was dziś otaczają,  
pracują z wami bardzo wytrwale.  
Aby wam Chrystus nie skąpił zdrowia,  
solidna praca ta trwała dalej”.**

Zwrotka adresowana do księdza proboszcza nazywała go „dzielnym chwatem, który może z parafianami zwiedzać świat”. Nie posądzajmy jednak pochopnie wykonawców o przesadną powściągliwość czy poprawność. Z ust burmistrza dowiedzieliśmy się, że „w zeszłym roku o s t r z e (...) przyśpiewek dotyczyło zalewanej wodą ulicy Przyczółkowej i tego, że niektórzy z nas musieli kajaki z domu wynosić, żeby przepłynąć przez tę ulicę (...). Więc jeżeli państwu chodziło o to, żeby rzeczywiście tę Przyczółkową naprawić, to ona jest naprawiona”. Burmistrz powiedział, i udowodnił, że „każde przyśpiewki, które tutaj zespół z Powsina nam śpiewa, głęboko sobie biorę do serca”. Jest to odejście od konwencji dożynkowej zabawy, w której od adresata czy bohatera kupletu nie wymagano niczego ponad to, żeby się nie obraził.

Wydawać by się mogło, że ksiądz proboszcz znalazł się pod szczególną ochroną. Ale przecież niejedynym punktem artystycznego programu był dla publiczności i wykonawców atrakcyjniejszy przez to, że wprowadzał pewne napięcie między godnością i duszpasterską rolą księdza a wyśpiewywanymi treściami.<sup>35</sup> Świadomi tego byli sami wykonawcy. Kiedy Zespół Pieśni i Tańca „Wilanów” z temperamentem śpiewał zwrotkę:

**„Maryno kochana, jeseć nie tykana.  
Tu mnie mas, gęby das,  
n i m nas złący ślubny pas!”**

- jeden z wykonawców, porozumiewawczo mrugając do widowni, gestem objaśnił, że ten „ślubny pas” to stula wiążąca ręce nowożeńców. Zaś występujący na scenie powsinianie z nie ukrywaną przewrotnością wykonywali „niewinny” refren:

**„Cztery razy po dwa  
razy,  
osiem razy raz po  
raz,  
o północy ze dwa  
razy  
i nad ranem jeszcze  
raz”.**

Jako zupełnie nie gorszącą należy uznać zapowiedź: „Po dożynkach się zejdziemy i p o j e d n y m wypijemy, ależ owszem, czemu nie, chłopu też należy się”. Z opisów dawnych obrzędów dożynkowych wiemy bowiem, że kiedyś chłopu należało się znacznie więcej: „Przyjęcie robiono na dziedzińcu, beczki z w i n e m, wódka, dużo dobrego jedzenia”.<sup>36</sup> „Następnie nad pokojami zaczynała się zabawa – wódka, jedzenie, muzyka”.<sup>37</sup> „A u naszygo jasnie pana, a dobry porzódnek, a wystawi nam b e c z k a piwa, a wódeczki s ó n d e k, da s ó n d e k”.<sup>38</sup>

\*\*\*

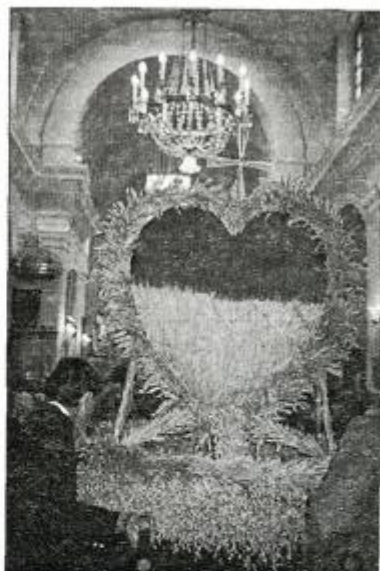
„Święto plonów jest zastanawiające, gdyż w żadnym innym świętowaniu praca ludzka nie jest tak wyraźnie motywem i powodem uroczystości”.<sup>39</sup> Zakończenie żniwnych prac jest przyczyną radosnego świętowania, ale włożony wysiłek przeżywany jest raz jeszcze – w pieśniach, przemówieniach, przyśpiewkach. Śpiewa się i mówi o mozolnej pracy i zmęczeniu: „Chłop się trzodzi, mozoli, by mógł wytrwać na roli” (Bielawa, śpiew); „Pot kapie z czoła, z nosa (Bielawa, wiersz); „Harowałam w znojnym trudzie” (Bielawa, śpiew); Ziemia jest „strugami potu przesiąknięta i trudem pracy uswięcona” (Bielawa, wiersz). Plony to „owoc (...) codziennej troski chłopskiej i jego ofiary” – śpiewał zespół z Powsina, a zaproszony gość – poseł na sejm – jakby nawiązywał do tych słów: „A (...) czym jest ciężka praca, ja nie muszę mówić, bo rolnicy z terenu Powsina wiedzą doskonale”.

Ta ciężka praca to konkretne czynności, nazywane i przywoływane w dożynkowych pieśniach. Najpierw orka („aby zorana ziemia dała wszystkim nam chleba” – Bielawa, śpiew), na końcu zbiory („Zzależ z dziewczyną tan...”; „żyto, jęczmień i pszenicę uprzątnęliśmy gładko już” – Bielawa, śpiew).

W pieśni śpiewanej na Kujawach wyliczone są szczegółowo czynności i ich wykonawcy:

**„Rataje ci pokosili,  
myśmy [dziewczęta] związały,  
fornaliki powozili,  
chłopcy waszte złożyli”.**<sup>40</sup>

Podobny przegląd prac znajdujemy w przyśpiewkach, wykonywanych po to, by pochwalić lub – częściej – zganić żniwiarzy za wykonane czy zaniedbane czynności. W 1953 r. podczas żniw w Koniecznie<sup>41</sup> wyróżnili się trakto-



Wniesiony do kościoła wieniec rolników z Powsina





Wieniec dożynkowy przywieziony przez gospodarzy z Okrzeszyna

rzyści, którzy „w nocy nie sypiali, tylko żęli z b o ż e”. Nie udało się natomiast z w ó z k a, gdyż furmani „w tym roku nie jeździli do dnia po pszenicę” i mędle zmokły na polu. Prezes geesu „przyprował s w o j ą g r u p ę pszenicy m e n d - l o w a ć”<sup>42</sup>, ale niejaki Sułkowski „prawie wszystkie sterty krzywe postawili”.

W 1935 r. w Dąbrowie pod Tarnowem podczas uroczystej dożynkowej defilady niektóre delegacje prezentowały zebrany nie tylko plony swojej ziemi, ale także p r a c ę

w tę ziemię wkładaną: „Z oddali widać plóg, ciągniony przez konia. Za plugiem wieśniak w białym, roboczym odzieniu. Przechodząc przed podniesieniem kłania się nisko ks. biskupowi i panu staroście. Ledwo poszedł – a tuż za nim idzie siewca. Idzie z powagą, jakby spełniał jakiś święty obrządek. Przy jego boku kroczy pachotek, trzymając ogromną faję, z której co pewien czas pan wójt głęboko pociąga. Potem otrze usta, weźmie w garść trochę ziarna i zamaszkuje rzuci przed siebie. Znow faję pociągnie i znow rzuci”<sup>43</sup>.

Świadomość spełniania „jakiegoś świętego obrządku” towarzyszy rolnikom i dzisiaj. „Polski chłop od wieków był żyty z Kościołem, wiarą i ojczyzną”<sup>44</sup>. „Z tą wiarą w niebo patrzy rolnik co dzień, aby syny polskiej ziemi nie ginęły w głodzie” – śpiewał Powsin. Ta odpowiedzialność za Polskę została zmanifestowana zwłaszcza w twórczości poetyckiej<sup>45</sup> bielawian:

„Choć niezdarna jest i gruba życia mego nie,  
póki w pracy pięść Jakuba – Polska będzie żyć!”<sup>46</sup>  
„Nie rzucim ziemi swej ojczystej,  
nam chłopom danej we władanie  
– tej chlebnej, leśnej i ciernistej –  
w dobroci Twej, wszechmocny Panie”.  
„Czego pilnować jak relikwije  
i bronić muszę, gdy ręce czyste  
sięgną po ojców moich spuściznę?  
Mojej Ojczyzny, mojej Ojczyzny”<sup>47</sup>.

\*\*\*

Dożynki to święto zakończenia. „Zakończenie pracy i co dalej? – pyta Zadrożyńska. – Tradycyjny światopogląd nie dopuszczał (...) sytuacji ostatecznego końca, tym bardziej że zebranie plonów było dowodem możliwości dalszego trwania życia”<sup>48</sup>. Zatem, chociaż praca została zakończona i to jest przyczyną radosnego świętowania, nie koniec, ale ciągłość jest wydobywana na pierwszy plan. Zespół z Bielawy śpiewał: „Nowy chłopak, nowy kołacz, nie ma w życiu żadnych przerw”. Święto jest obchodzone tu i teraz, ale równocześnie otwiera się ku przyszłości, którą najczęściej wyznacza się miarą jednego roku. Porównajmy zwrotkę usłyszanej pieśni z fragmentem wypowiedzi pana posła.

„Na d r u g i r o c z e k, jak się spotkamy,  
to sobie tutaj tak zaśpiewamy”. (Powsin)

„(...) i w perspektywie z a r o k, jak się spotkamy, to święto będzie jeszcze bardziej okazałe. (...) Wierzę, że w p r z y s z ł y m r o k u będzie was więcej, plony będą bardziej okazałe”.

Ten roczny odcinek może być wyznaczany na osi czasu także w kierunku przeszłości:

„Z e s z ł e g o r o k u ż e ś m y p r o s i l i,  
a t e g o r o k u d z i ę k o w a ć c h c e m y (...)”.

Wyrażenia: na drugi roczek, za rok, w przyszłym roku, zeszłego roku nie wyznaczają granic, ale podkreślają powtarzalność święta plonów odpowiadającą ciągłości wegetacji rolnej.

„K a ż d e g o r o k u, (...) kiedy zapasy żywności w naszym domu się kończą, to wtedy parafia odkrywa swoje spichlerze, swoje magazyny i dostarcza nam warzyw” – mówi rektor Wyższego Seminarium Duchownego. Wymienienie konkretnej daty oznacza wyznaczenie cezury, a nawet kresu. Ksiądz proboszcz przypuszcza, że bliski jest koniec dożynkowego świętowania: „Chcemy dociągnąć [dożynki] d o r o k u 1998, bo będziemy obchodzić 600-lecie! 600 lat, jak pierwszy kościół<sup>49</sup> stanął w Powsinie. (...) I mam nadzieję, że dociągniemy, mimo że pól ubywa, a przybywa domków jednorodzinnych i osiedli”.

My zaś ufamy, że w 1998 r.<sup>50</sup> parafianie z Powsina zaśpiewają:

„Niech ta wiara święta nadzieję nam wlewa,  
że z a r o c z e k, tak jak dzisiaj, Bogu będziemy śpiewać”.

Zdjęcia Piotr Dahlig

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> W powsińskich dożynkach brałam udział razem z dr. Piotrem Dahligiem, który tę uroczystość zarejestrował na taśmie video, magnetofonowej oraz na kliszy fotograficznej. Pełna dokumentacja została włączona do zbiorów Archiwum Fonograficznego im. Mariana Sobieskiego Instytutu Sztuki PAN. W tej pracy korzystam także – w celach porównawczych – z innych materiałów naszego archiwum, które cytuję z odpowiednią sygnaturą.

<sup>2</sup> To słowa Stanisława Wójcika, posła na Sejm RP, gościa na dożynkowych uroczystościach w Warszawie–Powsinie.

<sup>3</sup> Oskar Kolberg, *Prekursor antropologii kultury*, Warszawa 1995. Wstęp do pracy zbiorowej, s. 6.

<sup>4</sup> Wygłoszonej przez ks. prof. Stanisława Kura.

<sup>5</sup> Obchodząc Święto Namiotów, czyli Święto Zbiorów.

<sup>6</sup> Przypomnijmy, że patronką parafii jest św. Elżbieta z Turynii, przedstawiona na obrazie w bocznym ołtarzu. „Ikonaografia przedstawia najczęściej św. Elżbietę z Turynii z naręczem róż w fartuchu. Powstała bowiem legenda, że mąż zakazał Świętej rozdać ubogim pieniądze i chleb. Kiedy przyłapał kiedyś Elżbietę, jak wynosiła bułki w fartuchu, i kazał jej pokazać, co niesie, zobaczył różę, mimo że była to zima”. (Ks. Zaleski Wincenty, *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1995, s. 730).

<sup>7</sup> Krzyżaniak, Pawlak, Lisakowski, *Kujawy cz. I*, z serii *Polska pieśń i muzyka ludowa – Źródła i materiały*, PWM, Kraków 1974, s. 57.

<sup>8</sup> X MMTE 11, Janowice, pow. Opatów, 1970.

<sup>9</sup> X MMTE 9, Skrzypaczewice, pow. Sandomierz, 1970.

<sup>10</sup> II ME 3, Lechów, pow. Kielce.

<sup>11</sup> Ks. proboszcz wymienił m.in. rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie, wojewodę warszawskiego, posła na sejm, burmistrza gminy Warszawa–Wilanów, radnych.

<sup>12</sup> X MMTE 8, Słabuszowice, pow. Sandomierz, 1970.

<sup>13</sup> X MMTE 7, Kwilno, pow. Łęczyca, 1968.

<sup>14</sup> X MMTE 8, Bidziny, pow. Opatów, 1970.

<sup>15</sup> X MMTE 9, Krawce, pow. Tarnobrzeg, Skrzypaczewice, pow. Sandomierz, 1970.

<sup>16</sup> X MMTE 8, Józefów, pow. Kraśnik, 1970.

<sup>17</sup> X MMTE 9, Zbydniów, pow. Tarnobrzeg, 1970.

<sup>18</sup> Kolberg, *Dw 25 Mazowsze II*, nr 438.

# Twórczość

<sup>19</sup> Kolberg, *Dw 25 Mazowsze II*, nr 690.

<sup>20</sup> *Szedłem sobie dróżyneczką*.

<sup>21</sup> *Z pola idziemy wraz*.

<sup>22</sup> Por. Kolberg, *Dw 24 Mazowsze I*, nr 82.

<sup>23</sup> *Świeci miesiąc, świeci na środek ratusa*.

<sup>24</sup> *Pod borem sosna gorzała*.

<sup>25</sup> II ME 1, Oblęgorek, pow. Kielce, 1952.

<sup>26</sup> Gierała Zenon, *Szczodraki, kusaki, lany poniedziałek... Rok obrzędowy w zwyczajach i podaniach ludowych*, Warszawa 1989, s. 102.

<sup>27</sup> Bielawski, Mioduchowska, *Kaszuby cz. I*, z serii *Polska pieśń i muzyka ludowa – Źródła i materiały*, IS PAN, Warszawa 1997, nr 33 B. 2 (praca w druku).

<sup>28</sup> Jw., nr 33 J. 20.

<sup>29</sup> I Z 21, Konieczno, pow. Włoszczowa, 1953.

<sup>30</sup> II R 9, Oblęgorek, pow. Kielce, 1950.

<sup>31</sup> Na początku lat pięćdziesiątych na dożynkach w Koniecznie śpiewano podobnie: „A naszemu Michałkowi damy wieniec z róży, ażeby nam w spółdzielni pracował jak najdłużej”; I Z 21.

<sup>32</sup> Chociażby: „Jedzie baba na traktorze, w domu zaś przy garach orze”.

<sup>33</sup> „Biuletyn Wilanowski. Pismo bezpłatne, ukazuje się 2 razy w miesiącu”, przeznaczone dla mieszkańców Wilanowa, Powsina, Powsinka, Zawad, Kępy Zawadowskiej i bliskich okolic.

<sup>34</sup> Bielawski, Mioduchowska, *Kaszuby...*

<sup>35</sup> Ks. proboszcz był na to zresztą przygotowany. Przed uroczystością powiedział nam, że w razie deszczu występy odbędą się w kościele, ale wtedy wykonawcy będą musieli zrezygnować z pikantniejszych tekstów, żeby nie obrażać Najświętszego Sakramentu.

<sup>36</sup> X MMTE 8, Bidziny, pow. Opatów, 1970.

<sup>37</sup> X MMTE 9, Cegielnia, pow. Sandomierz, 1970.

<sup>38</sup> T 2240/2, Brześć, pow. Włocławek, 1956.

<sup>39</sup> Zadrożyńska Anna, *Powtarzać czas początku. Część I. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*. Warszawa 1985, s. 137.

<sup>40</sup> T 2234/8, Włocławek, 1956.

<sup>41</sup> Pow. Włoszczowa; I Z 21.

<sup>42</sup> Mendlowanie – układanie snopków po 15 lub zbieranie garści zboża i wiązanie w snopki.

<sup>43</sup> Adam Cyprian, *Dożynki w Dąbrowie*, [w:] „Światowid” nr 36 (578) rok XI, 7 września 1935, s. 8.

<sup>44</sup> Słowa Tadeusza Siudzińskiego.

<sup>45</sup> Z cytowanego już sprawozdania z dożynek w Dąbrowie w 1935 r. dowiadujemy się, że zdolności poetyckie amatorów spotykają się z wielkim uznaniem: „(...) śmiali się wszyscy do tego ludu wspaniałego, który pokazał, że nawet w ‘pańskich zabawach’ potrafi sprostać zadaniu, a niejednego poetę ‘pozałsięboże’ w capi róg z łatwością zapędzi” (s. 9).

<sup>46</sup> Chłop nie zawiedzie, chociaż sam bywa zawadzony, zwodzony i lekceważony. Skargi i czytelnie adresowane pretensje znalazły się w wielu zwrotkach wygłaszanych wierszy.

<sup>47</sup> W 1935 r. po uroczystościach dożynkowych, Adam Cyprian (patrz wyżej) dzielił się z czytelnikami „Światowida” swoim wrażeniem: „Można było wyczytać, że o Ojczyznę naszą możemy być zupełnie spokojni. Ten twórca lud polski samym tylko wyglądem mówił nam, że choćby nie wiem jakie ciężkie terminy na naszą Rzeczypospolitą przyszły – będzie miał zawsze dosyć siły, by terminy te usunąć” (s. 9).

<sup>48</sup> Zadrożyńska, op. cit., s. 138.

<sup>49</sup> Pierwszy drewniany kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła został zbudowany w 1398 r. Jego fundatorką była Elżbieta Ciołkowa, wdowa po Andrzeju, kasztelanie czerskim. Świątynia ta uległa zniszczeniu prawdopodobnie podczas „potopu”. W 1675 r. akta wizytacyjne wspominają o nowym kościele; w głównym ołtarzu znajdował się – czczony do dziś – cudowny obraz Matki Bożej Powsińskiej. Obecny, trzeci z rzędu kościół ufundowany został w 1725 r. przez Elżbietę z książąt Lubomirskich Sieniawską. Budowę kościoła w stylu barokowym zajął się włoski architekt Józef Fontana.

<sup>50</sup> Będą to jubileuszowe, dwudzieste dożynki w Powsinie. Inicjatorem i organizatorem dożynek w 1978 r. był ówczesny proboszcz ks. Józef Łazicki.



Wieniec z Kluczkowic - I nagroda w kategorii wieńców tradycyjnych



Korowód dożynkowy



Wyróżniony wieniec tradycyjny z gm. Józefów



Tkaniny z gm. Borki

# Iudowa na dożynkach w Opolu Lubelskim

Od 70 lat dożynki są swoistą demonstracją ruchu ludowego. Nic więc dziwnego, że zachowało się w nich wiele tradycyjnych elementów jak: stroje ludowe, orszaki, wieńce, przyspiewki i oracje czy koncerty kapel. Tak też wyglądały wojewódzkie dożynki Ziemi Lubelskiej, które odbyły się 14 września 1997 r. w Opolu Lubelskim.

Godłem każdego dożynka są wieńce wykonywane z różnych gatunków zbóż, ozdobione ziołami, warzywami, owocami i kwiatami. Do konkursu zgłoszono 57 wieńców wykonanych przez 20 gmin woj. lubelskiego. Miały one różne wielkości i kształty: korony pojedyncze i zwielokrotnione, kosze, dzbany, mapa Polski, orły, krzyż, kompozycje architektoniczne (np. stodoła), pary żniwiarzy a nawet Adama i Ewę w raju (pod jabłonią ze zbóż).

Komisja konkursowa w składzie: Janusz Bartler – radny miasta Opolu Lubelskiego, delegat do Lubelskiego Sejmiku Samorządowego, Alfred Gauda – etnograf, dyrektor Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie i Józef Stefański – etnograf, kierownik Działu Historii i Kultury Wsi w Muzeum Wsi Lubel-

skiej przyznała nagrody i wyróżnienia:

#### \* W kategorii wieńców tradycyjnych:

Pierwsza nagroda (750 zł) – Kluczkowice (wieś), gm. Opole Lubelskie; dwie drugie nagrody (po 500 zł) – Koło Gospodyń Wiejskich z Ryk oraz Maruszewiec, gm. Borki; trzecia nagroda (400 zł) – Łaziska; cztery wyróżnienia (po 200 zł) – Bronice, gm. Nałęczów, Urzędów, Józefów i Granice (gm. Chodel).

#### \* W kategorii wieńców współczesnych:

Pierwsza nagroda (650 zł) – Bychawa; druga nagroda (400 zł) – KGW Tomaszówka, gm. Niedzwica Duża; dwie trzecie nagrody (po 300 zł) – Piotrowice Wielkie, gm. Garbów i Jaszczów, gm. Milejów; dwa wyróżnienia (po 200 zł) – Puchaczów i Wierzchowiska, gm. Bełżyce.

Wszystkie nagrodzone i wyróżnione wieńce zostały nieodpłatnie przekazane do lubelskiego skansenu, gdzie były eksponowane na specjalnej wystawie do końca sezonu wycieczkowego, ciesząc oczy zwiedzających to muzeum.

Wieńce dożynkowe nie były jedynym elementem tradycyjnej kultury wsi widocznym podczas rolniczego święta na Lubelszczyźnie. Kolorowe stroje ludowe, grające kapele, widowisko obrzędowe oraz zespoły śpiewacze z różnych wsi znakomicie ubarwiły imprezę.

Wśród różnorodnych stoisk i wystaw ze sprzętem rolniczym, warzywami i owocami a także przedstawicielstwami banków czy fabryki samochodów Daewoo (nie wspominając o punktach gastronomicznych oraz kramach z typowo odpustowymi „pamiątkami”) znalazły się również gminy (na szczęście), które prezentowały współczesną sztukę ludową. M.in. Wojciechów przywiózł wystawę ludowego kowalstwa z całej Polski uzupełnioną pokazem kucia w wykonaniu Romana Czernieca, gmina Borki wystawiła różnorodne kilimy tkane do dziś na tradycyjnych warsztatach wraz z pokazem obróbki lnu na międlicy, cierlicy i kółwrotku czy gmina Urzędów ze stoiskami z wyrobami garncarskimi, będącymi plonem IV Ogólnopolskich Warsztatów Garncarskich, w których uczestniczyli także garncarze z Litwy, Łotwy, Ukrainy i Węgier.

Tekst i zdjęcia  
Alfred Gauda



Wieniec z Bychawy - I nagroda w kategorii wieńców współczesnych



Wieniec Koła Gospodyń Wiejskich z Ryk - II nagroda w kategorii wieńców tradycyjnych



II nagroda w kategorii wieńców współczesnych - KGW z Tomaszówki, gm. Niedzwica Duża



ELŻBIETA KEPA

Włościanie z parafii Włostowice - zdjęcie wykonane przez ks. Dębińskiego w 1902 roku

Reprodukcja Piotr Maciuk

# Męski strój ludowy z Powiśla Lubelskiego

**O**dświętyny ubiór męski, znacznie skromniejszy od kobiecego, był bardziej zachowawczy pod względem formy. Nie ulegał też tak częstym przemianom w zdobnictwie i kolorystyce. Zanikał jednak szybciej niż kobiecy, bowiem kobiety przechowywały w skrzyniach przede wszystkim swoje gorsety, spódnice, korale i chustki, by ubrać je z okazji różnych świąt i uroczystości kościelnych. Na terenie Powiśla Lubelskiego męski strój używany po-

wszechnie jeszcze na początku XX wieku, w okresie międzywojennym już zanikł.

Przy opracowaniu artykułu wykorzystano głównie materiały archiwalne, fotografie, inwentarze muzealne, publikacje oraz zbiory Muzeum Lubelskiego na Zamku. Szczególnie cenne okazały się fotografie z początku XX wieku autorstwa ks. Dębińskiego, znajdujące się obecnie w zbiorach Muzeum Lubelskiego oraz fotografie hr. Jezierskiej publiko-

wane w „Wiśle” T. XV z 1901 r. (Jedną z fotografii ks. Dębińskiego z 1902 r. pt. „Chór kościelny w Gołębiu” opublikowaliśmy w „Twórczości Ludowej” nr 1–2 z 1992 r.).

**P**odstawą analizy stroju są zbiory i inwentarze Muzeum Lubelskiego oraz inwentarze Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie, w którym gromadzono zabytki etnograficzne od 1906 r. Część ich zachowała się do dziś w Muzeum Lubelskim. Ogółem w muzeum znajduje się 47 elementów stroju męskiego powiślańskiego z 18 miejscowości położonych wzdłuż prawego brzegu Wisły, które przed 1975 r. wchodziły w skład powiatów Puławy, Opole Lubelskie i Kraśnik. Są to: Braciejowice, Garbów, Gołąb, Bałtów, Bochothnica, Józefów, Karmanowice, Końskowola, Markuszów, Niezdów, Osiny, Piotrawin, Popów, Rogów, Świeciechów, Wąwolnica, Wilkołaz, Żyrzyn. Najwięcej eksponatów zachowało się z dawnego powiatu Puławy, który pierwotnie obejmował również późniejszy powiat Opole Lubelskie. Z Kraśnickiego pochodzi tylko 6 eksponatów. Najliczniejszą grupę stanowią sukmany i ich modele oraz kapelusze. Najdłużej przetrwały te elementy stroju, które w momencie jego zanikania nie zostały zużyte jako odzież codzienna, robocza, a więc sukmany, kamizelki, nakrycia głowy. Wśród kapeluszy wiele zostało wykonanych po II wojnie światowej przez Stanisława Olszaka zamieszkałego w Żyrzynie, który jeszcze w latach siedemdziesiątych wypłatał je z trawy.

Przy analizie materiałów bardzo cenne okazały się zapisy w inwentarzach muzeum nałęczowskiego. Dostarczyły one bardzo ciekawych informacji o eksponatach i ich funkcji. Ze zbiorów nałęczowskich pochodzi około 20 eksponatów. Powojenne zakupy Muzeum Lubelskiego na Zamku uzupełniły zbiór kapeluszy i dostarczyły pojedynczych okazów: pas, czapka, spodnie oraz 3 sukmany, 2 koszule.

Porównując zgromadzone w muzeum eksponaty z notatkami archiwalnymi, fotografiami oraz materiałami z badań terenowych i publikowanymi można odtworzyć męski ubiór odświętny noszony na lubelskich Powiślu w II połowie XIX oraz na początku wieku XX.

W literaturze etnograficznej znajdujemy najczęściej ogólne charakterystyki tego stroju bądź też szczegółowe opisy jego fragmentów. Cenne informacje (z podaniem nazw miejscowości, niekiedy bardzo szczegółowe) napotykamy u Oskara Kolberga w kilku tomach *Ludu*. Konkretnych danych z podaniem miejscowości i roku dostarczają wrywkowe zapisy w *Materiałach do historii odzieży z lat 1818–1863* opracowane przez Władysława Ziemackiego. Najstarsze zachowane w zbiorach muzeum lubelskiego nakrycia głowy i

pas męskie opracowane zostały w okresie międzywojennym przez Stanisława Dąbrowskiego w dwu odrębnych publikacjach. Ogólną charakterystykę stroju puławskiego kobiecego i męskiego po raz pierwszy opracował Janusz Świeży w *Strojach ludowych Lubelszczyzny* publikowanych w 1954 r. Bardzo cennych materiałów porównawczych dostarczają liczne opracowania dotyczące strojów ludowych sąsiednich terenów, między innymi z lewobrzeżnego Powiśla (Sandomierskie, Radomskie, Koziennickie) oraz ogólne opracowania etnograficzne. Odnajdujemy bowiem wiele wspólnych cech nie tylko u najbliższych sąsiadów, ale także na całym obszarze zamieszkałym przez Słowian.

**D**uży wpływ na kształtowanie stroju męskiego na Powiślu Lubelskim miało położenie tego regionu na pograniczu mazowiecko-malopolskim. W ogólnych charakterystykach dawnych ubiorów męskich noszonych na lubelskim Powiślu podkreśla się najczęściej: „odmienny krój, szary lub niebieski kolor sukman, przepasanych czerwonym sukienym pasem, zapinanie sukman na guziki oraz używanie rogatywek jako nakrycia głowy” (Janusz Świeży, *Strój krzeczowski*). Inny ogólny opis tego stroju cytowany za Józefem Gluzińskim przez Oskara Kolberga potwierdza noszenie granatowych sukman przepasanych welnianymi pasami. Zygmunt Gloger opisując stroje mieszkańców Zawichostu podkreśla: „Wszyscy jednym krojem i z jednego gatunku sukna noszą granatowe w tyle faldowane bez rozporu kapotki, przepasują się pasami welnianymi czerwonymi, na szpionkach robionymi, (...) czapki noszą zielone, faldowane, z siwym barankiem dosyć wysokie, spodnie granatowe, w butach, których cholewy pod kolaniem wywijane”.

Wiele podobnych opisów napotykamy w literaturze. Daje nam to bardzo ogólny wizerunek mężczyzny w tym stroju. Jak wynika z przytoczonych opisów, o charakterze ubioru męskiego decydowały przede wszystkim takie cechy jak barwa i krój sukmany, forma nakrycia głowy, czasami buty i pas, którym przepasywano sukmanę. Drugorzędną rolę dla obserwatorów spełniały pozostałe elementy stroju – koszule, spodnie, kamizelki.

**K**oszule męskie szyte były z lnianego płótna. Dwie zachowane w zbiorach Muzeum Lubelskiego pochodzą z późnego okresu, bowiem jedna z nich uszyta była w 1935 r., druga zaś w 1950. Nie są to okazy reprezentatywne dla strojów noszonych na przełomie XIX i XX wieku. Pełny opis koszuli męskiej z przełomu wieków zawierają materiały z badań terenowych zebrane przez Janusza Świeżego i dotyczą wsi: Rogów, Glusko, Wolica, Słotwiny, Chodliki, Rzeczyca, Bielsko, Wilków i sięgają po Garbów i Nałęczów. Z opisów tych wynika, że koszula ta wykonana była ze zgrzebnego płótna lnianego, szyta ręcznie, o kroju przyrębnym marszczonym, z długimi rękawami zaopatrzonymi pod pachami w klipy. Przy wszytciu w niski, stojący kołnierzyk była mocno namarszczona. Kołnierzyk zapinano spinką kupowaną u kramarzy lub wiązano go w kokardkę barwną tasiemką – „zaścięgą”. Obrzeże kołnierzyka i mankietów zdobiono białą stębnówką, w kilku szeregach dla wzmocnienia i usztywnienia materiału. Koszulę noszono latem i zimą na wypust, przepasaną rzemieniem – paskiem. Była ona długa do kolan. W literaturze (Oskar Kolberg) napotkałam tylko jedną wzmiankę o koszulach męskich noszonych w XIX wieku w okolicy Kurowa i Końskowoli: „Koszule mają związane zwykle dwukolorowymi wstążeczkami, najczęściej niebieską i różową”.

Józef Gluziński, charakteryzując ubiory włościan polskich „powszechnie noszone” w połowie XIX wieku pot-



Koszula męska z Żyrzyna

wierdza surowość i prostotę tej części ubioru: „koszule są z lnianego lub konopnego grubego płótna, bez żadnego prawie wyszywania jak to czynią w sandomierskim i krakowskim”. Uwaga ta odnosi się zapewne też do Powiśla Lubelskiego, jako że na żadne ślady wyszywania męskich koszul w analizowanym materiale nie natrafiłam. Na fotografiach archiwalnych z 1902 r., wykonanych przez księdza Dębińskiego, przedstawiających włościan z Gołębia i okolic Włostowic oraz na fotografiach hr. W. Jezierskiej z Garbowa w uroczystych, odświętnych strojach mężczyzn widoczne są proste, wykładane kołnierzyki białych koszul, ubranych pod kamizelkami i sukmanami.

Koszule zachowane w zbiorach muzeum uszyte są z lnianego, szarego płótna i mają już nowsze kroje (poncha podłużnego), z doszytymi długimi rękawami, niskim stojącym kołnierzykiem (oszewką) z białego bawełnianego płótna. Głęboko rozcięte przody zapinane są na trzy guziki. Rękawy przy ujęciu w mankiety są namarszczone, mankiety zapinane na guziki. Pod pachami wszyte są prostokątne klipy. Jedna z koszul (z 1950 r.) ma naszyty na przodzie gors z białego płótna fabrycznego.

**W**e wspomnianym już inwentarzu Działu Etnograficznego Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie znajdują się dwa zapisy dotyczące modeli spodni noszonych na tym terenie: „ciemne noszone przez starych w Garbowie” oraz „Spodnie granatowe stębnowane, z kieszeniami noszone przez młodych w Garbowie”. Modele te niestety nie zachowały się, zaginęły w czasie II wojny światowej.

O spodniach odświętnych „czarnych lub niebieskich” pisze Janusz Świeży charakteryzując stroje puławskie. W ciemnych spodniach występują także mężczyźni w grupie weselnej z Garbowa na fotografii hr. Jezierskiej opublikowanej w 1901 r. w „Wiśle”.

Zebrałe przez Janusza Świeżego informacje dotyczące końca XIX i początku XX wieku (najstarszy informator urodził się w 1882 r.) wskazują, że mężczyźni nosili w tym czasie „spodnie wyłącznie zgrzebne, długie do kostek, zapinane w kołeczek, z rozporkiem na boku”. „W zimie dla ciepła noszono 2-3 pary spodni zgrzebnych” nakładanych równocześnie jedne na drugie.

W *Materiałach do historii odzieży z lat 1818-1863* autorstwa Władysława Ziemackiego napotykałyśmy notatki o ubiorach mężczyzn z Baranowa, Wąwolnicy, Puław, a wśród nich wzmianki o spodniach: „spodnie płócienne białe”, „spodnie płócienne”, „spodnie płócienne grube”. Dane te potwierdzają fakt powszechnego noszenia w XIX wieku spodni płóciennych.

Jedynie spodnie z Powiśla zachowane w zbiorach muzeum, pochodzą z Żyrzyna, wykonane zostały co prawda w 1935 r., ale ich krój zapewne niewiele odbiega od przytoczonych wcześniej opisów. Uszyte są ręcznie z lnianego szarego płótna, u góry ujęte w pasek zapinany z przodu przy rozporze na guzik. Z tyłu poniżej paska mają doszyty trójkątny karczek. Nogawki są równomiernie zwężone ku dołowi. Pełniły one rolę codziennej roboczej odzieży, noszonej latem.

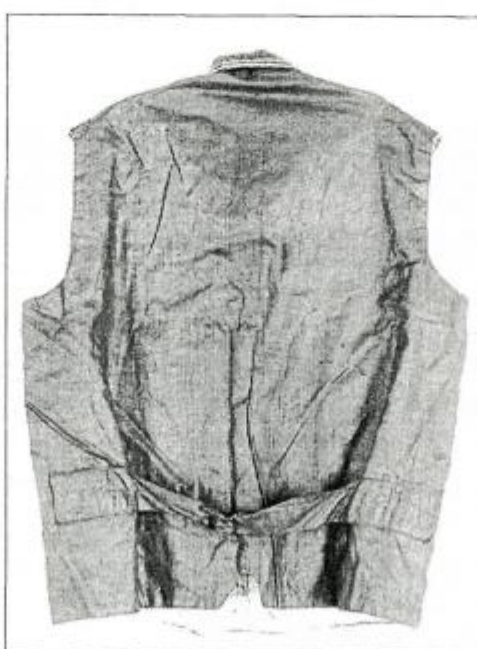
**E**lementem męskiego ubioru odświętnego była kamizela, przeważnie niebieska lub granatowa, ozdobiona guzikami, stębnówkami z żółtych nici lub granatowym szamerunkiem. W zbiorach etnograficznych muzeum znajdują się dwie oryginalne kamizelki zapewne z okresu międzywojennego (jedna z Garbowa, druga z powiatu Puławy, o której brak bliższych danych) oraz dwa modele określone jako „kamizela” i „kaftan” również pochodzące „z Garbowa” i z „pow. Puławy”.

W inwentarzu Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie są notatki odnoszące się zapewne do początku naszego stulecia, dotyczące czterech modeli kamizelek noszonych w Garbowie. Opisy są krótkie, niepełne, ale interesujące, wskazują również, kto nosił te kamizelki: „ciemna, zapinana na guziki noszona przez starych z Garbowa” lub „ciemna, stębnowana przybrana guzikami brązowymi (fason odmienny) noszona przez starych w Garbowie”. Przy dwu pozostałych kamizelkach, a raczej kaftanach męskich, są zapisy: „(...) z rękawami, ciemna”, „(...) w kolorową kratkę, z rękawami” oraz „noszona przez młodych w Garbowie”. Pierwszy zapis dotyczy prawdopodobnie zachowanego w zbiorach muzeum modelu kaftana, który jest wykonany z bawełnianej grubej tkaniny w kolorze marengo, na płóciennej szarej podszewce. Krojem przypomina męską marynarkę. Przód zapinany jest na cztery guziki. Rękawy są długie,

zwężone ku dołowi, z rozcięciem u dołu zapinanym na jeden guziczek. Tył jest lekko dopasowany. Kołnierzyk z lekko zaokrąglonymi wykładanymi kłapkami. Obrzeża dołu, kołnierza, rękawów i przodów oblamowane są czarną bawełnianą tasiemką.

„Kaftany” tego typu widzimy prawdopodobnie na archiwalnej fotografii wykonanej przez hr. Jezierską przedstawiającej grupę weselną z Garbowa. Mężczyźni tam występujący mają pod kaftanami kamizelki.

**C**iekawą informację zawierają wspomniane już materiały zebrane przez Janusza Świeżego w Karczmiskach i okolicy, dotyczące przełomu XIX i XX wieku; informator podaje, że kamizeli



Kamizelka z okolic Puław



Kamizelka z Garbowa

mieszczonymi w trzech rzędach, z których tylko środkowy pełnił funkcję zapięcia, pozostałe były dekoracją. Opis ten wskazuje na ich podobieństwo z zachowanymi w zbiorach muzeum kamizelkami z Garbowa i okolic. Jedna z nich ma przody uszyte z granatowego fabrycznego sukna, plecy z płócianka lnianego i zapinana jest na pięć metalowych guzików ze srebrzystymi środkami, zaś drugi rząd stanowi dekorację. Ponadto przody są ozdobione szamerunkiem z granatowego wełnianego sznureczka. Druga kamizelka ma przody wykonane z szafirowej fabrycznej welenki ozdobione dwoma rzędami srebrzystych metalowych guzików oraz stębnówką z żółtych nici. Tyl kamizelki uszyty jest z ciemnej, bawełnianej tkaniny fabrycznej.

Niebieskie kamizele „wysoko zapinane pod szyją zdobiono na przodzie dwoma rzędami niebieskich albo białych guzików” – pisze Janusz Świeży charakteryzując męski strój puławski w *Strójach ludowych Lubelszczyzny*. Prawdopodobnie ten typ kamizelki bez rękawów i z rękawami noszony był na terenie lewobrzeżnej Wisły w regionie kielecko-sandomierskim, „gdzie na koszule mężczyźni ubierali” krótką kamizelkę bez rękawów lub „spancer z rękawami, szyte z materiału kupczego granatowego, niebieskiego, czarnego”.

Disponujemy różnorodnymi informacjami na temat sukman noszonych przez mężczyzn na Powiślu Lubelskim. Sukmany niebieskie (uważane za typ mazowiecki) występowały tu na przemian z brązowymi i szarymi. Również kroje ich są bardzo różne – faldowane, odcinane w talii sukmany występowały równocześnie z sukmanami typu małopolskiego „bez stanu”. Podobna sytuacja była również na przylegających terenach lewobrzeżnej Wisły (Radomskie, Sandomierskie, Kieleckie), gdzie kroje i kolory sukman były różnicowane, co wynikało z położenia tych terenów na styku Mazowsza i Małopolski.

Według Józefa Gluzińskiego (pol. XIX wieku) cytowanego przez Oskara Kolberga: „Sukmany granatowe noszą tylko włóścianie koło Puław, tak jak niektórzy mieszczanie i takowe pasami wełnianymi czerwonymi przepasują”. O niebieskich sukmanach noszonych na Powiślu piszą Janusz Świeży oraz Janusz Kamocki charakteryzując strój z Powiśla Lubelskiego jako sąsiadujący z ubiorami sandomierskimi: „ubiór mężczyzn z Powiśla cechowały niebieskie sukmany kroju małopolskiego”. O niebieskiej sukmanie znalazłam informację z okresu międzywojennego z Wilkołaza, gdzie to miało być nosić jeszcze pięciu starszych mężczyzn. Również w mate-

rialach zgromadzonych przez Władysława Ziemackiego znajduje się zapis z 1820 r. z Kraśnika: „włóczęga lat 45 (...) sukmana niebieska ze sznurkami niebieskimi”.

Kazimierz Moszyński pisze w *Kulturze ludowej Słowian*, że niebieska barwa sukman rozpowszechniona w całej Wielkopolsce, na zachodnim i środkowym Mazowszu oraz w niektórych okolicach Małopolski, występowała również na terenach wschodniej Polski, a także u Ukraińców i Wielkorosów, ale głównie u mieszczan, drobnej szlachty i zamożniejszych chłopów. Kolor ten, ulubiony szczególnie przez polską szlachtę, przejmowany był z czasem przez niższe stany. Według Władysława Bogatyńskiego, już w XV i XVI wieku używano na terenie Polski wierzchniego odzienia z grubego sukna farbowanego na kolor błękitny.

W zbiorach Muzeum Lubelskiego znajduje się jedyna sukmana w kolorze ciemnobłękitnym o kroju małopolskim, ozdobiona skromnym szamerunkiem z fioletowego sznureczka oraz granatowymi plisami z fabrycznego sukna, nie odcinana w talii, poszerzona mocno od pasa w dół. Przody są zapinane na sześć dużych metalowych haftek. Proste rękawy są lekko zwężone ku dołowi, z rozcięciami u dołu zapinanymi również na pojedyncze haftki. Kołnierzyk prosty, stojący podszyty jest od spodu granatowym cienkim suknem fabrycznym. Takim samym suknem podszyte są od spodu dolne części przodów i wewnętrzne strony dołu rękawów. Z granatowego sukna są także naszyte plisy, zdobiące kołnierz i górną część przodów. Są one ponadto przybrane skromnym pętelowym szamerunkiem z fioletowego wełnianego sznureczka. Taki sam sznureczek podkreśla talię na bokach oraz zdołi brzegi kieszeni, rozcięcia na bokach dołu sukmany i mankiety.

Obok sukman ciemnobłękitnych na terenie Powiśla występowały również sukmany szarej barwy. Takie sukmany notuje Janusz Świeży w swoich opracowaniach, a Józef Gluziński podaje, że „siwe sukmany widać przy miasteczkach w okolicy Szczepieszyna, Kraśnika, Kazimierza i innych” (pol. XIX wieku). Również u Władysława Ziemackiego napotykamy na zapisy z I połowy XIX wieku świadczące o noszeniu szarych sukman. Dwa zapisy archiwalne dotyczą Wąwolnicy: „sukmana chłopska siwa” (1821 i z 1828 r.) oraz jeden z Niezabitowa z 1832 r. – „sukmana sukienka siwa”.

Model szarej sukmany z Józefowa nad Wisłą zachowany w Muzeum Lubelskim pochodzi prawdopodobnie z kolekcji nałęczowskiej. W inwentarzach nałęczowskich widnieje jeszcze jeden zapis dotyczący tego modelu: „szara sukmana czerwonymi sznureczkami przybrana, z wylogami, suto faldowana, z Braciejowie”. Miały one znacznie szerszy zasięg po drugiej stronie Wisły. Noszono je w Kieleckiem, na obszarze Puszczy Radomskiej, w Sandomierskiem i w stroju świętokrzyskim. Oskar Kolberg (cytując w *Radomskiem* A. Wiślickiego z 1862 r.) pisze: „Co wieś to inny zwyczaj, inny strój; więc między granatem spotkasz i siwą sukmanę z samodziałów, ale zawsze różnorodnymi sznurkami wyszytą”. Również u Kolberga znajduje się uwaga z okolic Kozienic: „mężczyźni noszą sukmany lub kapoty zwykle szarego koloru; na święto mają bogatsi granatowe (...)”. Roman Reinfuss, podsumowując badania w regionie kielecko-sandomierskim, wymienia u zamożnych włóścian sukmany samodziałowe z sukna białego, szarego, brązowego, bądź z sukna fabrycznego – granatowe lub czarne. Aleksandra Jacher, która pisząc o zmianach zachodzących w końcu ubiegłego stulecia w odzieży męskiej zwraca

uwagę na to, że sukmany czarne i granatowe pojawiają się w końcu XIX wieku wypierając stopniowo szare, tak często notowane jeszcze w połowie XIX wieku. W tym czasie przestają bowiem działać drobne fabryczki tkackie dostarczające szaraczkowych samodziałów. Wówczas bogatsi chłopcy ubierali się w czarne i granatowe sukmany szyte z tkanin fabrycznych importowanych z Rosji.

Wśród zachowanych w muzeum eksponatów większość stanowią charakterystyczne dla Małopolski brązowe sukmany ozdabiane szafirowym obszyciem oraz sznureczkami: czerwonymi, szafirowymi i białymi. Ciemnobrązowe sukmany są również w przewadze notowane w inwentarzach nałęczowskich: z Piotrowina, Markuszowa, Wąwolnicy,

Michowa, Gołębia, Żyrzyna, Końskowoli, Garbowa i Bochotnicy. Jako ozdoby w krótkich notatkach wymieniane są sznureczki czerwone, szafirowe, czarne tasiemki, wyłogi, sute fałdowania. W materiałach zebranych na terenie Powiśla Lubelskiego przez Janusza Świeżego mamy również informacje (z przełomu XIX i XX wieku) o sukmanach z ciemnobrązowego lub czarnego sukna samodziałowego: „święteczna sukmana obszyta była potrójnym sznurkiem w kolorach: niebieskim, czerwonym i zielonym. Sznurki biegly dookoła niskiego kołnierza, obramowały małe klapki przy kołnierzu i kończyły się u pasa. Zaś niebieski sznurek ciągnął się dalej przy brzegu do dołu przodów sukmany. Niebieskim obszyte też były kieszenie sukmany. Mankiety obszywane jednym sznurkiem lub sznurkami zależnie od obszycia przodu sukmany. Tył sukmany wypełniony był składanymi fałdami. Noszono sukmany i bez fałdów, tył był gładki. Sukmanę taką nazywano »w tylek łopaty«”.

U Oskara Kolberga napotykamy taką oto wzmiankę o sukmanach męskich z okolic Kurowa i Końskowoli: „mężczyźni noszą sukmany koloru habitów kapucyńskich (bure), lecz ciemniejsze bez kołnierzy, zapinające się na haftki, po brzegach niebieską tasiemką obszyte”.

Ten rodzaj sukmany reprezentują okazy zachowane w zbiorach muzeum, a pochodzące z Baltowa, Gołębia (model) i Żyrzyna (model). Naturalnej wielkości sukmana z Baltowa uszyta jest ręcznie z ciemnobrązowego samodziałowego sukna. Tylny płat – prosty, wąski nie jest odcinany w talii. Przody są mocno poszerzone u dołu i zachodzą częściowo do tyłu. Być może jest to sukmana, której opis znajduje się w cytowanych materiałach Janusza Świeżego. Przody w górnej części są zapinane na metalowe haftki. Na bokach, poniżej talii sukmana ma rozcięcia na wpuszczane kieszenie, wszyte z lnianego płótna. Na bokach od talii sukmana ma płytkie fałdy. Rękawy są proste, zwężające się ku dołowi, wykończone mankietami z paska sukna naszytego granatowym sukmem fabrycznym. Welniany skręcany sznureczek koloru granatowego zdobi przody na długości zapięcia, krańdzie mankietów, kołnierzyka i kieszeni. Na przodzie i kołnierzu tworzy on geometryczny ornament.



Sukmana z Gołębia (model)

Sukmany o takim kroju i zdobnictwie widnieją na archiwalnych fotografiach ks. Dębińskiego z parafii włostwickiej i z Gołębia wykonanych w 1902 r.

Fot. Piotr Maciuk

#### DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE

##### BIBLIOGRAFIA:

1. Bogatyński Władysław, *Elementy małopolskich strojów ludowych mieszczan i chłopów w świetle materiałów źródłowych*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 9: 1957 nr 3.
2. Dąbrowski Stanisław, *Czapka i kapelusze w Lubelskiem*, Lwów 1930.
3. Dąbrowski Stanisław, *Pasy lubelskie*, „Region Lubelski”, R. 2, Lublin 1929.
4. Gloger Zygmunt, *Ubiory ludu*, [w:] *Królestwo Polskie* T. 2, Warszawa 1904.
5. Gluziński Józef, *Włościanie polscy*, [w:] *Archiwum domowe do dziejów literatury krajowej z rękopisów i dzieł najrzadszych zebrał i wydał Władysław Wójcicki*, Warszawa 1856.
6. Jacher-Tyszkowa Aleksandra, *Strój kielecki. Atlas polskich strojów ludowych*, cz. 5, z. 12, Wrocław 1977.
7. Kamocey Janusz i Maria, *Strój świętokrzyski. Atlas polskich strojów ludowych*, cz. 5, z. 10, Wrocław 1961.
8. Kamocey Janusz, *Strój sandomierski. Atlas polskich strojów ludowych*, cz. 5, z. 7, Wrocław 1957.
9. Kamocey Janusz, *Wpływy polityczne na strój ludowy Małopolski Północnej w dobie porzbirowej 1777–1918*, [w:] „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, T. 7, Kraków 1979.
10. Kolberg Oskar, *Lud. Lubelskie*, cz. 1, Kraków 1883.
11. Kolberg Oskar, *Lud. Radomskie*, cz. 1, Kraków 1887.
12. Moszyński Kazimierz, *Kultura ludowa Słowian. T. I Kultura materialna*, Warszawa 1967.
13. Mulkiwicz Olga, *Koronki siatkowe w Kańczudze*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 12: 1958 nr 3.
14. Reifuss Roman, *Badania terenowe w regionie kielecko-sandomierskim*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 6: 1952 nr 1.
15. Świeży Janusz, *Stroje ludowe Lubelszczyzny*, Warszawa 1954.
16. Tyszkowa-Jacher Aleksandra, *Materiały do charakterystyki kieleckich ubiorów ludowych w XIX w.*, [w:] „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, T. 1, Kraków 1966.
17. Ziemiański Władysław, *Materiały do historii odzieży z lat 1818–1863*, Archiwum Etnograficzne PTL nr 10, Wrocław 1956.



Wieś jest podłożem kształtowania osobowości i tożsamości młodego pokolenia mieszkańców wsi w ich relacjach do życia społecznego, politycznego i kultury. Wpływa to na swoistość i odrębność wiejskiej socjalizacji. Z jednej strony problemy wsi, jej usytuowanie w systemie społecznym i jej powiązania ze zmianami systemu, są powodem zakorzenienia problemu własnej tożsamości w materii społecznej. Gwałtowne zmiany w Polsce w latach 70. i 80. wpłynęły bowiem na autoidentyfikację ówczesnego pokolenia, a presja wydarzeń i siła konfliktu zmuszały do rewizji dotychczasowych postaw i do nowych wyborów.

## Socjologiczna charakterystyka wychowania na wsi

Z drugiej strony natomiast tożsamość młodych mieszkańców wsi jest kształtowana przez istotne doświadczenia życiowe ich biografii, widzianych w podwójnej perspektywie kontekstów socjalizacyjnych: zadanych przez system społeczny i przez układ lokalny. Powstaje więc pytanie, czy sytuacja i przestrzeń pogranicza wzbogaca możliwości rozwojowe socjalizacji wiejskiej, czy jest polem negatywnej kumulacji oddziaływań obydwu tych układów społeczno-kulturowych.

Podstawowym źródłem analiz naukowych tego problemu jest materiał empiryczny pochodzący z dwóch równoległe prowadzonych badań, które zostały rozpoczęte na przełomie lat 60. i 70. jako badania autorskie Zbigniewa Kwiecińskiego i Włodzimierza Wincławskiego – dwóch pracowników toruńskiej placówki Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Pierwsze z nich to badania powtarzalne środowiska wychowawczego wsi na terenie gminy Bielsk koło Plocka realizowane na przełomie lat 1987/88. Drugie natomiast to badanie longitudinalne, tzn. długotrwałe, towarzyszące socjalizacji i drogom życiowym dziś już dorosłego pokolenia, kiedyś reprezentującego jeden pełny rocznik szkolny młodzieży uczącej się w szkołach podstawowych, a następnie w średnich województw toruńskiego oraz wrocławskiego. Badania te pozwalają odpowiedzieć na pytanie o osobowość społeczną i tożsamość młodego pokolenia urodzonego po wojnie i w całości wychowanego w czasach realnego socjalizmu.

Pokolenie to ma swoją specyfikę. Plany i aspiracje tych ludzi zapowiadały wyraźny awans społeczny i kulturowy. Życie zweryfikowało jednak te młodzieńcze ambicje. Można to zauważyć m.in. na płaszczyźnie materialnej, gdzie trudności finansowe i mieszkaniowe są udziałem ok. 77,7 proc. rodzin. Poczucie własnej sytuacji jako głęboko deprivacyjnej było zasadniczym czynnikiem organizującym osobowość społeczną i aktywność życiową tego pokolenia. Niewątpliwie miały na to wpływ konteksty społeczno-polityczne i kulturowe, a więc zdarzenia i zmiany towarzyszące i wyznaczające losy życiowe tego pokolenia. Najstarsi z nich, urodzeni w okresie postalinowskim, spędzili dzieciństwo w epoce gomulłowskiej, w czasie wydarzeń grudniowych w roku 1970 byli uczniami siódmej klasy szkoły podstawowej, w roku 1976 zaledwie osiągnęli 19. rok życia. Lata ich młodości to okres pustych hasel o jedności ideowo-moralnej narodu, absurdu i patologii. Rok 1982 uchylił ich nadzieje na lepsze życie, ale pozostawił potrzebę bezpieczeństwa i odnalezienia własnego miejsca. Zdezorientowani i zmęczeni kolejnymi przełomami zaczynają się więc odgradzać murem obojętności od problemów życia społecznego. Wieś odbierała oddziaływania systemu globalnego poprzez filtr własnego lokalizmu, a więc swojej specyficznej organizacji grupowej, etosu, systemu więzi. Chłopi nie posiadali należnej im pozycji społecznej, politycznej, a stereotyp chłopa–kułaka pogłębiał społeczną izolację i marginalizację wsi. Ukształ-

towało to ambiwalentną postawę rolników wobec państwa i władzy. Z jednej strony rolnicy nie ufali jej, z drugiej – wykazywali gotowość do politycznej z nią współpracy. Skuteczną i trwałą strategią obroną wsi była zawsze nieufność do obcych oraz wzajemna pomoc. Spoiwem natomiast były wspólne interesy i etos grupy społecznej.

Także kultura chłopska poddawana była krytyce przez doktrynę komunistyczną. Oferta kulturowa systemu niosła bowiem obietnice równości i sprawiedliwości społecznej, a co za tym idzie – wielką szansę awansu kulturowego i społecznego oraz nowy układ możliwości. Podjęcie tego wyzwania tożsamy więc było z opuszczeniem dotychczasowego środowiska życia. Sama wieś zwracała uwagę na szczególne znaczenie tradycji, przestrzeni wiejskiej, w której mogą istnieć i roz-

wijać się podstawowe wartości oraz na specyficzne traktowanie przyszłości, której najważniejszym aspektem staje się poczucie bezpieczeństwa związane z wizją stabilnej perspektywy.

Ważnym elementem współkształtującym ówczesną rzeczywistość było zaangażowanie zarówno lokalne, jak i pozalocalne wsi. Tamta rzeczywistość jest dla młodych mieszkańców wsi czymś, o czym bardzo niechętnie rozmawiają. Dostrzegają czynniki budzące ich niepokój wymieniając obawy przed zagrożeniami militarnymi i konfliktami międzynarodowymi, rzadziej podkreślając rodzimy kryzys gospodarczy czy sytuację polityczną kraju. Dostrzegają również konieczność przeprowadzenia zmian. Cechuje ich jednak brak wiary w jakąkolwiek zmianę, bezradność obok tęsknoty za życiem ustabilizowanym ekonomicznie i politycznie.

Polska wieś lat 80. musiała zmagać się z licznymi problemami: ogromnym deficytem elementarnych środków produkcji rolniczej, złą jakością usług oraz lokalnej obsługi rolnictwa, obawami o jej przyszłość i perspektywy rozwojowe. Elementem scalającym było przede wszystkim podobieństwo sytuacji życiowej jej mieszkańców, świadomość wspólnoty oparta na wzajemnej pomocy i wspólnych inicjatywach.

Mieszkańcy wsi dostrzegają ponadto brak poczucia bezpieczeństwa, którego podstawą jest nieufność do środowiska pozawiejskiego, w tym wiejskich emigrantów, nieprzychylność władzy oraz poczucie braku lepszej

perspektywy dla siebie. Taka sytuacja jest źródłem ambiwalentnych postaw politycznych, negatywnego stosunku do władzy – łatwego do odczytania z decyzji i zachowań codziennych.

Wszystko to wpływa na trudności w ukształtowaniu przez młode pokolenie wsi pełnej definicji sytuacji własnego środowiska i szerszego otoczenia społecznego.

**R**eczywistość wychowawcza i edukacyjna wsi wyznaczana więc była przez zderzenie jej lokalizmu z globalizmem oferty systemowej. Na jej kształt miała także wpływ szkoła wiejska oraz cały system edukacji, który zakładał adaptację do nowego „układu możliwości”, ale był jednocześnie negatywną adaptacją do środowiska lokalnego. Wieś stała się miejscem życia dla tych, którzy nie mogli lub nie mieli gdzie uciec.

Industrializacja umocniła jeszcze bardziej marginesową pozycję wsi w systemie społecznym. To położenie na marginesie grupy dominującej doprowadziło do powstania charakterystycznego dla mieszkańców wsi poczucia bezsilności, bycia gorszym, odbiło się na systemie normatywnym, w którym obok sprzecznych ofert są także sprzeczne oczekiwania, wpłynęło wreszcie na jej wewnętrzną wartość i szansę zmiany społecznej. Wyrazem tego są migracje do miast. Miasto ma bowiem zdecydowanie największą siłę atrakcji. Siłą hamującą natomiast migracje w kierunku miast jest niska pozycja społeczna rodziców, niski poziom ich wykształcenia, niskie kompetencje szkolne i kulturowe oraz pleć – uciekają więc ze wsi głównie młode kobiety.

Prawdopodobieństwo migracji ze wsi do środowisk wysoko zurbanizowanych rośnie natomiast wraz z pozycją społeczną i poziomem wykształcenia ojca wyznaczającym atmosferę kulturalną domu rodzinnego, jak też osiągniętymi w okresie szkolnym elementarnymi kompetencjami kulturowymi. Środowisko wiejskie cechuje bowiem niezdolność do stworzenia wystarczająco atrakcyjnej oferty życiowej dla młodych pokoleń.

**O**sobowość i tożsamość młodego człowieka kształtuje się więc na pograniczu dwóch kultur: wiejskiej i miejskiej oraz dwóch systemów: lokalnego i globalnego. Tożsamość ta może w związku z tym przybierać różne formy. Może być więc negatywną kumulacją efektów socjalizacyjnych wywoływanych przez pogranicze kultur, wyrazem: dominacji efektów so-

cializacji pozawiejskiej, słabości wpływów pozawiejskich i dominacji oddziaływań środowiska lokalnego, czy wreszcie pozytywnego nakładania się efektów socjalizacyjnych stworzonych przez pogranicze kultur.

Co jest więc przedmiotem pozytywnych identyfikacji i emocji młodych mieszkańców wsi? Najważniejszym elementem sukcesu jest udane życie rodzinne, osiągnięty poziom życia, satysfakcjonująca praca, jak też ukończenie szkoły. Niskie wykształcenie jest bowiem powodem kompleksu szkoły, który obok kompleksu wsi jest źródłem depriwacji. Jej przyczyną może być także niezrealizowanie młodzińskich marzeń, zły stan zdrowia, złe warunki materialne, brak poczucia bezpieczeństwa, zaufania, więzi, niesamodzielność, brak akceptacji, uznania, niemożność wykorzystania własnych umiejętności.

Pośród subiektywnie ważnych znaczeń czy identyfikacji nie pojawia się religia. Dla 80 proc. badanych jest ona swego rodzaju nawykiem ukształtowanym za sprawą silnej presji wychowania, a nie powinnością moralną. Deklaracje wiary i uczestnictwo nie mają w związku z tym przełożenia na refleksję etyczną i język norm moralnych. Jest to więc religijność o charakterze kulturowym.

Socjologiczny opis osobowości społecznej i tożsamości kulturowej młodych ludzi mieszkających na wsi dopełnia wątek biograficzny, wskazujący najważniejsze okresy w ich życiu, wyznaczające jednocześnie ich rozwój. Należy więc podkreślić szczególne znaczenie okresu dzieciństwa, w którym elementarną potrzebą jest poczucie bezpieczeństwa, jakiego dziecko potrzebuje w tym czasie najbardziej. Równie ważne znaczenie ma atmosfera wychowawcza w rodzinie, decydująca o samopoczuciu dziecka, kształtująca jego nawyki normatywne, preferencje, jak też miejsce dziecka w hierarchii celów. O jego rozwoju osobowym decydują też oczekiwania pedagogiczne rodziców związane z ich usamodzielnieniem i kształtowaniem określonych przymiotów osoby.

Podjęcie z kolei przez dziecko obowiązku szkolnego oznaczało dla niego nie tylko wejście w nową rolę z jej specyficznymi wymaganiami, lecz przede wszystkim wkroczenie i zderzenie z nowym światem znaczeń kulturowych. Dualizm ról wywoływał nie tylko problem konfliktu wynikających z nich obowiązków, ale też problem obecno-

ści w dwóch światach i problem identyfikacji z dwoma różnymi ofertami socjalizacyjnymi: ogólnospołeczną, która miała być bardziej wartościowa, lepsza i lokalną – gorszą.

Szczególne znaczenie rozwojowe ma ponadto okres młodzieńczy, wówczas proces kształtowania osobowości przebiega niezwykle burzliwie. Centralnym problemem rozwojowym tej fazy życia staje się własna tożsamość, a więc poszukiwanie siebie w odniesieniu do innych i do świata zewnętrznego. Ważna jest wtedy potrzeba identyfikowania się i silna więź emocjonalna z ideami i innymi ludźmi. Plany życiowe tej młodzieży to przede wszystkim osiągnięcie stabilizacji poprzez usamodzielnienie się, założenie rodziny, osiągnięcie dobrobytu i pozycji społecznej.

Charakterystyczna w tym okresie jest naturalna skłonność do opóźniania momentu, w którym należy wykazać się pełną dojrzałością i odpowiedzialnością. Poczucie dorosłości następuje wraz z podejmowaniem prawdziwie dojrzałych ról. Dorosłość bowiem to przede wszystkim odpowiedzialność, samodzielność, dojrzałość psychiczna, rzadziej osiągnięcie odpowiedniego wieku. Sytuacją wprowadzającą w dorosłe życie jest rozpoczęcie pracy zarobkowej i rezygnacja z opieki rodziców, co zmusza do wzięcia na siebie odpowiedzialności za konsekwencje wynikające ze statusu własnej niezależności.

**M**ożna zauważyć związek między charakterem biografii a jej wpływem na kształtowanie się tożsamości młodego człowieka. Korzystna biografia jest źródłem pozytywnych odniesień w stosunku do środowiska wiejskiego. Biografia „przeciętna” stwarza dogodne warunki do kształtowania się tożsamości marginesowych, które cechuje brak zakorzenienia w układach społeczno-kulturowych lub też ślady identyfikacji z któryś z nich. Natomiast biografia kumulująca niekorzystne doświadczenia życiowe jest podstawą tożsamości negatywnej, która neguje wszystko, co jest ofertą socjalizacyjną własnego środowiska wiejskiego.

Podwójna perspektywa kontekstów socjalizacyjnych, tzn. systemu globalnego i układu lokalnego, stanowi więc źródło odmienności, odrębności i przede wszystkim swoistości wiejskiej socjalizacji. Z jednej strony zatem życie społeczne, polityczne i kultura kształtują rzeczywistość i wyznaczają podłoże dla rozwoju młodych ludzi. Z

GRAŻYNA WŁADYSŁAWA DĄBROWSKA

## Europejskie Centrum Tradycyjnej Kultury i Rekomendacja UNESCO

drugiej strony natomiast oddziaływanie środowiska wiejskiego, szkoły, rodziny i doświadczenia życiowe kształtują tożsamość i osobowość społeczną młodego pokolenia i jednocześnie decydują o stosunku do własnego środowiska wiejskiego. Silny wpływ kultury miejskiej jest bowiem powodem niejednokrotnie negatywnego stosunku do wsi. Obszar pogranicza jest więc elementem zakłócającym socjalizację wiejską – wychowanie do ról typowo wiejskich głównie poprzez selekcję jednostek pragnących realizować swe plany poza środowiskiem wiejskim. Z drugiej strony daje możliwości realizacji tych planów, zamierzeń i ambicji, które są wynikiem negatywnych odniesień i słabego zakorzenienia we własnym środowisku wiejskim. Sytuacja i przestrzeń pogranicza wyposaża więc socjalizację wiejską w nowe elementy, które czynią ją bogatszą i ciekawszą.

Autorka jest studentką socjologii KUL. Niniejszy artykuł powstał w ramach seminarium socjologii wsi i rolnictwa prowadzonego przez prof. Józefa Styka w KUL. Powyższy szkic został w głównej mierze oparty na pracy Krystyny Szafraniec pt. *Młodzież wiejska jako efekt socjalizacji pogranicza* (IRWiR PAN, Warszawa 1991) oraz na własnym materiale empirycznym. Joanna Węgrowska przygotowuje bowiem pracę magisterską na temat aspiracji edukacyjnych młodzieży wiejskiej na przykładzie gminy Szastarka.

Red.

W miejscowości Kalocsa na Węgrzech odbywa się co trzy lata Międzynarodowy Nadunajski Festiwal Folkloru. Reprezentowało w nim Polskę kolejno kilka zespołów góralskich, dwukrotnie zespoły z Wielkopolski, i ostatnio (w 1996 r.) Lachy Sądeckie z Podegrodzia. Wszystkie spotykały się z gorącym przyjęciem, a większość zyskała najwyższe wyróżnienie. Oceny dokonują znawcy folkloru a odbywa się ona podczas specjalistycznej konferencji w obecności kierowników i przedstawicieli zespołów. Za udział w tym festiwalu nie przyznaje się nagród na zasadzie konkursu, według zajętych miejsc. Członkowie międzynarodowego jury festiwalowego, w którym od 1972 r. uczestniczą jako przedstawicielka Polski, wychodzą z założenia, że w przypadku spotkania się reprezentacji różnych narodów – przy stosowaniu nawet jednolitych kryteriów – oficjalne ich szeregowanie nie jest rozwiązaniem najlepszym.

Poziom merytoryczny programów – to znaczy czytelne świadectwo korzystania ze źródeł – na równi z poziomem artystycznym prezentacji, jej oprawy (autentyzm stroju) analizuje precyzyjnie wyspecjalizowane, kompetentne, ściśle grono jurorów. Podczas wspomnianego wyżej omawiania „na forum” mówi się przede wszystkim o pozytywach, na przykładzie tych najlepszych, a każdy we własnym zakresie może do tej miary przyłożyć to, co przywiózł do Kalocsi, i wyciągnąć wnioski. Każdy zespół wraca do kraju z jakimś pamiątkowym „trofeum”, bez kompleksu „pokonanego”, postawionego werdyktem jury „na niższym szczeblu” nierzadko budzącym niezadowolone.

Głównym celem tego festiwalu jest wymiana doświadczeń, porównywanie różnych kultur, możliwość nawiązywania międzynarodowych przyjaźni.

Ponieważ Węgrzy, jak mało który naród, pielęgnują i kochają własny folklor, dlatego też ukazywanie go „przyjezdnym” w jak najlepszym wydaniu na scenie, w domach tańca i na ulicy, uczenie gości węgierskich tańców z udziałem autentycznych grup wiejskich złożonych ze starszych kobiet i mężczyzn, młodzieży i dzieci, ukazywanie barwnej palety strojów różnych regionów – jest też niebłahym celem, jaki stawiają sobie gospodarze festiwalu.

Ale zupełnie wyjątkowym celem jest skrupulatna, profesjonalna rejestracja wszystkich festiwalowych zdarzeń, ich naukowa dokumentacja i archiwizacja materiału dokumentacyjnego. Tę zapoczątkowaną przed wojną działalność (dzięki Beli Bartokowi i Zoltanowi Kodalyowi) kontynuuje nieprzerwanie Instytut Muzyki Ludowej Węgierskiej Akademii Nauk w Budapeszcie. Tysiące kilometrów taśm z nagraniami muzyki, rękopiśmienne zapisy terenowe, setki filmów i kaset video, kinetograficzne zapisy tańców składają się na imponujące zasoby archiwalne folkloru, przechowywane w



Zespół „Podegrodzie” na Międzynarodowym Festiwalu Naddunajskiego Folkloru w miejscowości Szekszad

Fot. Grażyna Dąbrowska

specjalnych, klimatyzowanych pomieszczeniach i w odpowiednich szafach.

Najnowocześniejszą aparaturę obsługującą dziś wyspecjalizowany personel techniczny wspólnie z pracownikami naukowymi (kierownik Felföldi László). Instytut Muzyki Ludowej WAN służył mi przed laty jako miejsce studiów (najważniejszym „promotorem” był dr Martin György, autor wielu naukowych publikacji, przewodniczący jury festiwalu w Kolocsi) i wzór dla mojej pracy w kraju, w Instytucie Sztuki PAN, gdzie jednoosobowo starałam się zapoczątkować archiwum folkloru tanecznego, w ramach Pracowni Dokumentacji Folkloru.

Pozwoliłam sobie na tak obszerny wstęp, by dać świadectwo, że nie bez racji właśnie w Budapeszcie zostało powołane do życia Europejskie Centrum Tradycyjnej Kultury. Wspominałam o festiwalu, gdyż zawsze poprzedza go konferencja naukowa etnochoreologów i folklorystów europejskich. Tak też było w roku 1996. Konferencja, z udziałem przedstawicielki kierownictwa UNESCO, była poświęcona zadaniom tej placówki, jako miejsca przechowywania, zabezpieczania i ochrony świadectw tradycyjnej kultury, folkloru różnych krajów Europy – obok własnych, węgierskich dokumentów.

Owe cele i zadania szczegółowo określa Rekomendacja przyjęta przez Generalną Konferencję UNESCO podczas 25 sesji w Paryżu 15 listopada 1989 r. (Jej tłumaczenie na język polski znaleźć można w nr. 8 „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Etnochoreologicznego”).

W tym artykule pragnę zwrócić uwagę na najistotniejsze założenia Rekomendacji, a w szczególności na **nadzieje UNESCO**, że w każdym z krajów europejskich – także i w Polsce – zaistnieją odpowiedniki budapesteńskiego Centrum Europejskiego.

We wstępie Rekomendacji jest mowa o niezaprzeczalnych wartościach folkloru, jako o dziedzictwie ludzkości i o jego „niekwestionowanym znaczeniu społecznym, ekonomicznym, kulturowym i politycznym”, a także o „niebezpieczeństwie zagrożeń” tej części specyficznej spuścizny kulturowej z uwagi na „nadzwyczaj delikatny charakter tradycyjnych form folkloru” – na jego **ulotność!** W Rekomendacji wyraźnie zaznacza się, że „decydującą rolę w walce o ochronę folkloru powinny odegrać **rządy** poszczególnych państw poprzez jak najrychlejsze, sku-

teczne działanie”. Oczekuje się też „przedłożenia UNESCO sprawozdania o wynikach wprowadzenia w życie zasad wytyczonych przez Generalną Konferencję”.

Obok bardzo szczegółowego zdefiniowania folkloru wyraźnie podkreślono sprawę profesjonalnego podejścia do jego zagadnień, tzn. zapewnienie profesjonalnych badań terenowych, inwentaryzacji, rejestracji, tworzenia zbiorów i indeksów, transkrypcji, podręczników, katalogów itp. merytorycznej klasyfikacji i typologii folkloru – istotnych dla badań terenowych, oraz korelacji między poszczególnymi ośrodkami, jeśli takie ewentualnie już taką pracę prowadzą.

Kolejnym ważnym zagadnieniem jest sprawa przechowywania zasobów folkloru, tzn. jego dokumentacji (metrykacji) i **treści** dla celów naukowo-badawczych, czyli studiowania, poznawania i rozumienia procesu przemian, a także dla celów praktycznego korzystania z nich.

Rekomendacja postuluje tworzenie archiwów folkloru, muzeów lub działów folkloru w muzeach oraz organizowanie wystaw folkloru, a **nade wszystko stworzenie centralnego, narodowego archiwum** mającego charakter m.in. usługowy, z centralnym katalogiem i informatorem umożliwiającym korzystanie z doskonale zabezpieczonych zbiorów itd. Zadaniem placówki byłoby prowadzenie poradnictwa dla praktyków, przygotowywanie specjalistów–archiwistów i dokumentalistów folkloru i innych specjalistów od techników począwszy aż do pracowników badawczych, zapewnienie środków umożliwiających kopiowanie materiałów archiwalnych, zagwarantowanie statusu prawnego i ekonomicznego dla celów kultywowania własnych tradycji w środowiskach lokalnych.

Rekomendacja zaleca wprowadzenie folkloru do programów szkolnych oraz wspieranie badań naukowych, dokumentacji, archiwizacji folkloru i kultywowania go w praktyce różnych społeczności. Zaleca udzielanie moralnego i ekonomicznego wsparcia osobom i instytucjom kultywującym i upowszechniającym tradycje folkloru oraz posiadającym materiały i dokumenty folkloru.

Jako bardzo ważne zaleca się publikowanie materiałów związanych z folklorem i ukazywanie go w radiu i telewizji w sposób merytorycznie odpowiedzialny i godny, jako m.in. świadectwa kulturowej tożsamości, w prze-

ciwieniu do wszelkich niekompetentnych działań zniekształcających i ośmieszających.

Należy dążyć do obsadzania i umacniania etatowych stanowisk przez odpowiednio przygotowanych pracowników zajmujących się folklorem; organizować spotkania i wymianę doświadczeń między osobami, grupami i instytucjami zajmującymi się folklorem; opracowywać odpowiednie normy etyczne gwarantujące właściwe traktowanie tradycyjnej kultury z należnym jej szacunkiem; należy powołać narodową radę folkloru.

W rozdziale o ochronie folkloru zwraca się uwagę na ochronę prawną twórczości ludowej w kraju i za granicą oraz ochronę samych twórców ludowych, i na jej rangę.

W Rekomendacji jest także mowa o ścisłym przestrzeganiu prawa autorskiego: „należy ściśle współpracować na płaszczyźnie międzynarodowej w celu zabezpieczenia zainteresowanym stronom (wspólnotom, osobom fizycznym i prawnym) możliwości korzystania z praw autorskich (majątkowych i osobistych) oraz pokrewnych nabytych w wyniku badań, działalności twórczej, kompozytorskiej, wykonawczej, dokumentacyjnej lub upowszechnieniowej folkloru”.

Obszernie potraktowano sprawę naukowej współpracy i wymiany międzynarodowej w zakresie folkloru.

Kończąc pragnę nadmienić, że tak szeroko nakreślonym założeniom nie sprostą w pełni żadna, najsprawniej działająca organizacja społeczna. Niezbędna jest nie tylko społecznie zaangażowana, ale i wysoko wyspecjalizowana kadra, jak również odpowiednie warunki lokalowe i aparatura, fundusze na wytyczone w tak szerokim zakresie poważne zadania.

Narzuca się więc pytanie, czy i kiedy znajdą się odpowiedni pracownicy – wykształceni folklorysty, którzy mogliby podjąć zalecane działania? Gdzie i kiedy powstanie w Polsce krajowy odpowiednik Europejskiego Centrum Tradycyjnej Kultury w Budapeszcie? Kto o tym zadecyduje?

Nie jest tak, żeby w naszym kraju nie robiło się nic z tego, co zaleca Rekomendacja, ale jeśli w myśl przedstawionych zaleceń dzieje się cokolwiek gdziekolwiek, to nie ma jednolitych metod, a co gorsza – nie ma żadnej koordynacji, ani współpracy – nawet... deklarowanej – między organizacjami, ośrodkami, instytucjami. Nie ma dostatecznej informacji.

ZDZISŁAW PURCHAŁA

## Spotkanie ze zmorą

O zmorach to ludzie różnie godali, ale ja nie byłem taki prędko, żeby zaraz w to wszystko uwierzyć. Jak zobocze, to uwierze. No i spadło na mnie to nie-szczęście.

Jednego razu zimą przyniołem do izby wiązkę brzozy-wych rozeg, bo chciałem kilka mietel dło siebie i znajomych zrobić. Wystrugolem pięknie te wszystkie różgi, mietły porządne zrobiłem jak nigdy, a jeszcze sporo kupka odpadów została. Zaconem garściami podtykać w ogień, niechby się spoliły i ciepły by w chałupie było, a i porządek przy okazji.

Nagle pies zacon werceć w sini, bo nie wyganiałem go w takie zimno na dwór i społ na jakisi szmacie. Pora już była późno to i odwiedzin zodnych się nie spodziwołem, chyba że złodziej albo inne psy lotajo po dworze. Łotwarem drzwi, a mój pies skoczył do izby, łogón pod ławę schował i wercy jakiś przestraszony. Z kozikiem, co go jeszcze miałem w ręce, uchyliłem ostrożnie drzwi na dwór – popatrzyłem: wszędzie ci-chutko. „Pewnie się mojemu psu co przyśniło” – pomyślałem zatraskując drzwi. I wtedy zauważyłem źdźbło słomy wystające z dziurki od klucza. Zwyczajno słoma jak w zopolu w stodole. Chciołem jom wyciągnąć, ale się nie dało, no to ciach-nołem scyzorykim i wrzuciłem w ogień razem z gałązką i nagle zaśmierdziało jakby garść włosów po strzyżyniu wrzu-cił w palenisko, az mnie to zastanowiło.

Pies już do rana społ pod ławą, ja w łóżku i muse się przyznać, że społem nawet lepi, jak w inne noce, kiedy to przewra-cołem się z boku na bok i culem jakby mnie co na piersiach przyciskało. Wyspany wysedem rano na dwór i mało co nie zem-dlołem z wrażenia. Dwie nogi w butach i babskich pońco-chach leżały za progim na śnigu. Babskie – patrze, cy nie drewniane? Ale gdzie tam – prawdziwe. Okręciłem je prędko w ja-kis stary worek, zaniółem pod szope, żeby psy nie wywlekły w pole i lece na wieś, a że mnie az kapie ze strachu. Lece i myślę, z kim się podzielić tom wiadomością, żeby mnie, nie daj Boże, lo morderstwo nie oskarżyli? Miñołem soltysowe obejście, bo un taki som mądry jak ja. Choć soltys, a przez jego babe cało wieś by zaraz wiedziała lo sprawie, a nie chciałem rozgłosu. Najlepi jak pogodom lo tym z ksindzym.

Ksiądz dobrodziej bardzo się zdziwił, że go lo tak wceśny porze lodwiedzom. Dobrze, że był jeszcze przed śniodaniem, bo bardzo się zminił na gębie, kiedy mu lo całym zdarzyniu opo-wiedziłem. Nawet jakisi waleriany na spirytusie łyknoł so-bie z butlecki, a i mnie chcioł tyz poczęstować. Chodził po pokoju w te i we wte, drapoł się w siwo głowe wreście godo:

– A nie wis, cyje te nogi mogo być?

Godom mu jak na spowiedzi, że nie wim. Nogi jak nogi, widać że mało używane, ale cyje som, to nie wim.

– Jak się do wieczora sprawa nie wyjaśni, to zajdzies wie-corym od tyłu pod zakrystie. Zrobie, co do mnie należy i po-kropie te szczątki, a ty zajmies się pochówkim na cmentorzu. Wis gdzie? Tam w kacie, przy samym murze, gdzie samobój-ców i wisieluchów grzebiemy, i pamintoj: gęba na kłódke. W razie czego, ja lo nicym nie wim.

Ksiądz jeszcze roz pociągnął z gwinta, ale już z inny butel-ki, a i ja nie odmówiłem, kiedy poculem znajomy zapach.

Wysedem lod ksindza w rozpinty kapocie, a tu już cie-kawsko somsiadka godo do mnie:

– A cößeś to na zapowiedzi był dawać? A gdzies narzeco-no, chyba nie na porodówce.

Troche po tych ksindzowych lekach nabrołem odwagi i godom do ni:

– Uwozój, bo ty tam pirw trafis, jak się bedzies od rana gziła po wsi, bo słysołem, że ze swojego chłopca już downo pożytku ni mos. Jak kalesony zdejmuje, to ino do pranio i si-ko na kucki jak baba.

Widać trafilem w jej cule miejsce, bo ani słówcekim się wincy nie łodezwała, co nie było zgodne z babską naturą i jej charakterem.

Powoli zbliżołem się do domu, rozglondolem się po śnigu i widziłem te obce ślady tylko w jedną stronę, pod moje drzwi. A winc nikt mi ich nie podrzucił dla kawołu i śmichu. Przysły same, ale jak? Dopiro teraz dokunołem strasnego od-krycia, że to była zmora... ta słoma, którą większą część od-ciołem i społilem, nawet nie wiedząc kim była. Ale tego nie dowimy się już nigdy. Na pewno nie była miejscowo, bo już by się roznieślo po wsi.

Po domach krowy znów zacyny dawać mleko, że nie ino dło dzieci, ale i dło starszych wystarczyło do klusek. Jo jeszcze roz posedem do ksindza i za ostatnie pieniądze, jakie miałem zamówiłem msze za dusze, które nie oczekują znikąd pomo-cy. Nie czulem się winny temu, co się stało, ale lepi niech już tak bedzie. A ksiądz mi wtedy powiedział:

– Pamintoj, jeśli się kiedy łożenisz, nawet żonie nie godoj lo tym, co się wtedy stało.

To i nie godołem, az dopiro dzisiaj mnie rusyło.



Św. Florian, rzeźba Zdzisława Purchały

Fot. Elżbieta Szot-Radziszewska

## Ministranci

Służyło do mszy świątynij dwok ministrantów, dwok, bo wte sie po łacinie odprawiało. Było ik ino dwok, bo nie syčka mieli cas, coby sie łaciny ucyć. Ucyli sie tys insi, ale im płono sło, a ci dwa – Franuś i Jaś – pojyni. Wartko i piyknie ksiyndzu odpowiadali, a ksiondz ik rod widziol. Opowiadał im, ze sie Pon Jezus w niebie ś nik cie-sy, oni zaś pytali ksiyndza, coby seł ś nimi do nieba – choć chwilecke, a potom, kie sie wrócom, to sie jesce piykniyj bedom modlyli. Ksiondz im powiadao, ze do nieba dostanom sie ale po śmierci, a teros trza dalyj modlić sie i do mszy świątynij służyć.

I modlyli sie ministranci, ino ze przed kozdom mszom świąntom pytali: – Panie Jezusie, pytomy Cie barz piyknie, cobyś nos choć na malučkem kwilecke wzion do nieba, abo cobyś jakom sparkom doł hań zażryć.

Wysłuchał probosc, jako chłopcy pytali Pana Jezusa, chłopcy nie wiedzieli, ze ksiondz ik slysoł, ale ksiondz od tego casu tys pytol Pana Jezusa, coby doł jaki znak jego ministrantom. Stalo sie: było to w lecie, kie ksiondz s ministrantami odprawiyli niespory, zamkli kościół, plewanijo tys była zamkniynto. Klucze przy sobie miol ksiondz, posli nie na plewanijom ino do sadu, zaceni godać, jakoby to dobrze by-

ło, kieby sie do nieba dało choć sparkom zażryć, przy tym godaniu zakciało sie im spać. Wiedzieli, ze usipiajom; we śnie zjawił sie im Anioł Strós i powiadao do nik tak: – Wasze prośby zostaly wysluchane! Bierym wos do nieba, ale ino na kwilecke.

Potym poniósł ik do nieba. Kie sie hań dostali, užreli, jak duse i anioły trzymajom sie za ryncy i tańcom wielkie koło, a niebiańsko muzyka przepiyknie grała. Zapragnyli zatońcyć choć ros wkolo, spojżreli na Anioła, a tyn jako ze zno myśli kozdego cłeka, chyciył ik za ryncy i wlonecył sie ś nimi do koła. Zacyni tońcyć, ale co to był za toniec?! Culi sie tak strasnie dobrze, koło było strasnie wielkie. Było im strasnie dobrze, ze jus by na wieki kcieli ino tońcyć, nie jeś, nie pić, nie spać – ino tońcyć przy tyj niebiańskij muzyce i śpiywać razem s dusami i aniołami. W tym tońcu w głowak sie im ozjaśniyło, syčko wiedzieli, syčko umieli i tak plynly scynśliwi w tym tońcu, cudownyj muzyce i śpiywie. Prze-tońcyli ros wkolo. Anioł powiadao: – Cas wracać, bo jesce na ziymy trza wykonać, co do wos nolezy.

Ministrantom sie tego strasnie malučko widziało, bo przecie ino ros w tońcu wkolo oplynly. Pojżreli na plebana, ale on tys sie jus zabiyroł na zym; był scynśliwy i uśmiychniynty.

I wte znikło niebo, nosli sie na ziymy w sadzie, cosi sie im przywidziało, ze kie s kościola wysli to drzewka w sadzie byly małe.

– Idziymy na plewanijom – powiadao probosc.

Kie došli przed drzwi plewańskie, syčko im sie dziwne wydalo. Plewanijo jakosi staro, okna jakoby inse, ksiondz

WALERIA PROCHOWNIK

## O królu Roku i jego czterech córkach

Zamysłem Stwórcy było, ażeby wszelkie stworzenie Ziemię miało za matkę. Miała ona nie tylko dźwigać na swym łonie każdą istotę żyjącą, lecz także wyżywić. Szatan, który na każdym kroku starał się sprzeciwić woli Bożej, postanowił temu przeciwdziałać. Na szczycie najwyższej w świecie góry zbudował wspaniały zamek. Osadził w nim jednego ze swoich podwładnych i uczynił go królem. Odznaczający się niebywałą urodą król, osiadł na zamku podczas dwunastej pełni księżyca. Nazwał się Rokiem. Ziemia zajęta swoim posłannictwem nie zważała na zaloty pięknego monarchy. Szatan, bacznie śledzący rozwój wydarzeń, w końcu dopiął swego.

Wykorzystał czas, kiedy Stwórca pochłonięty był stwarzaniem najprzeróżniejszych malutkich żyjątek i doprowadził do spotkania. Oczarowana Ziemia bez trudu uległa królowi o rysach anioła. Przestraszona, bojąc się gniewu Bożego, unikała spotkań, lecz owocem zapomnienia była piękna córka. Uroda jej rozkwitała z dnia na dzień i słodki uśmiech opromieniał twarzyczkę. Matka nazwała ją Wiosną. Wkrótce nie mogąc dłużej znieść rozłąki, spotkała się potajemnie z ukochanym. Gdy wypełnił się czas powiła drugą córkę. Różniła się ona bardzo od starszej siostry. Nad wiek mądra, dojrzewała i rosła niezwykle szybko. Na imię miała

Lato. Czas płynął. Ziemia pochłonięta niezliczonymi obowiązkami oraz wychowywaniem córek starała się zapomnieć o królu Roku. Pewnego razu tęsknota tak nią zawiadnęła, że zaczęła przyzywać ukochanego.

Szatan, który czuwał i bardzo cieszył się z każdego złego uczynku, starał się przedłużyć noc, ażeby kochankowie mieli czas dla siebie. Ziemia była coraz smutniejsza. Często płakała i rozpamiętywała chwile spędzone u boku ukochanego. Melancholię jej odziedziczyła trzecia córka. Była bardzo wiotka i delikatna. Oczy jej zmieniały barwę w zależności od nastroju. Z byle powodu popłakiwała, obrażała się. Na imię miała Jesień.

Matka kochała je bardzo, lecz one – będące owocami zakazanego związku – nie odwzajemniały jej uczuć. Były zazdrosne o siebie i często jedna drugiej zabierały czas, który matka mogła im poświęcić. Kiedyś po kłótni pomiędzy nimi, rozżalona i wyczerpana pracą postanowiła pożalić się przed ich ojcem. Chociaż spędzili upojną noc, pozostał w niej żal i gniew, gdyż król nie wykazał żadnego zrozumienia dla jej kłopotów. Urażona dumą i gniewem na nieuczulę kochanka znalazła odzwierciedlenie w osobowości czwartej córki. Na swój sposób piękna, serce miała niczym sopel lodu. Nawet dla matki była zimna i obojętna.

Znękana Ziemia nie mogła już dłużej kryć swego postępowania przed Stwórcą. On wysłuchawszy jej wpadł w straszliwy gniew. W jednej chwili lody gniewu Bożego pokryły wszystko, co dotychczas stworzył. Kiedy ochłonął, pożalował istnieć, które gniewem swoim zglądził. Żal mu było również Ziemi i postanowił dać jej możliwość odkupienia win. Jeszcze raz ze spokojem wysłuchał jej spowiedzi i już wiedział, że stało się tak za podszeptem Szatana. Oburzony niefrasobliwością i brakiem odpowiedzialności króla Roku rozkazał mu zabrać cztery córki do zamku. A że okazały się niewdzięczne dla swej matki, postanowił je ukarać. Od tego czasu każda na okres trzech pełni księżyca miała przychodzić do

keioł drzwi klucym otworzyć – kluc do zomka nie pasowol.

Wte drzwi sie otwarly, wysel ś nik ksiondz, pojrzol sie na nik i pyto sie:

– Cego se zycycie, dziadkowie.

Pojźreli sie ministranci na ksiyndza, a on na nik. Zaslu-  
na im z oców spada: ksiondz byl siwiucki, miol biołom  
wielkom brode, a oni – tys starzy, brodziaci dziadkowie.

– Cego kcecie – pyto sie ik drugi ros ksiondz, co wysel  
s plewanije. Wte sie odezwol probosc, co byl s ministranta-  
mi:

– Jo tu byl proboscym. Widziało mi sie, ze to bylo wco-  
ra, ale nos Aniol Strós dopuścił, coby my do nieba zajrze-  
li; ta kwilecka w niebie to duzy cas na zimym, bo widzium to  
po moik ministrantak, co sie s chłopców małyk dziadkami  
porobiyli starymi.

Odezwoł sie probosc:

– Były opowiadania, ze wtyj parafiji zginon probosc  
s dwoma ministrantami, ale to jus bedzie tymu ze 120 ro-  
ków.

– No tak – powiada stary probosc – za to, ze my kcieli za  
zywota widziec niebo, przemineno nase zycie ziymskie, ale za  
to, co my hań widzieli, to niejedno zycie worce oddać, ale kie  
my sie tu jesce wróciyli, to sie musimy jesce s naszym zym-  
skim zyciem ozrachować w sluchanicy. A potym, posilyni Cia-  
łem Pańskim, wybierymy sie w druge do wieczności. Prosimy  
cie, ksiynze proboscu udziyl komunii, sakramyntu pokuty.

Po spowiedzi i komunii świętej odesli na smyntorz i hań  
zmarli.

matki Ziemi i jej pomagać. Po uplywie swojego czasu wraca-  
ła do ojca, a na jej miejsce przychodziła kolejna córka.

Dopiero wówczas odmieniły im się charaktery. Ojciec  
ich nie kochał. Musiały być posłuszne i wypełniać jego roz-  
kazy. Z radością więc śpieszyły do matki i pomagały bardzo  
chętnie. Wiosna z oczami modrymi niczym niezapominajki  
budziła matkę ze snu ciepłym uśmiechem. Myła pierwszym  
wiosennym, ciepłym deszczem, a na zielonej sukni malowa-  
ła jej przeróżne kwiaty.

Lato, pracowita i poważna, podczas najdłuższych dni po-  
magała matce wytrwale. Ponaglały słońce, chcąc przyspie-  
szyć dojrzewanie plonów, które Ziemia wydała. Podczas  
krótkich nocy zachęcała słowiki do śpiewu, a robaczki świę-  
tojańskie do roznoszenia iskierek radości, chcąc umilić krót-  
ki odpoczynek swojej rodzicielce.

Jesień pełne garścią ostatnich plonów zbierała skrzętnie.  
Ubolewała, że dzień jest coraz krótszy, a noce bardziej  
chłodne. Matka była wyczerpana pracą i to wycisnęło piętno  
na ich wzajemnych stosunkach. Chociaż przywitała się z  
córką bardzo gorąco i chciała być dla niej serdeczna, była  
coraz słabsza. W końcu większość czasu pogrążona była we  
śnie, a Jesień ronila ciche łzy. I tak upłynął jej czas z matką.

Zima zastawała ją śpiącą. Poniosła najcięższą karę za  
swoje zimne serce. Mogła tylko otulać matkę we śnie, przy  
akompaniamencie wiatru nucić jej kołysanki. Pozostała zim-  
na, gdyż matka pogrążona we śnie nie mogła okazać jej naj-  
mniejszych odruchów miłości. Zima odtrącona przez rodzi-  
cielkę czasami miotła się jak szalona płosząc płatki śniegu.  
Czasami, gdy słońce obdarzyło ją uśmiechem, a południowy  
wiatr z czułością muskał, płakała rzewnymi łzami. Najczę-  
ściej z lodowatą twarzą, chłodna i nieprzystępna, wypełnia-  
ła swoje posłannictwo. Stwórca bacznie śledzący wszystko,  
co działo się na świecie uznał, że tak jest sprawiedliwe i po-  
zostanie już na wieki wieków. Amen.

## PIOTR TRACZ

### *Do rodaków*

Bracia Polacy i sąsiedzi!

Ty wolny, nowy polski ludu.

Niech przyszłość nas do celu wiedzie,  
śpiewa przyjaźni pieśń i trudu.

Niech się w pamięci naszej spalą

Te niewolnicze lata krzywdy.

W zgodzie, spokoju idźmy dalej,

Nie rozstaniemy się już nigdy.

Przyszłość spotkamy bez bojaźni,

W przyszłość bez uraz zgodnie kroczym

I zginą cienie nieprzyjaźni,

Gdy wszyscy szczerze się zjednoczym.

## MICHALINA BORODEJ

### *Przydrożna kapliczka*

W przydrożnej kapliczce mieszkają świętki:

Święta Panienska z Bożym Dzieciątkiem

I Józef – Cieśla z białą leliją,

Śpiewa godzinki Pannie Maryi.

Jest na oltarzu z Padwy Antoni,

Dzieciątka strzeże – od złego broni.

Jan Nepomucen – spowiednik prawy,

W lipie zakłety patrzy łaskawie.

Gdy Go rzeźbiły pobożne ręce,

Usta śpiewały o jego męce!

Na polskiej ziemi kapliczki stoją,

Pobożne dziatki w kwiaty je stroją.

Wznosi się w niebo pieśń nad pieśniami:

Królowo Polski – módl się za nami!

## RYSZARD JABŁOŃSKI

### *Na szlaku*

Na dzień wózka nadziei, w kołach przeznaczenia,

Poruszany przyszłością, w aspiracji celu;

W koleinach życia trwasz – jak ludzi wielu.

Twoim celem, nie tylko, jest chwila istnienia.

Trwasz w upalnym dniu życia, w samotności cieniach,

Zalany marzeniami – w nadziei fotelu.

Patrzysz na drzewo wiosny, w sukni wonnej bieli,

Widzisz jak pszczoł rojem, w radość się zamienia.

Z kwiatu zapyłonego spadną życia płatki.

Na nieruchomym drzewie zawisną owoce;

Kolorem dni wypełnią – zapachem swym, życie.

Czas z ziemią powiązany, z łonem życia matki.

W niej miłości kwiatami przepelnione moce,

Czekają z utęsknieniem na szczęścia odkrycie.

## **BERNADETTA ŻOŁĄDEK**

### *Z mojego dzieciństwa*

W moim dzieciństwie  
niańczyła mnie sosna  
ptaszki śpiewały mi kołysankę  
tylko wroni krzyk  
ogarniał przerażeniem  
uwiązana płachta na rosochach  
była moją ulubioną hyjdą  
czasami na odmianę  
kołysała mnie babcia  
i nuciła aaa hyj dada  
był to chwilowy krótki  
odpoczynek dla niej  
niespokojna o stratę czasu  
czas żniwny strach  
by z klóska nie spadło  
każda chwila stracona  
na wagę złota  
trzeba podbierać zboże  
za kosiarzem

## **MARIANNA STAŚKIEWICZ**

### *Plon*

Takie to zwyczajy były  
Jek sie zniwa dokończyły  
Na dwa chłopy jesce słońce  
Juz zniwarze w brzegu końcą  
Pare kłosów zostazili  
I kiatkani ustroili  
Chleba soli na płatusku  
Wypielona ładnie dróżka  
Ustrojony plon juz stoi  
I zniwarze dookoła  
Chto sie tera nie spostrzeze  
To plecani plon oborze  
– to pozinność gospodyni  
A jek ni ma to dziewcyny  
Jek za nogi podłapsili  
Ostre rzysko nie patrzyli  
Do trzech raz wkoło kręcili  
Casem to i krsi dobyli  
Zeby dobre plony były

## **ZOFIA JURKOWSKA**

### *Święta Ziemio!*

Oj ta nasza święta ziemia  
kryje w sobie Boski cud  
co rąk złotym sypie ziarnem  
i od wieków karmi lud

Pachnie zielem kwitnie kwiatem  
rodzi plony w nieskończeniu  
i z oddaniem ciągle karmi  
tego świata wszechstworzenie

Jest kołyską ludzkiej doli  
wydzierżawia wędrowanie  
i po śmierci nas przytuli  
snu wiecznego da posłanie

Życiodajna i cmentarna  
wszechmoc ziemi niepojęta  
była i jest pozostanie  
już na zawsze Ziemio Święta!

## **WŁADYSŁAWA GŁODOWSKA**

### *Kurza awantura*

Na podwórku stado kur o ziarenka toczy spór.  
Jedna kura, druga kura, trzecia, czwarta, piąta kura,  
Zaczęła się awantura!

Nie ustąpię, jakem kura! Wnet się posypały pióra.  
Tylko jedna kurka, Gdosia, co to górą głowę nosi,  
Ona z siebie zawsze rada, najmądrzejsza spośród stada.

Nie podchodzi ani kroku, na te swary patrzy z boku.  
Gdaczę głośno, kod, kod! kod! ko! dak!  
Oj, nieładnie bić się tak!

Mały piesek, Azor rudy, na te swary patrzy z budy,  
Szczeka głośno: Dajcie spokój, głupie kury,  
bo nie znoszę awantury!

I już między kury wpadł: Zaraz z wami zrobię ład!  
Powyrwam wam ogony – warczy strasznie oburzony.  
Aż się kury przestraszyły, ratuj nas, kogutku miły –  
grzecznie proszą.  
Lecz kogutek-balamutek na spacerek poszedł z Gdosią.  
Na dachu wróbli gromada z awantury wielce rada,  
i ćwierkają, ćwirr, ćwirr, ciw, ciw, ciw...  
Głupie kury, że aż dziw!

Zanim skończył się spór cały, wróble ziarnka wybierały.  
Pamiętajcie, drogie dzieci, wszak to prawda oczywista,  
że tam gdzie się dwoje bije, tam często trzeci korzysta.

## **ADAM DOLEŻUCHOWICZ**

### *CAS*

Jesceś nie obezroł świata  
i z nikim sie nie powadziył,  
nie dockoleś zimy, lata,  
kie juz CAS przy tobie radzi!

CAS wiekowy. Nieśmiertelny!  
Ni mo ciała, ni mo głowy,  
ani hybki, ani mierny,  
ni mo ocy, nie zno mowy,

ni mo serca ani dusy,  
bez koloru, bez matury,  
strawy nie tknie, wód nie rusy,  
nie wesoly, nie ponury...

nie zaśpiywo, nie zatońcy,  
nie zdradliwy ani wierny,  
nie zacon sie i nie kónicy,  
CAS jak niebo; nieśmiertelny!

Jest je cichy i cierpliwy,  
nie jest słaby ani w siyle,  
nie noremny, nie zarliwy  
i nie skónicy sie w mogile.

O tobie świat juz zabocy,  
kości tys piyknie spróchniejom,  
a CAS dalej krocy, krocy...  
łasi ci serce nadziejom!



## HELENA KOZICKA

„Jestem zadowolony ze swego życia. Podobam się sobie. Stałem się autorytetem w wielu dziedzinach. Mam znajomych wśród profesorów, lekarzy, aktorów, pisarzy, dziennikarzy...” – mówił Bronisław Pietrak w wywiadzie, który z nim przeprowadziłam w roku 1994. Rozmowę tę wspominam dziś w kategoriach historycznych, bowiem mój rozmówca nie żyje! Zmarł 28 października 1997 r. w wieku 83 lat, trawiony nieuleczalną chorobą. Pochowany został na cmentarzu w Garbowie, obok zmarłych wcześniej dzieci i pierwszej żony Katarzyny, w grobowcu, który sam zaprojektował i ozdobił wykonanym przez siebie krzyżem. W ostatniej drodze towarzyszyli mu: rodzina, proboszcz, wójt i mieszkańcy Garbowa, twórcy ludowi i przedstawiciele ZG STL, przyjaciele przybyli z całej Polski. W czasie smutnej uroczystości niejednej osobie kręciły się łzy żalu w oczach.

Bronisław Pietrak urodził się 14 maja 1914 r. w Milocinie (woj. lubelskie) jako syn stróża folwarcznego. W cytowanym wyżej wywiadzie wspominał: „Wydobyłem się sam, o własnych siłach ze społecznych dolów, jakim był folwark, toteż chętnie innym pokazuję drogę...”<sup>2</sup> Pomogła mu w tym (budząc ambicje) szkoła, którą skończył w Przybysławicach. Już tam zwrócono uwagę na jego zdolności manualne.

Pragnął zostać nauczycielem, ale nie dostał się do seminarium w Lublinie, zaczął więc terminować w kuźni starsze-

# Bronisław Pietrak – kował swojego losu

go brata. W roku 1937 przeniósł się do Gutanowa, gdzie pracował początkowo jako dworski kowal, a następnie założył własny warsztat. Ożenił się, na świat przyszły dzieci, z nadzieją patrzył w przyszłość. Jednak nadszła wojna, która zburzyła niejedne plany. Przeżył ją w Gutanowie; wspomagał partyzantów ukrywających się w sąsiednich lasach, za co groziła śmierć z ręki okupanta.

W roku 1944 Bronisław Pietrak otrzymał z rozparcelowanego w ramach reformy rolnej majątku 1,5 ha ziemi. Zbudował na niej chatę, a właściwie chatkę (miała dwie małe izby), założył niewielkie gospodarstwo rolne i sad. Przeniósł się z rodziną do własnego domu i poczuł się innym człowiekiem. Jednocześnie status gospodarza i praca zawodowa przestały mu wystarczać – jął się pracy społecznej. Początkowo na miejscu, w Gutanowie, gdzie założył pierwszy w Polsce Wiejski Klub Dyskusyjny i zorganizował konkurs kowali. Stopniowo rozszerzał zakres swojej działalności. Tak zwana „władza ludowa” stwarzała duże możliwości przedstawicielom klasy chłopskiej i robotniczej, naturalnie pod pewnymi warunkami, które nie dla wszystkich były jasne. Zapraszano ich do współzrzedzenia krajem i współredagowania pism. Wielu, a wśród nich i B. Pietrak, skorzystało z tych prerogatyw. Szybko poznano tę

„Jakże wiersza nie napisać,  
co się w sercu zrodził...”

Bronisław Pietrak



Fot. Jan Urbanowicz

charakterystyczną postać. Wysoki, szczupły, o małej głowie i wyrazistych rysach, ubrany w bryczesy i wysokie buty zjawiał się w urzędach i komitetach partyjnych Puław, Lublina, Warszawy, nawet w Komitecie Centralnym, upominając się o sprawy wsi. Uczęszczał na zebrania, gdzie wygłaszał interesujące i dowcipne przemówienia. Pisał do prasy lokalnej i krajowej. Nie tylko korespondencje, choć od nich zaczął, ale i wiersze. Także o swojej wsi, w której „Codziennie z młotkiem przy kowadle//Kuję żelazo, twardą stal...”

Jeżdżąc po najbliższych okolicach i całej Polsce poznał takich jak on, samorodnych poetów. We wsiach Lubelszczyzny mieszkali Stanisław Buczyński, Paulina Hołyszowa, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Jan Pocek, Zuzanna Spasówka. W innych województwach Franciszek Beciński i Seweryn Skulski (bydgoskie), Walenty Kunysz (rzeszowskie), Adam Pach na Podhalu, zaś Antoni Pieper na Pomorzu. Zaczęli się spotykać, korespondować, planować powołanie organizacji na wzór Związku Literatów Polskich. Ich poczynaniem sprzyjał klimat zrozumienia wśród ludzi z ośrodka naukowego, skupionego wokół UMCS. Nakładem Wydawnictwa Lubelskiego ukazała się w 1962 r. antologia współczesnej poezji chłopskiej Lubelszczyzny *Wies tworzą-*

ca<sup>3</sup> pod redakcją Aliny Aleksandrowicz, w której zamieszczono utwory 11 poetów. Autorka wstępu napisała: „Znależiska w rodzaju twórczości Świdarskiego, Hołyszowej, Spasówki, Pietraka przeczą ugruntowanemu mniemaniu, że chłop nowych pieśni nie składa”.<sup>4</sup> Tom *Od Bugu i Tatr do Bałtyku* z roku 1965, w którym znalazły się nazwiska 50 pisarzy ludowych zdawał się potwierdzać ten sąd.

Ideę odrodzenia literatury „spod strzechy” i ludzi działających na jej rzecz zaczęły także wspierać: lubelski oddział Stowarzyszenia „PAX” i Puławski Dom Kultury. W 1965 r., w Puławach powołano Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych. Pierwszym jego prezesem został Bronisław Pietrak i pełnił tę funkcję do końca życia. Honorowo.

Klub z biegiem czasu przekształcił się, obejmując twórców ludowych innych dyscyplin; choć nadal poeci i pisarze stanowili jego trzon. Na wsi żyło wielu utalentowanych ludzi, którzy nie mieli odpowiedniego wykształcenia, ale mogli wnieść cenne wartości do kultury polskiej: garncarze, kowale, plecionkarze, rzeźbiarze, tkaczkę, wycinankarki. Domagali się uznania instrumentalistów, śpiewacy i tancerze z zespołów amatorskich. Ramy klubu stawały się za ciasne, należało stworzyć nową organizację. Tak doszło, po wielu staraniach, w których B. Pietrak wiodł główną rolę, do powołania w roku 1968 Stowarzyszenia Twórców Ludowych – o zasięgu ogólnopolskim, ale z siedzibą w Lublinie. Poeta-kowal został wybranym prezesem pierwszej kadencji oraz drugiej, ale odszedł wcześniej, na własne życzenie.

Rozumiał i chciał walczyć o samorodne talenty, ponieważ był wyjątkowo obdarowany przez naturę. Już jako początkujący kowal, w kuźni brata, zasłynął z ozdabianych klamek, zamków, narzędzi, okuć do pojazdów. Sztukę tę ulepszał pracując we własnym warsztacie. Nie stronił od wykonywania zdobionych krzyży w kościołach i na cmentarzach. W późniejszych latach zaczął wyrabiać popielniczki, świeczniki, nie mówiąc o miniaturowych podkówkach „na szczęście”, które bardzo się podobały. Udawało mu się właściwie wszystko, co brał w swe zręczne ręce: wycinanki, wyroby z drewna i rogu czy żelaza, toteż często otrzymywał nagrody, wyróżnienia i specjalne zamówienia – wykuł np. emblematy Lublina i Wydawnictwa Lubelskiego.

Etnograf prof. Roman Reinfuss poznawszy go, stwierdził: „Dziesięć lat czekałem na ludowego artystę-kowala, a znalazłem więcej: kowala-artystę i poetę. To była dla mnie wielka radość”.<sup>5</sup>

Zarzucawszy rzemieślnicze kowalstwo (umiał podkuć konia) stał się inicjatorem i współorganizatorem wielu konkursów kowalstwa artystycznego. Pierwszy odbył się w jego kuźni w Gutanowie, a następnie w Wojciechowie, gdzie w pięknej wieży arińskiej powstało muzeum tego ginącego, na skutek zmian cywilizacyjnych, rzemiosła. Znajdują się tam wyróżnione wyroby B. Pietraka. Są też w kolekcjach prywatnych i muzeach w Anglii, Francji, na Litwie, w Niemczech, Polsce i Rosji. Często prezentowano je na wystawach w wielu miastach naszego kraju.

Dorobek Bronisława Pietraka wzbogacił kulturę narodową o wiele cennych dzieł, ale według mnie (niektórzy uważają, iż był lepszym kowalem niż poetą) największe zasługi ma w dziedzinie poezji.

Mógł, jak poeta Władysław Broniewski, powiedzieć o sobie: „Nie głaśkało mnie życie po głowie”. Kochał rodzinę w sposób fanatyczny, a tymczasem troje dzieci (miał ich sześciu) zmarło wkrótce po urodzeniu. Śmierć Tereni przepełniła miarę nieszczęścia. Targany rozpaczą, nadużywał alkoholu (później stał się abstynentem), zaczął tworzyć wiersze,

przelewając ból w strofy. „Nieszczęśliwe me serce” żalił się, zgodnie z eschatologią chłopów wymieniając nazwiska zmarłych, stopniując natężenie uczuć i ukazując stan prostracji żałobnika. Kiedy utwory te zostały opublikowane, stało się jasne, że narodził się oryginalny poeta. Krytycy nazwali go „chłopskim Kochanowskim”. W kilkanaście lat później, po tragicznej śmierci dorosłego syna, świadomie nawiązał do renesansowego nurtu polskiej literatury dając zbiorowi wierszy tytuł *Chłopskie treny*.

Zaczął pisać w roku 1947. Zadebiutował 10 lat później, trudno ustalić, w jakim piśmie. Drukowano go na łamach „Chłopskiej Drogi”, „Gromady – Rolnika Polskiego”, „Kamień”, „Kuriera Lubelskiego”, „Przyjaciółki”, „Zielonego Sztandaru”, „Tygodnika Kulturalnego”, a także w „Biuletynie Informacyjnym STL” i „Twórczości Ludowej”. Jego wiersze znajdują się nieomal w każdej antologii poezji ludowej, które ukazywały się w latach 1962–1992. Deklamowano je, bądź sam je recytował w Polskim Radio (szczególnie w audycji „Kiermasz pod kogutkiem”) i telewizji. Napisał o nim wiele artykułów, reportaży, prac magisterskich. Wszelkie materiały o sobie zbierał pieczołowicie, miał bowiem w charakterze zarówno dokładność jak i trochę narcyzmu. W lubelskim mieszkaniu B. Pietraka znajdują się cztery albumy ze zdjęciami, wycinkami prasowymi, dzięki czemu jego droga ku sławie została dobrze udokumentowana. Jego biogram znalazł się w encyklopedii *Kto jest kim w Polsce*.

*Słucnego pióro wiersze.*  
*Jakże wiersza mi napisać*  
*Co się w sercu zrodzi.*  
*Co spoił ze mną wicher nocny*  
*Co w pturzym chodit*  
*Co pomagał mi przy pracy*  
*Z kwi i stodoła!*  
*I do miasta ze mną jeździł*  
*I wychodził w pole.*

Autograf wiersza B. Pietraka

Pisał wiersze liryczne i satyryczne, bajki, fraszki, gawędy, których był mistrzem, piosenki, przyśpiewki i treny. Gwarą i literackim językiem... Uprawiał poezję i prozę. Tą ostatnią posługiwał się nie tylko w gawędach, ale stworzył też kilka udanych powieści. Łącznie wydał 11 książek. Debiutował wyborem wierszy i gawęd *Kąkole* (1963). Następne to *Chryzantemy* (1976), *Bełżycko fujara* i *Wizytówka STL* (1986). Po roku 1989 Bronisław Pietrak stał się nie tylko autorem, ale i wydawcą swej twórczości: *Ze tzą i humorem* (1990), *Z czego w Polsce się śmiejemy* oraz *Wierchowce nutki* i *Widziane zezem* we współautorstwie z Anną Pietrak (1993), dwie edycje *Chłopskich trenów* (druga poszerzona o wiersze poświęcone żonie i wcześniej zmarłym dzieciom) (1994), *Pamiętnik konia, Łódzia* (1996) oraz *Na przelaj przez życie* (1997). Autor

zobaczył tę książkę, będącą jego autobiografią, na dwa dni przed śmiercią i dzwonił do zaprzyjaźnionej z nim Jadwigi Orlewskiej ze szpitala, by podzielić się swą radością.

Wszystkie książki, starannie oprawione stały na poczesnej półce w jego pokoju i chętnie po nie sięgał. Jako wydawca i jako autor nie dowierzał krytykom. We wspomnianym już wywiadzie zwierzył mi się: „Na dworze był uciążliwy dozorca. Mówiłem: – Wy się karbowy do mnie nie wtrącajcie, bo ja lepiej znam swoją robotę! Podobnie postępuję z krytykami. Słucham siebie, a nie ich opinii”. Na skutek takiego postępowania ukazywały się pozycje, którym można zarzucić brak właściwej selekcji, pomieszanie pojęć, druk słabszych wierszy czy humoresek. Jednocześnie mają one walor dokumentu, prezentują nieskażony styl, który prof. Michał Łesiów nazwał „pietrakowskim”. Widać to szczególnie w powieści autobiograficznej *Na przelaj przez życie*, gdzie realizm obserwacji łączy się z fantazją, prawda ze zmyśleniami, tragizm z humorem, a wszystko kończy morałem wypowiedzianym przez człowieka, który długo żył, wiele widział i zna nieprzewidywalność ludzkiego losu. To też w czasie lektury można się śmiać, i wzruszać, i oburzać, ale nigdy nie pozostaje się obojętnym.

Bardzo dbał o graficzny poziom swoich książek. Bolał, że na okładce *Bełżyckiej fajary* narysowano zamiast kowalskiego, młotek... szewski. Gdy w 1994 r. *Pamiętnik konia* ukazał się z błędami, doprowadził (w trzy lata później) do nowej edycji. Często ilustrował je zdjęciami własnych wycinanek i wyrobów kowalskich, swojej kuźni, rodziny oraz swoimi. Okładkę tomiku humoresek *Z czego w Polsce się śmiejemy* sam całkiem zgrabnie zaprojektował.

Umiał uzyskać dotację na wydanie *Chłopskich trenów* z Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, ale jeśli było to konieczne – sam finansował koszty edycji *Na przelaj przez życie*. Jak napisała w słowie wstępnym prof. A. Aleksandrowicz: (...) książka Bronisława Pietraka, utalentowanego pisarza i artysty będzie kolejnym, niewątpliwie twórczym osiągnięciem autora”.<sup>7</sup>

I, niestety, ostatnim!

Od wielu lat znałam Bronisława Pietraka, obserwowałam życie jego i jego rodziny, pisałam o nim artykuły, reportaże, przeprowadzałam wywiady. W każdej rozmowie poznawałam nowe, ciekawe szczegóły jego zadziwiającej kariery. Korespondowałam z nim i jego żoną Anną, bywałam w ich gościnnym domu. Otrzymywałam od autora książki z dedykacjami, świadczącymi o serdecznej przyjaźni, „na pa-

miątkę jubileuszu 80-lecia urodzin” czy „na pokrzepienie serca i ducha”. Podziwiałam tego formalnego syna, który został słynnym pisarzem nie tylko ludowym, ale profesjonalnym, czego dowodem jest przyjęcie go do Związku Literatów Polskich. Miałam głęboki szacunek dla takich cech jego charakteru jak bezkompromisowość, prawość, męstwo. Uczestniczyłam w smutnej ceremonii pogrzebu, w czasie którego szkolny kolega wspominał go jako człowieka, który nie poddawał się nieszczęściom, przedstawiciel ZG STL mówił o zasługach dla powstania tej organizacji, a wójt gminy Garbów o wzajemnych serdecznych kontaktach.

Bronisław Pietrak nie zapominał bowiem o swoich rodzimych stronach. Często przyjeżdżał tu na spotkania autorskie. Gminna Biblioteka Publiczna w Garbowie urządziła jubileusz na 50-lecie jego pracy twórczej. Zgromadzono tu wszystkie jego książki. A na wieść o śmierci – zaprezentowano ekspozycję o jego życiu i dokonaniach artystycznych: zniszczona wycinanka, urosła do rangi symbolu, zdjęcia en face i przy pracy w kuźni, tomiki wierszy, otwarte na dedykacji dla biblioteki, czy utworze *Mój wiersz jest prosty jak me życie*. Czytamy tam:

„Ten prosty wiersz dla wszystkich jest  
i każdy go rozumie.

I ten, co wykształcenie ma,

I ten, co nic nie umie”.

\*\*\*

Znawcy sztuki ludowej twierdzą, że B. Pietrak był lepszym kowalem niż poetą. Z tym sądem, jak z każdym, można się spierać. Ważniejsza wydaje się sprawa, iż na skutek pogarszającego się stanu zdrowia w latach 70. odchodził od pracy w kuźni. Natomiast do końca życia rozwijał się jako poeta i pisarz, o czym świadczy ostatni tom *Na przelaj przez życie*, wydany w ubiegłym roku.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> „Gazeta Rolnicza” nr 50/1994, wkładka „Kultura Ludowa” nr 2.

<sup>2</sup> Jak wyżej.

<sup>3</sup> *Wies tworząca. Antologia współczesnej poezji chłopskiej Lubelszczyzny*. Zebrała i opracowała A. Aleksandrowicz, Lublin 1962.

<sup>4</sup> Jak wyżej.

<sup>5</sup> *Od Bugu i Tatr do Bałtyku*. Wstęp i redakcja Roman Rosiak, Lublin 1965.

<sup>6</sup> Powtarzam za Anną Niżnik, [w:] Bronisław Pietrak, *Na przelaj przez życie*, Lublin 1997.

<sup>7</sup> Jak wyżej.

**S**towarzyszenie Twórców Ludowych i kultura ludowa poniosły bolesną stratę. Straciliśmy wspaniałego człowieka. Przyszłam wraz z innymi pochylić głowę nad mogiłą Bronisława Pietraka – pierwszego prezesa i współzałożyciela Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Cmentarz – przystań po rejsie życia. Skrawek ziemi wydzielonej każdemu. Wpatruję się w migocący płomyk płonącego znicza i ogarnia mnie zaduma o życiu i przemijaniu. Jeszcze tak niedawno rozmawiałam z Nim o naszej pracy twórczej.

W ostatnich dniach października 1997 r. gdy cała przyroda zamiera,

zakończyłeś Bronku wędrówkę swojego trudnego i pracowitego życia. Żyłeś na wsi w Gutanowie koło Gar-

# Żegnaj Bronku

bową przez wiele lat wśród pól i kwiatów. Kochałeś wieś, każdy skrawek ziemi, poznałeś trud polskiego chłopca wydobywającego swoją cięż-

ką pracę chleb powszedni. Poezja Twoja lekka jak mgiełka pochodziła z serca i trafiała do serc naszych. Spotkania z Tobą były zawsze ciekawe i interesujące. Poeta, kowal, wycinankarz obdarowany niezwykłą wrażliwością... Otwarty na sprawy społeczne i kulturalne wsi i całego kraju.

Trudno pogodzić się z faktem, że nie ma Ciebie wśród nas. Twoje piękne wiersze pozostaną na zawsze w naszych sercach. Pamięć o Tobie nich będzie najtrwalszym, najsprawiedliwszym i najwierniejszym pomnikiem.

Lilia Sola

DANUTA POWIŁAŃSKA-MAZUR

# Zapomniany rzeźbiarz z Podlasia

(Tadeusz Szkodziński 1915-1983)

Tadeusz Szkodziński został „odkryty” w 1957 roku przez Janusza Świeżego<sup>1</sup>, wybitnego badacza kultury ludowej regionu lubelskiego, który po obejrzeniu jego prac ocenił je pozytywnie i zachęcił rzeźbiarza do kontynuowania twórczości. Od niego dowiedział się o placówkach, takich jak muzea i Cepelia, które promują twórczość ludową chłopów.

**A**rtysta, który od chwili spotkania profesora, rzeźbił figurki na zamówienie okolicznych mieszkańców oraz do przydrożnych kapliczek i do kościołów, szybko wykorzystał tę informację, gdyż dostrzegł w niej szansę na pozyskanie odbiorców swoich prac w środowisku miejskim i na zdobycie sławy w całej Polsce. Rychło nawiązał współpracę z licznymi muzeami i Cepelią. O sobie i swojej twórczości pisał też listy do tygodników wiejskich, takich jak „Wieś”, „Nasza Wieś”.

Tadeusz Szkodziński urodził się 10 września 1915 r. w Lisznej, gm. Sławatycze w rodzinie małego chłopca. Ojciec posiadał 6 mórg nieurodzajnej ziemi. Z dwanaścioro dzieci wieku dojrzałego dożyło tylko sześcioro. Rodzina cierpiała biedę. Z tak małego gospodarstwa trudno było utrzymać rodzinę i ojciec, oprócz uprawy roli, zajmował się wyrobem wozów, kołowrotków, masielnic, dzież itp. Pieniądze z ich sprzedaży stanowiły poważną pozycję w budżecie rodziny. Stąd właśnie z obróbką drewna stykał się Tadeusz Szkodziński od najmłodszych lat.

Choć w domu rodzinnym nie głośniano, to pieniędzy ciągle brakowało. Gdy chłopiec ukończył 5 klas szkoły podstawowej uznano, że powinien podjąć pracę zarobkową. Załatwili mu

posadę pastucha u bogatego gospodarza. Za pasienie krów dostawał utrzymanie i 5 metrów zboża. W zimie wracał do domu i pomagał ojcu przy wyrobie kołowrotków i masielnic. Z resztek drewna wykonywał zabawki dla dzieci (wózki, motylki z ruchomymi skrzydełkami, ptaszki itp.), które sprzedawał na okolicznych jarmarkach.

W roku 1933 został powołany do odbycia służby wojskowej. W wojsku, w czasie wolnym od ćwiczeń, Szkodziński, gdy tylko zdobył kawałek drewna – rzeźbił. Jako że wśród żołnierzy szczególny estymą cieszył się marszałek Józef Piłsudski, a Tadeusz Szkodziński podzielał te uczucia, toteż chętnie rzeźbił jego postać. Prace o tej tematyce zdobyły szybko liczne grono odbiorców. Jedną z rzeźb podarował swojemu dowódcy, za co w nagrodę otrzymał dodatkowy urlop.

Po odbyciu służby wojskowej powrócił do rodzinnej wsi, gdzie pomagał ojcu w gospodarstwie, kołodziejstwie i stolarstwie.

W 1939 r. został wcielony do wojska. Bardzo przeżył klęskę wrześniową. Jak opowiadała jego żona, gdy we Lwowie nastąpiło rozbrojenie jego pułku i wszyscy żołnierze musieli złożyć broń, Tadeusz nie chciał dopuścić, żeby jego karabin dostał się w ręce

wroga, więc wdeptał go w błoto. Po rozwiązaniu pułku wracał do Lisznej na piechotę. W mijanych wsiach, przez które przechodziły rzesze uciekinierów, za darmo nikt nie chciał dać nawet kromki chleba. Żywił się tym, co można było znaleźć w lesie i na polach. Po dwóch tygodniach marszu dotarł do domu. Jednak nie pobyl w nim długo. Najstarszy brat otrzymał wezwanie na przymusowe roboty do Niemiec. Rodzice postanowili, że zamiast niego pojedzie tam Tadeusz. Miał o to do końca życia ogromne poczucie krzywdy i żal zarówno do rodziców jak i do brata. Po zakończeniu wojny trafił do Francji i dopiero stamtąd po kilku miesiącach powrócił do Lisznej.

Ożenił się w 1948 r. Początkowo zamieszkał u rodziców żony, gdzie gospodarzył na 1 ha ziemi. Z czasem zbudował dom i dokupił trochę ziemi. Łącznie z łąką posiadał 4,6 ha. Nie było to duże gospodarstwo, więc podobnie jak ojciec szukał dodatkowych możliwości zdobycia pieniędzy. A ponieważ nie było popytu na drewniane dzieże i masielnice, które zostały wyparte przez naczynia pochodzenia fabrycznego, powrócił do wyrobu zabawek dla dzieci. Wykonywał też figury świętych, które – najczęściej św. Floriana i św. Jana Nepomucena – zama-

wiali u niego sąsiedzi. Nadmienić należy, że mieszkańcy dość krytycznie oceniali rzeźby Szkodzińskiego.<sup>2</sup> Według nich, jego prace nie dorównywały „urodzie” poprawnym w proporcjach, o anielskich rysach twarzy, popularnym na jarmarkach figurkom gipsowym. Ponieważ figury gipsowe były znacznie droższe w porównaniu z rzeźbami Szkodzińskiego, toteż biedniejsi chłopcy w dalszym ciągu zamawiali u rzeźbiarza figury swoich patronów wierząc, że święci uchronią ich od pożarów i zapewnią dobrobyt.

Po roku 1953 zmienia się krąg odbiorców. Szkodziński sprzedaje swoje prace do muzeów w Warszawie, Lublinie i Białej Podlaskiej. Bierze udział w kiermaszach sztuki ludowej organizowanych w dużych miastach. Z czasem, po uzyskaniu pewnego rozgłosu, do Lisznej zaczęli przyjeżdżać kolekcjonerzy rzeźby ludowej, żeby kupić czy też zamówić jego rzeźby.

W latach 1953–1960 o twórczości Szkodzińskiego pojawiają się artykuły w takich pismach jak „Wies”, „Nasza Wies” i „Orka”. Sam artysta w tym okresie poczuł się doceniony i uwierzył, że lada moment nadejdzie wielki sukces i wielkie pieniądze. Zmienił się również stosunek wsi do niego. Obserwując rosnące zainteresowanie „ludzi z miasta” rzeźbami Szkodzińskiego, sąsiedzi byli dumni, że jest ich krajanem, choć w dalszym ciągu trudno im było uwierzyć, że jego prace mogą się tak bardzo innym podobać. Sąsiadów dziwił też fakt, że znając tak „ważne osobistości”, w okresie, gdy w zasadzie wszystko było reglamentowane – i przydział na traktor, i sznurek do snopowiązalki – Szkodziński ani sobie, ani mieszkańcom wsi niczego nie potrafił załatwić.

Niestety z upływem czasu fala zainteresowania jego twórczością powoli, ale systematycznie malała. Szkodziński na rzeźbie ludowej majątku się nie dorobił. Do końca życia mieszkał w bardzo skromnie wyposażonej, małej drewnianej chałupce. Żona artysty do chwili obecnej nie może przeboleć, że w swoim czasie nie zajmował się bardziej dochodowymi pracami. Szkodziński do końca życia w wolnych chwilach rzeźbił, o czym świadczą przechowywane w domu artysty prace, na które w ostatnich latach swego życia nie znalazł nabywców. Jednak tradycje rodzinne przetrwały. Z czwórki dzieci, dwie córki odziedziczyły po ojcu uzdolnienia artystyczne i ukończyły szkoły plastyczne.

Choć artysta rzeźbił swe prace odłamkiem kosi oprawionej w drewno lub zwykłym kozikiem, marzył przez całe życie o profesjonalnych narzędziach rzeźbiarskich, lecz nigdy nie miał dość pieniędzy, żeby je sobie kupić. Ubolewał nad tym, gdyż był przekonany, że mając odpowiednie dłutka, wykonywałby rzeźby o wiele doskonalsze... Nie miał też pracowni, w której mógłby spokojnie tworzyć. W lecie rzeźbił na podwórku w zimie w komorze. Ograniczone możliwości finansowe nie pozwalały mu też na zgromadzenie odpowiedniego drewna. Rzeźbił więc w materiale, jaki w danym momencie udało mu się zdobyć: lipie, topoli, kasztanie.

Analizując jego twórczość można wyodrębnić trzy okresy:

1. **Międzywojenny**, kiedy wykonywał przede wszystkim zabawki dla dzieci: motylki z ruchomymi skrzydełkami, wózki, taczki i ptaszki. Wiemy na pewno, że rzeźbił postać marszałka Piłsudskiego. Z przedwojennych prac T. Szkodzińskiego nie zachowała się ani jedna. Do niektórych tematów powracał w latach powojennych (np. rzeźbił ptaki, Piłsudskiego), więc możemy sądzić, że były one utrzymywane w tym samym stylu co prace przedwojenne.



*Chrystus Frasobliwy*

2. **Od zakończenia II wojny światowej do 1952 r.** W pierwszych latach po wojnie w dalszym ciągu wykonywał zabawki dla dzieci, zaczął też rzeźbić na zamówienie figury świętych do kościołów i przydrożnych kapliczek. Z uzyskanych informacji i artykułu J. Chojnackiego pt. *Gloria...*<sup>3</sup>, z całą pewnością można stwierdzić, że do kościoła parafialnego w Sławatyczach wykonał trzy rzeźby Dawida z harfą, Św. Cecylię (zdobiły one chór) oraz złożenie Chrystusa do grobu. Z rzeźb tych zachowało się jedynie złożenie

Chrystusa do grobu, natomiast dwie wyżej wymienione rzeźby po remoncie kościoła zaginęły.



*Złożenie Chrystusa do grobu, rzeźba z kościoła parafialnego w Sławatyczach*

*Złożenie Chrystusa do grobu* to rzeźba drewniana, polichromowana o wymiarach: dł. 165 cm, szer. 50 cm, wys. 33 cm. Postać Chrystusa widoczna jest do pasa (od pasa przykryta prześcieradłem). O jej wyrazie decyduje kompozycja partii głowy. Dość duża twarz o wydatnym nosie i przymkniętych oczach emanuje spokojem, zwraca uwagę dekoracyjne opracowanie włosów. Pukle okalające twarz podkreślone są miękkimi żłobieniami. Prawa ręka ułożona jest swobodnie wzdłuż ciała, lewa złożona pod sercem. Na rękach widoczne krwawe rany. Łuki żeber wyodrębnione ukośnymi nacięciami. Jest to jedyna zachowana rzeźba polichromowana Szkodzińskiego.

W tym okresie wykonał również rzeźbę św. Jana do kapliczki w Dolhobrodach (niestety, ta praca została ukradzioną) i Matkę Boską do kapliczki w Hannie, która jest wzorowana na fabrycznych figurach gipsowych i nie wyróżnia się walorami artystycznymi. Podobno Szkodziński wykonał szereg innych rzeźb do kapliczek, ale do tej pory nie udało się ustalić, w jakich wsiach te kapliczki zostały postawione.

3. **Od 1953 r. do 1983 r.** Powstałe w tym okresie prace wyróżniają się dużą różnorodnością tematyczną. Artysta wykonywał rzeźby zarówno o tematyce sakralnej, jak i świeckiej. Wszystkie charakteryzują się pewnymi powtarzającymi się elementami kompozycyjnymi, które nadają jego pracom indywi-

dualny styl. Są one niepolichromowane, zakomponowane frontalnie. Bryła figur masywna, zwarta, rysy twarzy realistyczne. Ręce i nogi nieproporcjonalne w stosunku do sylwetki figur. Rzeźbiarz wykazuje dużą dbałość przy wykonaniu detali.

Rzeźby jednopostaciowe są niewielkich rozmiarów. Wyjątek stanowi figura przedstawiająca marszałka J. Piłsudskiego o wysokości 45 cm. Kompozycje wielopostaciowe są większe (np. *Napaść wilków* o wym. 27,5 cm x 54 cm, wys. 16 cm).

Spośród rzeźb sakralnych dość ulubionych i wielokrotnie powtarzanych tematów należy Chrystus Frasobliwy, Chrystus Ukrzyżowany i Matka Boska.

Omawiając rzeźby przedstawiające Chrystusa Frasobliwego można wyodrębnić pewne powtarzające się cechy, bardzo charakterystyczne dla stylu T. Szkodzińskiego: realistyczne rysy twarzy, masywne kończyny, brylowato rozbudowane perizonium o fantazyjnym układzie fałd. Wyrzeźbił bardzo dużo Frasobliwych, ale dbał, żeby nie były identyczne. Różnił się wyrazem twarzy (tragiczny, zadumany, dobrotliwy) opracowaniem głowy czy wykonaniem korony cierniowej.

Innym tematem ikonograficznym występującym często w twórczości Szkodzińskiego jest Chrystus Ukrzyżowany. W tym przedstawieniu zwraca uwagę sposób ukształtowania korony cierniowej w formie ostro zakończonych promieni oraz bardzo dekoracyjnie opracowane perizonium, którego fałdy uwypuklone są miękkimi żłobieniami. Niekiedy do kompozycji Ukrzyżowanego wprowadza inne postaci występujące w tym epizodzie Drogi Krzyżowej: żołnierzy i Matkę Boską. Rzadziej w twórczości artysty pojawiają się figury innych świętych.

Oprócz rzeźb pełnych, stworzył bardzo wiele płaskorzeźb o tej tematyce. Powtarzają się takie tematy jak: Matka Boska, Serce Chrystusa, Chrystus. Są to prace o niewielkich wymiarach (ok. 21 cm x 16 cm), przedstawiane zazwyczaj w owalu, a pozostawiona dookoła faktura kory, stanowi oryginalną, a zarazem dekoracyjną ramkę płaskorzeźby. Wykonując je stosował podobne rozwiązania artystyczne i kompozycyjne jak we wcześniej omówionych pracach.

W tym okresie pojawiają się prace o tematyce świeckiej, które w dorobku artystycznym T. Szkodzińskiego stanowią poważną pozycję. Są to przede



Dom Tadeusza Szkodzińskiego

wszystkim rzeźby przedstawiające sceny z życia wsi, rzadziej o tematyce historycznej. Pierwsze datowane prace o tematyce wiejskiej pochodzą z 1953 r. i są to: *Kobieta z sierpem*, *Orka wola mi*, *Chłop z grabiami* i *Traktorzystka*. Należy pamiętać, że był to w Polsce okres „ostrego” stalinizmu i każda twórczość, nawet chłopska, musiała mieć swoje uzasadnienie ideologiczne. Tak też w artykule o Szkodzińskim interpretowała jego twórczość Irena Małecka: „W kawałku miękkiej osiki, gruszy czy lipy dawał artysta upust swemu twórczemu popędowi, a wzory czerpał z jedynej znanej mu sztuki – kościelnej. I tak chyba należy tłumaczyć obfitość świątków. Zaś spośród świętych – Chrystus był symbolem jego własnej, upośledzonej socjalnej po-

zycji... Nie bez kozery rzeźbił Szkodziński świątki, nie bez kozery rzeźbił dziś roześmianą dziewczynę na traktorze... Każda sztuka i sztuka artysty ludowego jest odbiciem światopoglądu twórcy, który kształtowała otaczająca go rzeczywistość”.<sup>4</sup> Trudno jest się zgodzić z takim uzasadnieniem inspiracji twórczej Szkodzińskiego, ale artykuł potwierdza podjęcie przez rzeźbiarza tematyki pozareligijnej.

Podobnie jak w przypadku kompozycji o tematyce sakralnej Szkodziński tworzy rzeźby jedno- i wielopostaciowe oraz stosuje takie same środki wyrazu (wykonane z jednego kawałka drewna, niepolichromowane, realistyczne rysy twarzy itp.).

W przeciwieństwie do kompozycji religijnych, w niektórych rzeźbach



Marszałek Piłsudski



Ptaszki T. Szkodziński rzeźbił od dzieciństwa do późnej starości



Kobieta przy kołowrotku

świeckich starał się podkreślić ruch (*Orka wolami, Napaść wilków*). Tematyka tych prac ogranicza się do kilkunastu motywów, ale podobnie jak przy wykonywaniu figur sakralnych, nie tworzy prac takich samych. Przykładem może być rzeźba zatytułowana *Chłop z krzesiwkiem*. Prace te różnią się zakomponowaniem postaci, wyrazem twarzy, ubiorem i tylko krzesiwko jest stałym atrybutem. Podobne rozwiązania artystyczne stosuje w innych rzeźbach o takim samym temacie (*W chałupie, Kobieta, Chłop z wiadrami* itp.).

Wśród wielu prac o tematyce świeckiej, które w większości prezentują dobry poziom artystyczny, zwraca uwagę pełna ekspresji i osobliwego uroku rzeźba zatytułowana *Kołodnicy*. Rzeźba ta, znajdująca się w zbiorach Muzeum Lubelskiego; spośród wszystkich prac Szkodzińskiego, eksponowana była najczęściej na licznych wystawach sztuki ludowej, zarówno w kraju jak i za granicą.

Artysta sporadycznie podejmował tematykę społeczną. W okresie powojennym na wsi prowadzona była szeroko zakrojona akcja walki z analfabetyzmem, którą objęto starych ludzi. Widok tych kobiet i mężczyzn w ławkach szkolnych, którzy u schyłku życia uczyli się pisać i czytać, wywarł na T. Szkodzińskim duże wrażenie bowiem często do tego tematu powracał i rzeźbił *Szkołę dla analfabetów*.

Znane są tylko trzy prace artysty o tematyce historycznej: *Marszałek Piłsudski, Kochanowski* oraz *Kochanowski i Urszula*. O rzeźbie marszałka wspomniano wcześniej, natomiast dwie pozostałe najprawdopodobniej powstały w wyniku konkursu ogłoszonego przez



Kołodnicy

Muzeum Etnograficzne w Toruniu pt. „Wielcy Polacy”. Zwraca uwagę kompozycja rzeźby *Kochanowski*, w której starał się wyrazić pozycję społeczną wielkiego poety (wielkie zdobione biurko, biblioteczka wypełniona książkami), a sam poeta przedstawiony w pozie bardzo dostojnej, z wyrazem głębokiej zadumy malującej się na twarzy).

Ważną pozycję w dorobku artystycznym Szkodzińskiego stanowią rzeźbione ptaszki, które wykonywał od dzieciństwa do późnej starości. Głównki i korpusy wykonywał z jednego kawałka drewna, nóżki z patyczków, a całość umieszczał na prostokątnych podstawach. Nie okorowane elementy rzeźb (skrzydełka, dzioby, czubek) podkreślały podobieństwo do ptaków istniejących w naturze. Niektóre przypominają wróble, jaskółki, dudki czy sroki. Jednak niekiedy stylizacja jest tak daleko posunięta, że trudno jest się dopatrzeć jakiegokolwiek podobieństwa do „prawdziwych” ptaków.

Artysta przeżył tylko chwilowy sukces. W latach 1953–1960 ukazało się w prasie kilka artykułów o jego twórczo-



Kochanowski

ści. W latach późniejszych nastąpił długi okres zapomnienia. Dopiero w 1978 r. Stanisław Weremczuk w artykule o wymownym tytule: *Rzeźbił dla siebie*<sup>5</sup>, przypomniał o artyście z Lisznej. Prace jego systematycznie były kupowane do zbiorów muzealnych (Warszawa, Toruń, Lublin, Biała Podlaska, Włodawa).

Rzeźby Szkodzińskiego, jak wcześniej wspomniano, niezbyt podobały się we własnym środowisku, a u odbiorców miejskich jego twórczość często przegrywała z jaskrawo polichromowanymi świątkami innych rzeźbiarzy, którzy niejednokrotnie byli o wiele mniej utalentowanymi artystami.

Tadeusz Szkodziński nie zdobył też znaczących nagród w konkursach. Do największych jego sukcesów należy zaliczyć uczestnictwo w wystawie „Sztuka ludowa w 30-lecie PRL” zorganizowanej w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, której autorem był wybitny znawca rzeźby ludowej, Aleksander Jackowski.<sup>6</sup>

Sam rzeźbiarz był głęboko przekonany o wartości artystycznej swoich prac. W ankiecie własnoręcznie wypełnionej w 1969 r. tak oto pisze: „Mieszkańcy okolicy dziwią się, że wyrabiam cudne rzeczy, a będę klepię gorzej od zwykłego rolnika lub kominarza czy szewca, mimo że nie piję i nie palę. Żaden rolnik dzieciak nie chce się tego uczyć nie widząc korzyści z tego. Trudno kupca by dobrze zapłacił, trudno drzewa mi zdobyć i narzędzi dobrych nie mam...”. Ta wypowiedź dobitnie świadczy, że nie osiągnął sukcesu, o jakim przez całe życie marzył i choć za życia nie zdobył takiego uznania, na jakie liczył, nigdy nie zaniechał rzeźbienia, ani nie zmienił swojego stylu, nie dostosował go do panującej mody i gustu odbiorcy miejskiego. Tadeusz Szkodziński był rzeźbiarzem zaangażowanym całą duszą w swoją twórczość, to artysta o wyjątkowej wrażliwości i wielkiej wyobraźni artystycznej, a zarazem twórca pozbawiony zupełnie komercyjnego stosunku do swojej twórczości.

Fot. autorka

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Roman Kołodziejczyk, *Świątkarz z Podlasia*, „Orka” 1960 nr 52.

<sup>2</sup> Roman Kołodziejczyk, *op. cit.*

<sup>3</sup> Jerzy Chojnacki, *Gloria rzeźbiarza ludowego*, „Kamena” R. 27 1960 nr 20.

<sup>4</sup> Irena Madejska, *Od świątków do kombajnu*, „Wies” R. 10 nr 42.

<sup>5</sup> Stanisław Weremczuk, *Rzeźbił dla siebie*, „Nasza Wies” 1978 nr 30.

<sup>6</sup> Aleksander Jackowski, *Sztuka ludowa w 30-lecie PRL*, Warszawa 1976.

## BOŻENA NOWICKA

Z gościnności słynie  
nasza Katarzyna,  
za piękne śpiewanie  
nagrody odbiera.

Basztę w Kazimierzu  
w czerwcu wyśpiewała,  
z radości i szczęścia  
lza w oku błyszczała.

I dalej się cieszy,  
śpiewem czas umiła,  
dobra koleżanka –  
nasza Katarzyna.

Tak pisała o pani Katarzynie miejscowa poetka Kazimiera Pawluk gratulując jej najwyższej, niezwykle cennej nagrody, jaką jest Baszta otrzymana w Kazimierzu 29 czerwca 1997 r.

Katarzyna Halina Weremczuk (z domu Hawryluk) urodziła się w 1934 r. we wsi Wyryki, na ziemi chełmskiej. Tam skończyła szkołę podstawową. Pracowała w gospodarstwie rodziców. Jej ulubionym zajęciem była praca przy koniach, spędzała z nimi każdą wolną chwilę, dbała o ich „urodę” i bardzo często jeździła konno.

W gospodarstwie pomagały jej dwie siostry, Stefania i Janina, razem chodziły do „pańskiego” lasu po jagody i poziomki. Do dzisiaj „pani Halinka” (tak do niej zwracają się mieszkańcy wsi Dolhobrody) dobrze pamięta ten las i piękną drogę, zwaną przez mieszkańców „Wyryk „Konstancja”. Droga oddzielała las „pański” od chłopskiego. Idąc nią trzy siostry zawsze śpiewały, najczęściej pieśni o sierotach, których nauczyła je mama. Już wtedy wyróżniała się muzykalnością i pięknym głosem. Ojciec również był muzycznie uzdolniony, prowadził chór parafialny, był podporucznikiem, zwiadowcą w Armii Krajowej, znał język niemiecki i rosyjski, był tłumaczem i organizatorem życia kulturalnego w swojej wsi. Cieszył się dużym autorytetem. Po wojnie zastępował organistę.

Talenty muzyczne siostry otrzymały, jak mówi pani Halinka, „od Boga i

swoich zdolnych rodziców”. Wszystkie trzy śpiewały od małego, mają piękne głosy i spore osiągnięcia artystyczne. Pani Stefania (zamieszkała w Wyrykach) ma w swoim dorobku artystycznym Basztę, siostra Janina śpiewa w zespole z Wyryk, który również otrzymał Basztę na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

W wieku osiemnastu lat pani Halinka poznała Stanisława, który miał maszynę „szerokomłotną” i chodził od wioski do wioski i młócił. Kiedyś przyszedł do Wyryk, tam się poznali, pobrali i zamieszkali w Dolhobrodach.

szczy syn Adam, który uczy się w Lublinie.

Dzięki zaradności męża, który zbudował piękny dom i młyn, można było kształcić dzieci. Dzisiaj mają pracę i dobrze im się wiedzie. Są muzykalne i jak przyjadą do rodzinnego domu na wakacje, to każdego wieczoru koncertują. Pani Halinka jest też dumna ze swoich wnuków, których ma piętnaścioro; „są uzdolnione muzycznie i plastycznie” – mówi z zadowoleniem.

Dumna jest też z osiągnięć w prowadzonej od 1972 r. hodowli owiec. Zaczynała razem z mężem od 10 sztuk, jak było ich 30, to dochód z hodowli

był większy niż z młyna, który był czynny do pożaru w roku 1977. W 1974 r. założyła razem z Józefem i Franciszkiem Mateczukiem „zespół wypasania

owiec”. Mieli ich 150 i wypasali je nad Bugiem. O swojej hodowli mówi z wielką pasją: „Byłam weterynarzem i pielęgniarzem, jak się owce rodziły, nie spałam całe noce”. W tej dziedzinie ma duże osiągnięcia. Każdego roku wystawiała w Warszawie „maciorki” i „tryczki”, za które otrzymała wiele cennych nagród, medali i dyplomów.

Dzisiaj pani Halinka mieszka razem z synem, synową i wnukami w swoim dużym i pięknym domu w Dolhobrodach. Pracują razem na 28-hektarowym gospodarstwie i zajmują się głównie hodowlą. Śpiewa w chórze kościelnym i zespole folklorystycznym „Jutrzenka”, prowadzonym przez Marię Strzałkowską, miejscową nauczycielkę i znakomitą organizatorkę życia kulturalnego wsi Dolhobrody, zamieszkałej przez wielu artystów ludowych: plecionkarzy, rzeźbiarzy, tkaczy, śpiewaczki i poetki.

Laureatka Baszty jest osobą bardzo zdolną, posiada niezwykle piękny głos i ogromne bogactwo repertuarowe. Nie tylko śpiewa, ale też tka, układa przepiękne bukiety z suchych kwiatów, robi wieńce z barwinku i cisu do przybrania krzyża parafialnego. W jej domu zobaczyć można rzeźbione figurki (pamiątki po zmarłym teściu, który był rzeźbia-

## Katarzyna Halina Weremczuk - śpiewaczka ludowa z Dolhobród w województwie białskopodlaskim



Katarzyna Halina Weremczuk na scenie w Kazimierzu w czerwcu 1997 r.

Fot. archiwum

„Było dobrze, mąż był bardzo zdolny, umiał wszystko robić, był stolarzem, instalował w kościołach piece tzw. ropniaki, a nikt tego nie potrafił” – wspomina pani Halinka. Chodzili razem na zabawy i wieczorki taneczne, później przyszły na świat dzieci: Marian, Tadeusz, Janina, Elżbieta, Teresa i najmłod-



rzem), pięknie utkane dywany i chodniki, hafty, bukiety, ozdoby ścienne. Jest ceniona przez dzieci matką, kochaną przez wnuki babcią, a miejscowa społeczność szanuje ją za dobroć, życzliwość i uczynność. Jest osobą niezwykle skromną, dlatego na Wojewódzki Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych przyjechała dopiero w 1997 roku, „przywożąc” niezwykle piękny głos i cenne pieśni z pogranicza. Komisja artystyczna, pracująca pod przewodnictwem dr. Jana Adamowskiego z UMCS, wytypowała ją do udziału w XXXI Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, gdzie występowała Baszta. Radość w rodzinie była tak wielka, że po przyjeździe z Kazimierza urządzono jej owacyjne przyjęcie. Gratulacje odebrała od niemal wszystkich mieszkańców wsi Dolhobrody oraz Stanisława Baja – artysty malarza, o którym mówią z dumą „nasz malarz”.

Pani Halince smutno było tylko z jednego powodu, jej wielkim sukcesem nie mógł cieszyć się mąż Stanisław, który zmarł w 1993 r. Budował w swoim obejściu poduszkowiec, nie skończył budowy, chociaż niewiele zostało do jej ukończenia.

Oto jedna z nagrodzonych pieśni:

Rozszerzaj tatu chate,  
rozszerzaj tatu sieni,  
bo przyszli perezdwieni.  
Oj, pogieli sie ławki,  
jak przyszli perezdwiarki,  
jeszcze lepiej pogno sie,  
jak miodu napijo sie.  
Obejrzała sie mama,  
że córki w domu nie ma,  
tylko same polaty,  
gdzie leżeli piernaty.  
Tylko w ścianie koleczki,  
gdzie wisieli wianeczki,  
tylko w glinie dołeczki,  
gdzie stali kufereczki.  
Mama aż zapłakała,  
córke z domu wydała.

Repertuar Katarzyny Weremczuk jest niezwykle bogaty: od pieśni weselnych, polnych, żniwnych, ballad, kołysanek, pieśni z okresu Bożego Narodzenia i Wielkanocy po tzw. swańki – pieśni śpiewane w Wielkim Poście temu, kto miał się żenić. Laureatka Baszty bardzo chętnie śpiewa pieśni chałlackie. Z takim repertuarem wystąpiła w październiku na „Biesiadzie Nadbużańskiej” w Kodniu – imprezie, której celem jest pokazanie różnorodności kulturowych wschodnich kresów województwa białkopodlaskiego.



# Podlaskie skarby

JANINA  
BIEGALSKA

Gmina Borki na mapie folklorystycznej województwa lubelskiego zajmuje czołowe miejsce zdobyte pracą pokoleń twórców oraz szacunkiem do źródeł własnej kultury. Dla nas – poszukujących korzeni, pragnących ocalić i zachować to, co autentyczne w kulturze ludowej – okolice Woli Osowińskiej stanowią prawdziwe zagłębie folkloru. Niemala to zasługa przykładowej współpracy Towarzystwa Regionalnego i Gminnego Ośrodka Kultury w Woli Osowińskiej zgodnie ukierunkowanych w działaniach na rzecz ochrony i rozwijania własnej tradycji i kultury. Te „skarby” gminy Borki, którymi można by obdzielić kilka gmin to aktywne i świadome wartości własnej pracy zespoły artystyczne.

Zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich w Krasewie powstał w 1978 r. z inicjatywy Heleny Witek i

kierującej do dziś zespołem Janiny Zalewskiej. Na początku działalności zespół tworzyły także: Irena Niebrzegowska, Maria Mańko, Krystyna Sosnowska, Teresa Kieliszek, Barbara Sposób, Jadwiga Kowalik. W następnych latach do zespołu dołączyły Zofia Zabielska, Maria Kożuch, Zofia Wędroch, Jadwiga Danieluk, Helena Sposób, Helena Stanisławska, Regina Kot, Teresa Witek. Jako zespół śpiewaczy prezentuje szeroki i różnicowany repertuar: od pieśni weselnych zalotnych, miłosnych, ballad po pieśni dziadowskie i pogrzebowe zaczerpnięte z repertuaru nieżyjącego już przewodnika śpiewów pogrzebowych – Bronisława Kuśmierowskiego (laureata I nagrody w Kazimierzu na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych). Śpiewaczki z Krasewa potrafiły występować sobie liczne nagrody





Zespół z Osowna

na przeglądach gminnych i wojewódzkich a także na wspomnianym już festiwalu w Kazimierzu. Nie poprzestając na śpiewie zespół z Krasewa od lat zajmuje wysoką pozycję wśród ludowych zespołów teatralnych woj. lubelskiego. Nawiązując do bogatych tradycji swojej miejscowości opracowuje widowiska teatralne oparte na okolicznych obrzędach i zwyczajach. Autorka scenariuszy, reżyserka spektakli „wzmocnia” skład zespołu mężczyznami, którzy od lat wspólnie występują na scenie. Zespół przez 20 lat działalności zaprezentował: *Wieczór wigilijny*, *Darcie pierza*, *Wesele*, *Swaty*, *Chrzcziny*, *Snucie krosień* i *W starym piecu diabeł pali*.

Zespół był czterokrotnie nagradzany na Sejmiku Teatrów Wsi w Tarnogrodzie.

**Zespół z Woli ChoŃnejowej**, którego działalność nierozdzielnie wiąże się z historią tamtejszego KGW powstałego już w 1933 r. Zespół występujący w zbliżonym do obecnego składzie uaktywnił swoją pracę od 1978 r. z inicjatywy Barbary Grudzień, ówczesnej kierowniczki Gminnego Ośrodka Kultury. Trudno dziś zliczyć ilość występów zespołu działającego pod kierownictwem Marii Osiak. Śpiewaczki z Woli koncertowały chętnie na imprezach lokalnych, gminnych, przeglądach wojewódzkich. Oprócz pieśni mają w dorobku artystycznym opracowane scenicznie obrzędy: *Pierzaki*, *Praczkę*, *Pieczenie chleba*, *Modlitwa wielkoczwartkowa*, *Zmówny*.

W zespole śpiewa nagrodzona za solowe występy Genowefa Więckowska – laureatka I nagrody w Kazimierzu oraz w Baranowie Sandomierskim za kołysanki ludowe.

**Zespół z Osowna** działa od 1978 r., choć na początku była to nieliczna grupa. W latach kolejnych zespół rozbudował skład osobowy i znacznie poszerzył repertuar pieśni zaczerpniętych z tradycji i przekazów rodzinnych. Ze szczególnym upodobaniem śpiewają panie do dziś pieśni weselne, zalotne, partyzanckie i żołnierskie. Ostatnio zespół spróbował sił w teatrze opracowując dosyć nietypowe zwyczaje związane z wiciem wianków w oktawę Bożego Ciała.

**Zespół z Woli Osowińskiej** – tuż po wojnie z inicjatywy i pod baczna opieką zasłużonego regionalisty Wacława Tuwalskiego we wsi zrealizowano z dużym rozmachem przedstawie-

nia takie jak: *Zemsta*, *Balladyna*, *Stara baśń*. Dużym przedsięwzięciem było wystawienie *Wesela* wg scenariusza opartego na własnych obrzędach, zwyczajach, strojach, pieśniach. Ludowy zespół śpiewaczy działa pod kierownictwem Stanisławy Kożuch od 1976 r. Wszystkie występy zespołu trudno już nawet policzyć. Szczególnie wpisały się w pamięć koncerty na kazimierskiej festiwalowej scenie.

Zespół ma także w dorobku artystycznym opracowanie na scenę obrzędów związanych z Wigilią, *Kołodowanie z kozą i węzłem*, *Cochranie lnu*.

**Zespół ludowy z Sitna** działający od 1977 r. pod kierunkiem Jadwigi Marchwiak. Znany szczególnie jako zespół teatralny mający w swoim dorobku nagrody zdobyte na Sejmiku Teatrów Wsi w Tarnogrodzie za przedstawienie *Piąty nieboszczyk* i *Ojcowizna* prezentowane obecnie w bardzo licznej obsadzie.

**Zespół śpiewaczy z Maruszewca** działający od 1996 roku dopracowujący się repertuaru ludowego, uzupełniającej stroje.

Dodać bowiem należy, że wszystkie zespoły z gminy Borki prezentują się wspaniale w strojach ludowych zgodnych z tradycjami swojej wsi i okolic. Stroje tkane na własnych warsztatach charakteryzuje niepowtarzalność wzorów i szczególne piękno. Niemala to zasługa życzliwego pomocznikiem artystycznym wójta i Rady Gminy oraz talentów organizatorskich niestrudzonego dyrektora GOK-u Andrzeja Koska. Wszyscy zainteresowani ludową kulturą mają na szczęście świadomość, że strat w dziedzinie duchowej, w dziele zapewnienia ciągłości kultury ludowej nie da się odrobić.

Fot. archiwum



Zespół z Woli Osowińskiej

BEATA STANKOWSKA

# Profesor Józef Burszta (1914–1987)

6 lipca 1997 r. minęła dziesiąta rocznica śmierci prof. Józefa Burszty – z wykształcenia socjologa, z kolei losu – historyka, zaś z profesji i zamiłowania – przede wszystkim etnografa i badacza kultury ludowej.

Jak każdy człowiek nie miał tylko jednej twarzy i jednego oblicza. Jedni (w tym także już co najmniej jedno pokolenie studentów) znali i znają go tylko z publikacji. Dla innych, z którymi podzielał swe zawodowe pasje był niekwestionowanym autorytetem naukowym, ale też kolegą i przyjacielem. W gronie rodziny: syn, mąż, ojciec, dziadek... Pozostawiając najbliższemu tę ostatnią i najbardziej osobistą twarz Profesora, przypomnijmy dziś jest postać jako człowieka nauki i jako mentora polskiej etnologii. Z nią bowiem, w największym stopniu, związał swe całe dorosłe i zawodowe życie.

Urodził się 17 kwietnia 1914 r. w Grodzisku Dolnym na Rzeszowszczyźnie, w rodzinie małorolnych chłopów. Dzieciństwo i młodość spędził w trudnych warunkach, już jako dziecko doświadczony został przedwczesną śmiercią ojca, a potem kłopotami matki, na którą spadł ciężar samotnego wychowywania pięciorga dzieci. Od małości cechowała go ciekawość świata. Jak sam wspomina w jednym ze swoich ostatnich wywiadów: „Od najmłodszych lat ciekawiło mnie, co jest za górami i dalej za horyzontem. Jak tylko nauczyłem się czytać, polubiłem ogromnie książki. Każdą wolną chwilę wykorzystywałem na czytanie. Ba, nawet walczyłem o te wolne chwile! (...) Czasami uciekałem z domu i chowałem się z książką w ogrodzie, czytałem przy pasieniu krów, w domu przy lampie naftowej. Do szkoły chodziłem z przyjemnością”.<sup>1</sup>

Ta pasja nieustannego poznawania pozostała, z czasem prowadząc Profesora na katedry uniwersyteckie. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Grodzisku i Leżajsku podejmuje naukę w Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku. Zdaje maturę i w 1934 r. przyjeżdża do Poznania, gdzie zostaje przyjęty na Wyższe Katolickie Studium Społeczne. Po jego ukończeniu i obronie pracy dyplomowej, w latach 1937–1939 studiuje socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, pracując jednocześnie w Państwowym Instytucie Kultury Wsi. Odbywa krótki staż naukowy w Danii, a w 1939 r. zostaje sekretarzem redakcji „Przeglądu Socjologicznego”.

Lata wojny przerywają tę intensywną działalność. Okupację spędza w rodzinnym Grodzisku, pracując jako fotograf i angażując się w działalność konspiracyjną. Po wojnie, w lutym 1945 r., ponownie przyjeżdża do Poznania. Pracuje w



Prof. Józef Burszta przemawia podczas Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego - Lublin, 1985 r.

Fot. Piotr Maciuk

Wojewódzkim Urzędzie Ziemi, a następnie w Instytucie Naukowo-Wydawniczym Ruchu Ludowego „Polska”, pełniąc funkcję kierownika działu wydawniczego. Jesienią 1945 r. na Uniwersytecie Poznańskim kończy przerwane przez wojnę studia socjologiczne, by od grudnia 1946 r. jako asystent-wolontariusz, a następnie od maja 1947 r., już na stanowisku adiunkta pracować w Katedrze Historii i Socjologii Wsi Wydziału Rolniczo-Leśnego UP. W lipcu 1947 r. uzyskuje doktorat z socjologii, podobnie jak wcześniejszą pracę magisterską, broniąc go u prof. T. Szczurkiewicza. Gdy uniwersytecka socjologia zostaje rozwiązana, we wrześniu 1947 r. przenosi się do Katedry Historii Gospodarczej Wydziału Filozoficzno-Historycznego. W 1954 r. jeszcze raz zmienia miejsce pracy, wiążąc się z uniwersytetem w Łodzi. Najpierw jest zastępcą profesora, a następnie od 1955 do 1956 r. pracuje na stanowisku docenta w Katedrze Historii Polski. Po tym okresie, na trwałe powraca już do Poznania, gdzie początkowo obejmuje kierownictwo Zakładu Historii Kultury Materialnej Katedry Etnografii UAM, by następnie od 1957 r. kierować ją już w pełni, aż do przejścia na emeryturę w roku 1984.

Zawodowa działalność Profesora miała trzy zasadnicze wymiary. Jej najważniejszy trzon stanowiła praca naukowa, zwieńczona wydaniem około 400 publikacji (w tym 7 książek, kilkunastu prac zespołowych i wielu artykułów).<sup>2</sup> Również istotną rolę odgrywały jednak także dydaktyka i działalność w sferze publicznej jako organizatora życia naukowego, inicjatora i koordynatora wielu serii wydawniczych, popularyzatora kultury ludowej, a także działacza ruchu ludowego.

W pierwszym przypadku, jak w swoich wspomnieniach o prof. Burszcie podkreślają Z. Jasiewicz i J. Bednarski, okres instytucjonalnego związku z socjologią, a potem z historią zaważył na specyficznym (diachroniczno-synchronicznym) profilu ludoznawczych studiów Profesora, owocując umiejscawianiem rozpatrywanych przez niego problemów zawsze w perspektywie historycznej i socjologicznej.<sup>3</sup>

Ów charakterystyczny, historyczno-socjologiczny rys „etnograficznych” dociekań Profesora obserwować można

w wielu jego pracach. Najsilniej jest on widoczny w studiach, które poświęcił badaniu historii chłopów i dziejów wsi polskiej, pisząc o roli karczmy w życiu społeczeństwa wiejskiego (*Wieś i karczma*, 1950; *Spoleczeństwo i karczma*, 1951<sup>4</sup>), analizując wybrane zagadnienia z historii wsi Polski południowej, w tym rodzinnego Grodziska (*Szkice z dziejów wsi*, 1955), czy ukazując przeobrażenia osadnictwa wiejskiego (*Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej*, 1958). Nie znika jednak i z późniejszej twórczości Profesora, gdy na trwale związany już z ośrodkiem poznańskim, uczestniczył w syntetycznych opracowaniach historii wsi i historii oświaty wiejskiej, kierowanych przez S. Inglota i S. Michalskiego (*Historia chłopów polskich*, t. I, 1970, t. II, 1972, t. III, 1980; *Dzieje szkolnictwa i oświaty na wsi polskiej do roku 1918*, t. I, 1982); Jednocześnie na czoło jego zainteresowań wysunęły się trzy nowe kręgi tematyczne, dotyczące odpowiednio: kultury ludowej, przemian społeczno-kulturowych zachodzących na ziemiach zachodnich i północnych Polski oraz historii i kondycji współczesnej etnologii.

Jako badacz kultury ludowej Józef Burszta interesował się jej zjawiskami, tak w mikro, jak i w makro skali. Podejmował studia nad wybranymi dziedzinami kultury ludowej, pisząc między innymi o lecznictwie, osadnictwie, budownictwie, transporcie, folklorze i obrzędach pogrzebowych wybranych przez siebie regionów etnograficznych (w tym Rzeszowskiego, Warmii i Mazur). Koordynował, zainicjowane jesienią 1956 r. w Katedrze Etnografii UAM, prace nad zbadaniem i opisaniem kultury ludowej Wielkopolski, owocem czego stało się 3-tomowe, zbiorowe dzieło pod tym samym tytułem (*Kultura ludowa Wielkopolski*, t. I, 1960; t. II, 1964; t. III, 1967). Jako wybitny znawca brał udział w pracach nad przygotowywanym wraz z językoznawcami *Atlasie języka i kultury ludowej Wielkopolski*. W 1961 r. objął zaś stanowisko redaktora naczelnego Redakcji *Dziela Wszystkich Oskara Kolberga* ponosząc ogromne zasługi dla opracowania zgromadzonych przez Kolberga unikatowych w skali Europy źródeł do kultury ludowej ziem polskich i terenów sąsiednich.<sup>5</sup>

Jednocześnie jego uwaga kierowała się ku zagadnieniom o charakterze ogólniejszym. Zajmowała go problematyka genezy kultury ludowej. Interesował się procesami jej przekształceń. Ze szczególną uwagą koncentrował się też na analizie związków zachodzących pomiędzy różnymi nurtami kultury, zwłaszcza zaś na podkreślaniu relacji, łączących kulturę ludową z kulturą narodową. Jak sam bowiem podkreślał: „kultura ludowa była u swego zarania [przypis – B.S.] kulturą samoistną, pełną i jedyną, aby w ciągu feudalnego rozdzielenia się społeczeństwa na stany, a jego kultury na kilka nurtów, stać się jednym z nich, subkulturą, kulturą podporządkowaną i niesamoistną, aż prawie do ostatnich czasów, aby znów w rzeczywistości współczesnej zlewać się w jedno łożysko kultury ogólnonarodowej, wnosząc do niej swoje wielowiekowe wartości”.<sup>6</sup> Ślady wszystkich powyższych zainteresowań odnaleźć można w dwóch bardzo ważnych pracach o znamienitych tytułach: *Kultura ludowa – kultura narodowa* (1974) oraz *Chłopskie źródła kultury* (1985), a także w licznych opracowaniach dotyczących zjawiska tzw. folklorizmu (*Folklor, folklorystyka, folkloryzacja*, 1966; *Folklorizm w Polsce*, 1970; *Folklorizm*, 1987). Treścią tych ostatnich było bowiem żywione przez Profesora przekonanie, iż to właśnie folklorizm jest jednym ze współczesnych przejawów przenikania kultury wsi do kultury ogólnonarodowej.

Trzecim kierunkiem prowadzonych przez prof. Bursztę badań były studia nad dynamiką przemian społeczno-kulturowych, jakie po II wojnie dokonywały się we wsiach zachodnich i północnych obszarów Polski (głównie tzw. ziem odzyskanych). Z problematyką tą Profesor zetknął się już podczas pracy w Katedrze Socjologii. Uważając jednak publikacje socjologiczne za niewystarczające, podjął w latach 50., wraz z zorganizowanym przez siebie zespołem badawczym, badania na Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Środkowym oraz Warmii i Mazurach. Jego celem było przede wszystkim opisanie zjawisk kulturowych towarzyszących „mieszaniu się” na wymienionych terenach ludności autochtonicznej z grupami napływających osadników. Dokonane zaś w ten sposób ustalenia na temat procesów adaptacji i integracji kulturowej zawarł w licznych artykułach oraz redagowanej przez siebie pracy pt. *Stare i nowe w kulturze wsi koszalińskiej* (1964).

Nie można pominąć także wkładu prof. Burszty w kształtowanie programu nowoczesnej etnografii, której tradycyjna formuła jako dyscypliny wyłącznie idiograficznej, zaczęła się w latach 50. i 60. wyczerpywać. Dostrzegając ów kryzys, drogi wyjścia upatrywał przede wszystkim w odważnym włączeniu etnografii do badań nad zjawiskami współczesności (sam podejmując między innymi badania nad rodziną) oraz w wypracowaniu nowych założeń i nowych metod, które – jak podkreślał – w znacznie większym stopniu niż dotychczas winne naśladować metody stosowane w socjologii.

Głoszony przez niego program opierał się na przekonaniu, iż jakkolwiek: „przestała czy przestaje istnieć tradycyjna etnografia jako dyscyplina opisowa, pozostał jednak, jako niemal wyłączny, jej tradycyjny przedmiot – tradycyjna kultura ludowa”.<sup>7</sup> Stale jest zatem o co badać. Trzeba jedynie przeformułować sam profil badań, zwracając się ku badaniu współcześnie zachodzących zmian kulturowych oraz ku obserwowaniu małych społeczności lokalnych. To zaś, jak podkreślał, wymaga przede wszystkim łączenia studiów o profilu diachronicznym ze studiami synchronicznymi i ukazywania każdej lokalnej kultury w kategoriach strukturalno-funkcjonalnych.

Otwartość na nowe rozwiązania oraz głęboki pozytywizm myślenia cechowały prof. Bursztę także na innych polach jego działalności, w istotny sposób korespondując z właściwą mu osobowością. Jak wspomina Z. Jasiewicz: „Obok pracowitości i odpowiedzialności ważną cechą Profesora była życzliwość i otwartość wobec innych ludzi. Życzliwość przyjmował jako postawę naturalną, dobrze czuł się wśród ludzi, dopiero głęboko urażony odsuwał się i zamykał. Był tolerancyjny, skłonny do kompromisu, nie znosił klótni, nie chciał i nie umiał brać w nich udziału. W dawnych czasach, w których nie musiał jeszcze uczestniczyć w posiedzeniach przez cały czas ich trwania, wychodził, kiedy pojawiały się konflikty. Mówiono – docent Burszta poszedł na kawę. Na pewno jakieś nieporozumienia”.<sup>8</sup>

Wszystkie te cechy, jak i – podkreślana z kolei przez Jerzego Damrosza – rzadka zdolność zachęcania innych do pracy<sup>9</sup>, sprzyjały bogatej działalności Profesora, rozwijanej na forum rozmaitych instytucji i stowarzyszeń naukowych, w obrębie kierowanych przez niego kolegiów redakcyjnych, czy podczas prowadzonych przez niego zajęć dydaktycznych.

Jako nauczyciel akademicki wykształcił ponad 150 magistrów, wypromował 36 doktorów, uczestniczył w 30 habilitacjach. Za jego życia, kierowana przez niego Katedra Etnografii Uniwersytetu Poznańskiego przekształcona została

w Instytut Etnologii UAM (obecnie Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM), stając się jednym z najprężniejszych ośrodków etnograficznych w Polsce. On sam zasiadał zaś w co najmniej 20 różnego typu ciałach i gremiach naukowych.

Poza wymienionymi już inicjatywami wydawniczymi był prof. Burszta sekretarzem redakcji „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych” i redaktorem naczelnym organu wydawniczego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego „Lud”. Związany personalnie z Instytutem Etnologii włączał się w prace całego uniwersytetu. Pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a w latach 1965–1968 sprawował urząd prorektora. Był koordynatorem Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN i członkiem Komitetu Nauk Socjologicznych PAN. Przez wiele kadencji pełnił funkcję członka Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, pracował również w Radzie Naukowej STL. Brał udział w pracach Komitetu Słowianoznawstwa PAN i pracach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, od 1972 r. kierował jego Komisją Etnograficzną. Niestrudzone wysiłki na rzecz organizowania życia naukowego łączył z działalnością popularyzatorską. Wygłaszał odczyty, udzielał wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych. Doceniając zaś edukacyjną rolę muzeów angażował się w prace Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie oraz Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy i Parku Etnograficznego w Lednogórze, poza Poznaniem zaś w prace Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie oraz Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

Nie sposób nie wspomnieć także o międzynarodowej działalności Profesora. W 1974 r. przygotował II Międzynarodową Konferencję Etnografów w Błażejówku pod Poznaniem. W 1975 r., wraz z prof. B. Kopczyńską-Jaworską, zorganizował w Julinie VIII Seminarium Ethnologicum, które zgromadziło badaczy z dziesięciu krajów. Wielokrotnie wygłaszał wykłady w zagranicznych ośrodkach etnologicznych, m.in. w Belgradzie, Bonn, Bratysławie, Pradze, Sztokholmie i Tybindze. Był członkiem Komitetu Krajowego International Union of Anthropological and Ethnological Sciences, członkiem Societe Internationale d'Ethnologie et de Folklore, honorowym członkiem Słowackiego Towarzystwa Etnologicznego i Węgierskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Wszystkie zarysowane powyżej zakresy działalności, w niedoskonały i niewystarczający jedynie sposób odzwierciedla

ają postać prof. Józefa Burszty. Nie mogło zresztą stać się inaczej. Całej prawdy o człowieku nie da się bowiem zawrzeć w artykule, ująć datami wydarzeń, czy rozpisac na tytuły napisanych dzieł, prac i artykułów. Zawsze jest ona bogatsza, głębsza, bardziej wieloraka, można rzec, że „bardziej prawdziwa”. Istota rzeczy tkwi tylko w tym, aby „obudzić pamięć”. Pamięć, jak się wydaje, niezbędną. Jedno jest bowiem pewne: prof. Józef Burszta jest wciąż tą postacią, która nieustannie zobowiązuje polską etnologię i wszystkie kolejne pokolenia polskich etnografów.

#### BIBLIOGRAFIA

Bednarski J., *Profesor Józef Burszta – w kręgu dziejów wsi, kultury chłopskiej i pasji działania*. [w:] *Pożegnanie paradygmatu? Etnologia wobec współczesności. Studia poświęcone pamięci Profesora Józefa Burszty*. Pod red. W. J. Burszty i J. Damrosza, Warszawa 1994, s. 11–27.

Burszta J., *Czy kryzys w etnografii?*, „Studia Metodologiczne” 1965, z. 1, s. 91–103.

Burszta J., *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa 1985.

Damrosz J., *Moje refleksje o Profesorze Józefie Burszcie*, [w:] *Pożegnanie paradygmatu...*, s. 28–34.

Jasiewicz Z., *Profesor Józef Burszta. Człowiek i dzieło*, „Lud” 72: 1988, s. 5–15.

*Wieś – temat szczęśliwy* (notował A. Piszczola), „TIM – Tygodniowy Ilustrowany Magazyn” 23:1987 z dnia 5 VI.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> *Wieś – temat szczęśliwy* (notował A. Piszczola), „TIM – Tygodnik Ilustrowany Magazyn” 23:1987 z dnia 5 VI.

<sup>2</sup> Pełna bibliografia prac prof. Józefa Burszty, w opracowaniu J. Bednarskiego i Ireny Kabat, znajduje się w 72 numerze „Ludu” z 1988 r., s. 16–45.

<sup>3</sup> Por. Z. Jasiewicz, *Profesor Józef Burszta. Człowiek i dzieło*, „Lud” 72:1988, s. 8; J. Bednarski, *Profesor Józef Burszta – w kręgu dziejów wsi, kultury chłopskiej i pasji działania*, [w:] *Pożegnanie paradygmatu? Etnologia wobec współczesności. Studia poświęcone pamięci Profesora Józefa Burszty*. Pod red. W. J. Burszty i Jerzego Damrosza, Warszawa 1994, s. 13.

<sup>4</sup> Pełne tytuły tych prac brzmią: *Wieś i karczma. Rola karczmy w życiu wsi pańszczyźnianej oraz Społeczeństwo i karczma. Propinacja, karczma i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*.

<sup>5</sup> O skali podjętego przedsięwzięcia świadczy fakt, iż jeszcze za życia Profesora na 80 zamierzonych tomów ukazało się aż 65.

<sup>6</sup> J. Burszta, *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa 1985, s. 8.

<sup>7</sup> J. Burszta, *Czy kryzys w etnografii?*, „Studia Metodologiczne” 1965, z. 1, s. 94–95.

<sup>8</sup> Z. Jasiewicz, *Profesor Józef Burszta...*, s. 6.

<sup>9</sup> J. Damrosz, *Moje refleksje o profesorze Józefie Burszcie*, [w:] *Pożegnanie paradygmatu...*, s. 33–34.

## JANINA RADOMSKA

### Narodziny wierszy

Gdy serce przepelnia miłość  
Lub smutek bezdenny  
Wtedy rodzą się wiersze  
Wśród nocy bezsennych  
Na białej kartce  
Ołówkiem szarym  
Skreślałam znaki niezrozumiałe  
Te znaki żyją pięknem owiane  
Skrzą się prostotą szczerem wyznaniem  
Prosto po chłopsku piszę co czuję  
Metaforami nie zaskakuję

## CECYLIA SŁAPEK

### Braterstwo

Różnemi dary Bóg nas ubogaca –  
Niechaj pracuje, kogo wzywa praca.  
Kto plug otrzymał, niechaj ziemię kraje,  
Kto ma bogactwa – niech ubogim daje.  
Kto ma nauczać, niechaj uczy ludzi,  
Kto jest kapłanem, niech ku enocie budzi.  
Kto został sługą, niech o tym pamięta,  
Że służyć wiernie, to powinność święta.  
Bo Chrystus mówi: Pamiętajcie, ludy,  
Miłość bliźniego ma być bez obludy,  
Niechaj się wszyscy jak bracia kochają,  
Niech jedne serca, jedne myśli mają.

ELŻBIETA BIELECKA-KACZMAREK

# Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie



Pokaz mody ludowej podczas „Niedzieli w muzeum”

W roku 1996 Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie prowadziło działalność upowszechniającą kulturę ludową organizując wystawy, imprezy folklorystyczne i lekcje muzealne.

Wystawy były dwie. Pierwsza z nich, zatytułowana „Gody – Boże Narodzenie i Nowy Rok na Warmii”, czynna była od grudnia 1995 r. do końca lutego 1996 r. w oddziale muzeum – Domu „Gazety Olsztyńskiej”. Celem wystawy było ukazanie obrzędowości i zwyczajów związanych z Wigilią, Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem na Warmii w początku XX w. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem, chyba głównie dlatego, że tradycyjne zwyczaje bożonarodzeniowe tego regionu etnograficznego są mało znane i znacznie odbiegają od kulturowanych w innych regionach Polski. Wystarczy tu wspomnieć chociażby o takich nietypowych zwyczajach, jak podawanie na stół wigilijny kielbasy drobiowej i pieczonej gęsi, o braku zwyczaju łamania się oplatkiem i o tym, że prezenty przynosił nie Mikołaj, lecz „szemel” – biały koń z orszakiem „ślug”. Na wystawie zaprezentowano wnętrze tradycyjnej izby ze stołem nakrytym do Wigilii, choinkę udekorowaną ludowymi ozdobami, wieniec adwentowy, orszak „ślug” z „szemlem”, noworocznych przebierańców – „rogali” oraz akcesoria do dawnych, ludowych wróżb i noworoczne „nowolatko”.

Drugą wystawę, zatytułowaną „Dawna sztuka ludowa Warmii i Mazur”, otwarto w czerwcu 1996 r. Zgromadzono na niej 460 obiektów dawnej sztuki ludowej zgrupowanych w siedmiu działach. Prezentowana była dawna rzeźba ludowa, architektura, którą ilustrowały makiety budynków mieszkalnych i sakralnych oraz fotografie najciekawszych obiektów budownictwa i detali architektonicznych znajdujących się w terenie, wnętrze izby mieszkalnej, tkactwo, koronki i strój ludowy, garncarstwo i kowalstwo.

Na szczególną uwagę zasługuje zgromadzona na wystawie rzeźba sakralna pochodząca z XVIII i XIX w., dywany dwuosnowowe z przełomu stuleci, interesująca kolekcja kafla mazurskich oraz wyroby kowalskie o wysokim poziomie artystycznym. Z wystawami związane były lekcje muzealne, które dotyczyły zwyczajów i obrzędów dorocznych oraz różnych dziedzin sztuki ludowej.

Muzeum Warmii i Mazur od kilku lat organizuje raz w miesiącu imprezę pod nazwą „Niedziela w muzeum”. Tego dnia wstęp do muzeum jest bezpłatny, a na zwiedzających, oprócz aktualnych wystaw, czekają dodatkowe atrakcje. Każda z „Niedziel”

poświęcona jest jakiemś szczegółowemu zagadnieniu. Może dotyczyć np. ważnej dla regionu rocznicy, problemu, który omawia nowo otwarta wystawa itp. W 1996 r. odbyło się sześć „Niedziel” etnograficznych. Cykl ten zapoczątkowała „Niedziela w muzeum” zorganizowana w czasie trwania wystawy „Gody – Boże Narodzenie i Nowy Rok na Warmii”. Jej uczestnicy wysłuchali prelekcji na temat zwyczajów bożonarodzeniowych i noworocznych, zostali oprowadzeni po wystawie, mogli obejrzeć zestaw filmów dokumentalnych opowiadających o świątecznych zwyczajach ludowych oraz powróżyć sobie „po ludowemu”. Następną etnograficzną „Niedziela w muzeum” odbyła się tydzień przed Wielkanocą i była związana z tym świętem. Zorganizowano pokaz pisanek, palm i tradycyjnego stołu wielkanocnego. Pokazany został także „gaik-maik” i marzanna. Odbyła się prelekcja dotycząca zwyczajów wielkanocnych i sposobów zdobienia pisanek. Dodatkową atrakcją była możliwość wykonania ozdób na stół świąteczny, zdobienia pisanek woskiem oraz wykonania szydełkiem włóczkowej kurki wielkanocnej. Odbył się kiermasz akcesoriów wielkanocnych (palmy, pisanki, koszyczki do święconego).

Kulturze ludowej poświęcone były również wakacyjne „Niedziele w muzeum”. We wszystkich uczestniczyli twórcy ludowi oferujący swoje wyroby. Odbył się pokaz wieńców dożynkowych połączony z prelekcją na temat ludowych zwyczajów żniwnych, pokaz drukowania na tkaninie przy pomocy zabytkowych „klocków”. Można też było własnoręcznie ozdobić w ten sposób własny kupon tkaniny. Przygotowano ponadto informacje o ludowym farbiarstwie i druku na płótnie. Jedną z „Niedziel” poświęconą była strojom ludowym. Na wystawie „Dawna sztuka ludowa Warmii i Mazur” odbył się pokaz mody ludowej. Modelki, którymi były uczennice Liceum Plastycznego w Olsztynie, demonstrowały strój świąteczny panien i mężatek, ubiór codzienny, roboczy, bieliznę dzienną i koszule nocne. Można było także obejrzeć próbki różnorodnych tkanin odzieżowych oraz wykroje tradycyjnych ubiorów ludowych.

Cykl etnograficzny zakończyła grudniowa „Niedziela” poświęcona zwyczajom bożonarodzeniowym. Na ekspozycji „Dawna sztuka ludowa Warmii i Mazur”, we wnętrzu izby przygotowano stół wigilijny z tradycyjnymi potrawami, wieniec adwentowy oraz choinkę, którą ubrały dzieci wykonanymi przez siebie (w muzeum) ozdobami. Można też było zrobić sobie zdjęcie w stroju ludowym, powróżyć oraz wziąć udział w konkursie na malowany rodzinie projekt pocztówki świątecznej.

W planach mamy lekcje muzealne tematycznie związane z różnymi dziedzinami rzemiosła ludowego, a przede wszystkim z garncarstwem, z tkactwem i strojem ludowym oraz zorganizowanie cyklu czterech wystaw pod wspólnym tytułem „Cztery pory roku na Warmii”.



Uczestnicy „Niedzieli w muzeum” w strojach ludowych

Fot. archiwum

Już po raz trzeci w niedzielę 28 września 1997 r. odbyły się w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie pokazy „ginących zawodów i umiejętności”. Pięciogodzinna impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem publiczności oraz prasy, radia i telewizji. Duży wpływ na jej sukces mają autentyczni wykonawcy, perfekcyjnie wykonujący swoje wyroby i umiejący dobrze opowiadać o swojej pracy. Niektórzy z nich uczestniczyli tylko raz w pokazach, inni są corocznie, co uwarunkowane jest głównie troską o pokazanie różnych osób, zawodów i umiejętności. Odkrywa się w ten sposób zupełnie nieznanymi wykonawców, dla których pierwszy występ jest nobilitacją i bodźcem do kontynuacji zapomnia-

JÓZEF STEFAŃSKI

## Pokazy W lubelskim skansenie ginących zawodów i umiejętności

nych nieraz zajęć. W pokazach w 1997 r. wzięło udział 85 wykonawców; większość z nich debiutowała.

Po raz pierwszy wystąpiła orkiestra dęta z Radzięcina koło Frampola (woj. zamojskie) założona w 1934 r., kierowana od 1946 r. przez Stanisława Bartonia. Debiutował także zespół śpiewaczy „Kocudzanki” z Kocudzy koło Janowa Lubelskiego, który w spektaklu *Kurpie* przedstawił proces wyrobu butów słomianych. Z tej miejscowości była także trzysobowa kapela „Mateusza”. Pierwszy raz zaproszono kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich z Maruszewca koło Kocka. Sprzedawały one przyrządzone przez siebie pączki parowane z mąki gryczanej i pszennej tzw. parowańce oraz pierogi z różnorodnym nadzieniem. Debiutowały także tkaczki z Wyrk Woli koło Włodawy, które prezentowały proces wyrobu włókna do przędzenia. Franciszek Wójcik kierował pracą trzysobowego zespołu z Radzięcina, który siekał kapustę w drewnianej „wannie”. Z Tyszowic przyjechali tracie: Czesław Cios i Ryszard Opolski, którzy przeżywali piłą drewniany kłoc ułożony na „stołkach”. W chałupie



Kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich z Maruszewca koło Kocka

z Korytkowa Dużego Jan Raduj, pochodzący z tej miejscowości miał zboże na żarnach, które wcześniej przez długi czas były jego własnością. Z kolei Weronika Kita ze Średniówki koło Frampola, częstowała widzów przyrządzoną przez siebie i prawie nieznaną już potrawą tzw. sołoduchą lub słoduchą.

Z wykonawców indywidualnych debiutował także Stanisław Czyżo z Soli koło Biłgoraja, który „oprawiał” sita i sprzedawał wraz z wykonanymi wcześniej zabawkami. Stanisław Bednarczyk z Radzięcina, najstarszy uczestnik imprezy (80 lat), sprzedawał świece wylwane na specjalnym kole przez miejscowe „bractwo”, działające od 1830 r. przy kościele parafialnym. Stefania Wach z Godziszowa koło Janowa Lubelskiego przędła nici na unikatowym kołowrotku, który w 1997 r. sprzedała do skansenu. Pierwszy występ w tej imprezie mieli także: Janina Furtak z Bałtowa koło Zy-



rzyna, która przędła nici na wrzecionie oraz Zdzisław Chaliburda, pomagający Adamowi Pająkowi w przędzeniu powrozów.

Po raz drugi występowali w pokazach następujący wykonawcy: Stanisław i Paweł Grudniowie z Lublina (mielenie zboża na mąkę), Stanisław Berliński z Wojciechowa (wyrób kół do wozu), Adam Pająk z Radzięcina („kręcenie” powrozów), Zbysław Romańczuk z Lublina (szycie uprząży), Tadeusz Tutka i Czesława Myszak z Bukowej (wyrób kaszy jaglanej), Czesław Samacki z Dolhobrodów (wyplatanie pojemników ze słomy), Danuta i Jan Kliczkowie z Motycza koło Lublina (wyrób oleju) oraz Eleonora Kość i Sabina Małysz z okolic Frampola (wyrób masła).

We wszystkich pokazach uczestniczyli: Zygfryd i Cezary Gajewscy z Urzędowa (toczenie gamków), Mikołaj Bakun z Krasnego (wyrób koszyków z rogożyny), Maria Poleć z Lublina (wypiek pieczywa), Alfreda Bernat z Bałtowa (tkactwo), Stefan Sirko i Stefan Fiedurek z Lublina (młocka cepami), Roman Czerniec z Wojciechowa (kucie podków), Helena Półtorak z Lublina (wyrób ozdób choinkowych), Antoni Frączek z Bukowej (wyrób łyżek i wrzecion), Wojciech Malec i Leon Bednarz z Bukowej (wyrób lubów i miarek). Trzykrotnie występował także zespół teatralno-obrzędowy z Bukowej, który w 1997 r. w spektaklu *Gromniczna* przedstawił ręczny wyrób świec woskowych święconych w dniu Matki Bożej Gromnicznej oraz zwyczaje związane z tym świętem.

Ryszard Opolski i Czesław Cios - tracie z Tyszowców (woj. zamojskie).

O sukcesie imprezy świadczy zwiększająca się z roku na rok frekwencja. Ostatnie pokazy obejrzało prawie 3600 widzów, to jest o tysiąc więcej niż rok temu. Wzrasta zapotrzebowanie na wyroby przywożone przez wykonawców, o czym świadczy to, że wszystko sprzedawano nieraz po dwóch lub trzech godzinach. Takiego popytu na te wyroby nie ma na żadnej innej imprezie. Dodatkową atrakcją była degustacja różnych potraw, na które oczekiwano w długich kolejkach.



68-letni Stanisław Berliński z Kolonii Wojciechów (woj. lubelskie) osadza szprychy w piaście

Oprócz tego można było przejechać się wozem „żelazniakiem”, pospacerować i zajrzeć w prawie każdy kąt eksponowanych obiektów. Wiele osób zwiedzało miejsca pokazów z informatorem, przygotowanym specjalnie na ten dzień. Bezpośrednie relacje przekazywała „na żywo” oraz w „Panoramie Lubelskiej” Telewizja Lublin. Wywiady z wykonawcami i organizatorami imprezy przeprowadzali m.in. dziennikarze Katolickiego Radia w Lublinie. *Obszerne relacje ukazały się w „Kurierze Lubelskim” i „Dzienniku Wschodnim”.*

Impreza jest także przykładem owocnej współpracy różnych instytucji zajmujących się kulturą ludową Lubelszczyzny. Muzeum Wsi Lubelskiej nawiązało współpracę z Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie i Muzeum Okręgowym w Janowie Lubelskim, Wojewódzkim Domem Kultury w Chełmie, Gminnymi Ośrodkami

Kultury w Biłgoraju i Borkach.

Wymienione wyżej fakty świadczą, że impreza w lubelskim skansenie spełnia nie tylko ważną rolę w ochronie dawnych zawodów i umiejętności, ale jest ważnym czynnikiem kulturotwórczym. Dla wielu mieszkańców Lublina i okolic jest to także forma spędzenia niedzieli, tym bardziej ważna, że pozwala równocześnie odkrywać niedoceniane i nieznane wartości ojczystej kultury.

Fot. Alfred Gauda



Józefa Torbic z Wryk Woli (woj. chełmskie) podczas czesania lnu

## Jakub Wojciechowski (1884-1958)

Do wielkich klasyków pisarstwa ludowego należy niewątpliwie także Jakub Wojciechowski, autor *uznanego pamiętnika pt. Życiorys własny robotnika* (pierwsze wydanie z 1930 r.). Wywodził się z chłopskiej rodziny pracowników folwarcznych. „Przyszedłem na świat”, jak zaznacza we własnoręcznie sporządzonym życiorysie, „dnia 1 lipca w roku 1884 na ziemi polskiej, w małej wiosce, która się nazywa Nowiec, leży ona w powiecie śremskim, niedaleko miasteczka Dolska, w prowincji poznański”. Był synem Macieja Wojciechowskiego.

Od kwietnia 1891 r. rozpoczął naukę w niemieckiej szkole w Kunowie. Ukończył cztery klasy tej szkoły, w której przez kilka lat uczył się także języka polskiego. W młodości pracował na służbie u Niemców, przebywał też na emigracji zarobkowej w Westfalii i Saksonii – m.in. w kopalni, w koksowni, fabryce chemicznej i gazowni. W okresie I wojny światowej J. Wojciechowski odbywał służbę wojskową w armii niemieckiej i uczestniczył w walkach na froncie. Po wojnie działał również w Związku Polaków w Niemczech. W 1924 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Barcinie (woj. bydgoskie).

Jako pisarz ludowy ujawnił się w trakcie ogłoszonego przez Polski Instytut Socjologiczny w 1922 r. „Konkursu na życiorys robotnika”, na który przesłał rękopis obejmujący 960 stron papieru listowego formatu 14x22. W tym konkursie w 1923 r. uzyskał I nagrodę; z kolei profesor Józef Chłasiński rękopis J. Wojciechowskiego po raz pierwszy wydał w 1930 r. Powojenne publikacje pamiętników (z 1972 i 1985 r.) zostały poszerzone o II część zatytułowaną *W kraju*, w której autor przedstawia ostatnie 30 lat swojego życia. Twórczość pisarską kontynuował m.in. pod patronatem Tadeusza Boya-Zeleńskiego, wydając w 1933 r. opowiadania autobiograficzne *Raz kiedyś a obecnie*. W 1935 r. za dorobek pisarski J. Wojciechowski został uhonorowany Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

Najważniejszym osiągnięciem twórczym autora pozostaje wszakże *Życiorys własny robotnika*. Jest to swoisty dokument społeczny ale i dzieło o znaczeniu kulturowym. *Autobiografia Wojciechowskiego* dostarcza bowiem bardzo bogatego materiału opisowego na temat dynamiki przemian społecznych, stosunków rodzinnych i różnorodnych spraw natury obyczajowej. Napisana jest językiem prostym, z elementami gwarowymi i licznymi germanizmami, ale jest to język niezwykle jędrny, a czasem nawet dosadny. W tekście przeplata się humor z patosem. I jak pisze prof. Stefan Szuman, autor przedmowy do I wydania, *życiorys ten jest „właśnie dzięki swojej naiwnej prostocie nie tylko naukowo cenny, lecz również estetycznie piękny i niezwykle”.*

Pamiętnikarz zmarł 17 kwietnia 1958 r. w Barcinie.

O Jakubie Wojciechowskim i jego twórczości pisali:

- S. Czarnowski, *Powstawanie nowej kultury*, [w:] *Dziela*, t. I, Warszawa 1956.
- W. Rogowski, *Zapomniana przyjaźń Boya*, Gdynia 1967.
- S. Helsztyński, *Dojrzewanie klasowe robotnika (o JW)*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1-4.
- S. Szuman i W. Markiewicz: [Wstęp do kolejnych wydań].

(JA)



JAKUB WOJCIECHOWSKI

## Na pańskim\*

**M**oja matka to też już pogadała z włodarzem i już od południa tego samego dnia mnie matka posłała na pańskie do dwora Jaśnie Wielemożnego Pana Stablewskiego. I ten pierwszy dzień to my ziemniaki zasadzali, bo tam nie było żadnego zameldowania, jeno dopiero gdy rządcą przyszed na pole, to każdego napisał. I tam zem miał na dzień dostać 40 fenigów, i pracowałam od widoku aż słońce nie zaszło. Ale tam mi sie nie widziało pracować, bo ten włodarz Szopny to tak klon na te dziewczyny: „Kurwy zapamiętałe, do burdela was posłać, nie tu do pracy i sie z wami truć”. – I gdy był mocno zły, to mówił: „Wam psiekrwie kurwy dynamitu do pizdy nakłaść i w powietrze was posłać”. – Ten rządcą to też jeno te dziewczyny nazywał kurwami, małpami, a tym kobitom żyniatym to jeno mówił baby. Jak sie która sprostowała troche, to zaraz mówił: „Rób, stara babo, nie stój”. – A ten włodarz to gdy zobaczył swego przełożonego, to by sie wnet nie przepad. I ten Jaśnie Wielemożny Pan to on zawdy przyszed, kiedy miało być południe, ale on z ludźmi nie gadał, jeno niektóre to go za nogi oblapowały z tych starszych dziewczuch. A po rękach to go wnet wszystkie całowały, ale mnie to sie nie widziało. I co dwa tygodnie to była wypłata. Kiedy my sie w sobote około ósmy tam poschodzili, to dopiero rządcą posłał włodarza do księdza po drobne pieniądze. I to też włodarz to musiał tam i nazad godzinie iść aż do Kunowa,

zaś sie też chwilkę zabawił tam u tego księdza. Potem też jak zwyczajnie to po drodze wsed do gościńca, bo w Tworzymirkach to gościńca nie było. I potem przyszed do zarządu, to dopiero porachowali te fenigi i około pół do dziesiąty to zaczęli tych ludzi wyplacać. I ten rządcą to miał wszystkich za gloskom zapisanych. Więc ja zem sie też musiał aż do ostatka tam postawić. I te dziewczyny to też tam z tymi parobkami w sieni żartowały, a ten rządcą nie mógł tego cierpieć, to wzion barta, co miał nad łóżkiem wisieły, i zaczął te dziewczyny bić, i mówił: „Wy kurwy zapamiętałe, nie możecie być cicho?” – A jedna Marynia Szymankiewiczza to mówi: „Kurwa sama sobie, ale nie takiemu, jak pan jest” – i sie udała w zajęczą broń, to za niom leciał aż do bramy i ją kilka razy tym bitem wycion. I my czekali za temi pieniędzmi aż do pół do dwunasty, i potem mówi włodarz, że ci, co jescie pieniędzy nie mają, to mają przysć jutro rano o ósmy. I ja to zem posed godzinie późni, bo zem wiedział, że to będzie tak długi trwało jak godzinie. I kiedy zem tam zased, to pan rządcą jescie spał i te ludzie to tak tam czekali, jak pies około gorący bryi. I około pół do dwunasty to zem dostał też te mojom wypłate, to już zem do kościoła nie mógł iść, bo było za późno. I te wypłate to zem też dostał samemi fenigami wyplaconom. I ja zem sie już tak tam z memi myślami tłuć, że zawdy bym tu pracować nie chciał. I też zem tam dali pracował jescie kilka dni, my sadzili ziemniaki, zbierali kamienie, tlućli krupy. I to co dzień to my rychli też wstajali, i na wieczór to długi pracowali, bo słońce nam też powiadało, jak mamy długo pracować. I by ta praca jescie długo szła, ale ta kłątwa i to wyzywanie mi sie nie podobało. I tam już nie było żadnego przyjemnego słowa od tych dozorców usłyszeć. [...]

## O palących się pieniądzech

[...] A kiedy my sli od pracy, to mi mój kolega mówi: „Wiesz ty, Kuba, co ja ci coś powiem, zeli nam się uda, to my będziemy bogaczami, bo moja babusia to sie modliła wczora na zapłociu i widziała, że sie tam koło ty kamionki pałyły pieniądze aż na dwóch miejscach, i te pieniądze to musiały być złote, bo żółte promienia wydawały. I mnie już moja babusia nauczyła, jak je sie też może wydostać. Musimy mieć do tego wode święconom i dwa palma, i krede święconom, i łopate, i to mijesce sie pokropi, ale nie do sie, jeno od sie, potem sie poloży te dwa palma na krzyż i sie to mijesce obkryśli, i potem sie na to mijesce ukladzie, i sie czeka, aż sie te pieniądze zacznom palić”. – I już my byli oba ujednani, a na wieczór to już my sobie te wszystkie ceremonije przyszykowali. I już mój towarzysz do mnie przyszed, i mnie też jescie nauczył, że kiedy tam będziemy na tych pieniądzech leżeć, aby jaki duch nam sie pokazał, to będziemy mówić: „Wszelki duch Pana Boga chwali”. Jak będzie dobry duch to nam odpowie: „I ja go chwale”. To mu odpowiemy tak: „Idź do tego, co jest niebo i ziemia jego”. A kiedy będzie zły duch, to nam odpowie: „I ja go nie chwale”. To mu odpowiemy: „Idź na drogi rozstajne i przepadliska wieczne”. – Ale musimy być śmiałyymi i sie nie zląknąć. I tak my też sie ze wszystkim wybrali, ale o tem my nikomu nie powiedzieli. I już około pół do ósmy to my tym dziewczynom pomogli te Bożą Mękę ustroić, i tak jak im sie podobało. I też sie kilka razy zaczęły umawiać, bo jedna to tak, druga to owak chciała. I kiedy ta Boża Męka była ustrojona,

ona stała w ogrodzie tego już wymianianego niży Markowskiego, to my około ni posiadli i my naprzód zawdy zaśpiwali najpierwszą pieśnią do świętego Jana: *Witaj, Janie...* I ja zem też te pieśni chętnie śpiewał, ale w ten dzień to jeno zem myślał o tych pieniądzech. A mój młodszy brat to też posed nazrywać gałązków lipowych do ogrodu Jaśnie Wielemożnego Pana Stablewskiego, bo tam to było mówione, że we którym domie sie nie znajdują lipowe gałęzie, to w tym domie kusić będzie. Ale mój brat młodszy to sie zmylił i zamiast przynieść gałęzi lipowych, to przyniósł gałęzi olszynowych i to dopiero my na drugi dzień zmiarkowali...

A kiedy my już te pieśni przestali śpiewać, to ja sie z moim kolegą zabrał i udali my sie po te pieniądze na te kamionke. I kiedy my tam zasli, to my z wielkim spokojem to mijesce okropili święconom wodą i potem my to mijesce określiłi, i te palma polożyli koło nas na krzyż, i my czekali, aż będzie stróż dwunastą godzinę gwizdał. I kiedy my stróża usłyszeli, że już gwizda dwunastą godzinie, to my sie pokladli na te święcone palma i czekamy, rychło sie te pieniądze zapalom i sie nam pokażom, ale niestety już stróż gwizdał pół pierwszy, i pierwszom, i te żądane pieniądze nam sie nie pokazujom, więc my jescie chwilkę czekali, ale wszystko na podaremno, i z jakim wielką ochotą my po te pieniądze szli, z takim smutkiem my sie powrócili. I gdy my szli koło tego babusi domu, to ta babusia siedziała na pnioczku od rombania drzewa. I my jej sie uzalili, że ani zły, ani dobry duch nam sie nie ukazał i też piniędzy my nie widzieli. Ale ta babusia to mówi: „To jednak dla was te pieniądze nie musiały być przeznaczone, bo zeby dla was były, to by wam sie pokazały”. I tak nas ta stara Szymosiowa pozbyła w te noc świętego Jana. [...]

\* Fragmenty przytoczone za: J. Wojciechowski, *Życiorys własny robotnika*, Warszawa 1985, ss. 114–119 i 119–120.

CZESŁAW MAJ

Motycz, woj. lubelskie

# Karczma

**S**taram się czasem przywołać „na pamięć” garść wspomnień z życia mojej wsi. Choć te wydarzenia miały miejsce wiele lat temu i nie ma na nie pamiętnika, to żyją jeszcze wśród ludu i tradycja ludowa z pokolenia na pokolenie to przekazuje.

Dawna wieś nie dbała o to, co działo się na szerokim świecie, lecz żyła swoim życiem, swoimi sprawami. Nawet gwara i zwyczaj w każdej wsi były trochę inne. Czasem zawitał tu jakiś dziadek żebrzący i gdzieś zanocował, wtedy zbierali się ludzie z kilku chat, aby posłuchać nowin. A to poborowi służący w wojsku za cara, kiedy przyjechali na „pobywkę” czyli na urlop, przynosili wieści ze świata. Albo ci, co po kilka lat wysłużyli się w żołdatkach, wracali ze służby zruszczeni i zapominali języka. Tacy latami mieli, co opowiadać. Jak przychodził z obcej wsi na żeniączkę, wtedy wszyscy się wyśmiewali i szeptali: „Jakby był to miód, to by miał kto zliczać i w jego wsi”.

Ośrodkiem życia towarzyskiego była karczma, która musiała być w pobliżu dworu. U nas arendował ją z dziada pradiada ród Bęcynów. Arenda przechodziła z ojca na syna, aż do pierwszej wojny światowej. Żyd karczmarz miał głowę do faktorstwa. Był to pośrednik, doradca. A więc sprzedawać, kupić, dawać pożyczki na procent, kojarzyć małżeństwa, pokłócić i pogodzić zwaśnionych – to była jego specjalność. Nawet dziedzic korzystał z rad karczmarza.

Karczma to zawsze była ogromna chata kryta gontem. Przyciesie i bale były darte klinami. Łączyły je drewniane kołki zwane tyblami. Łaty na dachu też mocowano drewnianymi kołkami. Bale były składane na węgiły wystające na zewnątrz po rogach. Drzwi, wiecznie skrzypiące, na drewnianych czopach wydłubywano w przyciesie i w płatew. Na progu – podkowa przybita zawsze przodem do środka. Musiała być znaleziona, bo tylko taka przynosiła szczęście. Największa izba służyła do tańców i do wypitki. Podłoga ułożona z wąskich balików, a dokoła stały stoły i ławy – przy ścianach, aby się wszyscy widzieli i było dogodnie do tańca. Od góry okna zawieszono firankami z kolorowych bibulek. Okna te były nisko nad ziemią tak, że każdy mógł zobaczyć, co dzieje się w środku. W tyle chaty „rozpierał się” szynkwias – taki wielki stół z szufladami do samej podłogi. Stały tam zawsze marynowane śledzie, świeczka zwana szabasówką, a z boku odymiona na czarno tablica do zapisywania kredą rachunków i borgów, tj. tych, którzy brali na kredyt. Za szynkwiasem kiwał się brodaty Żyd Bęcyna z ręcznikiem na ramieniu i w przepisowej jarmulce na głowie; ciągle skurczony, ale zawsze gotowy do usług.

Od niesporów w piątek i całą sobotę karczma była zamknięta na glucho. Na futrynie drzwi, w skórzanym torebce, było przybitych 10 przykazań. Wychodząc karczmarz dotykał palcami prawej ręki tego pergaminu i ze czcią całował.

Naczynia do picia były małe: kubeczki z dziobkami zwane kusiakami, wyrabiano je z miedzi albo skorupiane, czyli wypalane z gliny. Na przekąskę były śledzie z beczki i ma-

rynowane, małe bułeczki zwane kajzerkami. Czasem kwasowy chleb zwany pytlowcem, czasem gotowane jajka. Można też było kupić sól, cukier, mydło i naftę.

Wódkę i piwo przywożono do karczmy w drewnianych beczkach z żelaznymi obręczami o pojemności 10, 20 i 50 litrów, ponieważ wychodziło taniej. Okowitę sprzedawało się prosto z beczki czerpakami na trzonkach. Kwarta to był 1 litr, półkwaterek – 0,5 litra, a ćwiartka to była kwatereka. Mam jeszcze w domu dwie takie 10-litrowe beczki zwane antałkami. Żyd ściągał piwo do butelek. W wieku był zabity korek, gdzie wbijało się drewniany kran zwany szpuntek. Mam do dziś drewnianą maszynkę, którą zabijało się korki do butelek moczone w gorącej wodzie. Do wyciągania tych korków służył żelazny trybus, czyli korkociąg.

Oświetleniem dawnej karczmy były świece, a później lampy naftowe, tzw. z kloszem, których kilka wieszano pod sufitem. Do ogrzewania służył płaski piec na nóżkach, cały żelazny z długą rurą. Jednocześnie można było na nim coś ugotować. Przy karczmie znajdowało się małe pomieszczenie zwane alkierzem. Odbywały się tam narady, a czasem nocowali w nich podróżni. Na podwórku był mały zajazd na konie.

Jak to wszystko przeszło, przeminęło, jako bystra woda. Starodawne śpiewaczki, co to miały miejsce pozamawiane w karczmie, śpiewały:

„Oj, śpiewała ja bym se śpiewała, śpiewała.

Oj, żeby mi matunia robić nie kazala.

Robić nie kazala, dobrze jeść dawala.

Oj, śpiewała ja bym ci śpiewała, śpiewała”.

Albo wspomnieć Błacha Jaszczakowego. Aż 54 razy był za starszego družbę. Ludzie odkładali wesela na tygodnie i miesiące, jechali z daleka, aby go pozyskać do siebie na wesela. Bo potrafił tak pięknie tańczyć, śpiewać i gadać do żartu. Jak poszedł w obera, to szklanka z wodą by ustała na głowie. Wesela rozpoczynały się we wtorek, ale starszy różgę zaczynał już w sobotę, a potem cały tydzień z wyjątkiem piątku, były śpiewy i tańce. Całe wesele nie rozstawał się z różgą ustrojoną bibułkami i malowanymi piórkami. Tancerkę przytrzymywał prawą ręką, a lewą wywijał do taktu umajonym drzewkiem. A grajkowie nie dawali spokoju młodym, tylko różnęli od ucha same polki i oberki, aż do utraty tchu. Najsłynniejszy na okolicę skrzypek Jędrusz z Zastawia wyśpiewywał na całe gardło:

„Oj, gorzalecka trunek, to dobry gatunek.

Oj, jak się ją wypije, odejdzie frasunek”.

To wszystko już dawno przebrzmiało. Byli świetni gawędziarze, śpiewaczki weselne, muzycanci, przepowiadające pogody, zamawiacze chorób. Trudno dziś szukać po nich śladów, ponieważ nic nie zapisywali. Może nie umieli, a może wstydzili się ludzi, że ich wyśmieją. Dlatego, co zasłyszałem, pragnę zapisać, czym żyła wieś polska przed laty.

Motycz, 26 stycznia 1997 r.

Przypominamy o apelu prof. Romana Reinfussa o nadsyłanie wspomnień dotyczących życia dawnej wsi: z zakresu kultury, gospodarki, stosunków międzyludzkich, wierzeń, obrzędów i zwyczajów, religijności ludowej itp.

Najciekawsze wspomnienia opublikujemy na łamach „Twórczości Ludowej”. Materiały prosimy kierować na adres Biura ZG STL lub redakcji z dopiskiem na kopercie „Wieś we wspomnieniach”. Mile widzimy również stare fotografie będące ilustracją tekstów (gwarantujemy zwrot oryginałów).

DONAT NIEWIADOMSKI

# W kręgu uniwersalnych refleksji

Bronisława Fastowiec wydała wiele tomików poetyckich, m.in.: *Ziemi! Z Ciebie jest wszystko* (Chełm 1991); *Pod jarzębiną* (Chełm 1992); *Zdążam do Ciebie Boże* (Chełm 1992); *Kresy, kresy...* (Chełm 1994); *Tęcza dzieciństwa* (Chełm, brak roku). Może więc wykażać się już poważnym dorobkiem literackim. W skład tego dorobku wszedł też ostatnio zbiorek *Ścieżek złoty piach*.

Zbiorek ten ma zdecydowanie refleksyjny charakter. Refleksyjność dotyczy podstawowych spraw egzystencji: miłości, szczęścia, przemijania, wiary. Konstruowanie refleksji przebiega dość często w relacji z naturą. Niekiedy jest to związek zewnętrzny, natura występuje w poezji Fastowiec w roli swoistego ornamentu. Są także wiersze zbudowane przez skorelowanie (pogłosy paralelizmu?) stanu natury ze stanem uczuciowym człowieka (*Wieczorem*). Najciekawiej w tym aspekcie prezentują się liryki z wyraźnie zaznaczoną semantyczną, archaiczną kulturową, więzią człowieka i natury, zakładającą utożsamienie ludzi z biologicznym otoczeniem; por. interesujące myślowo i artystycznie wiersze *Pod jarzębiną*, *Jeżeli*, \*\*\* (*Modlę się za Ciebie, Mario*).

Znaczna część utworów przenikniętych refleksyjnością zawiera wszakże jedynie „czyste” konstatacje psychologiczne, uczuciowe, bez wnikania w ich uwarunkowania, bez podawania tła, przyczyn, bez odniesień kulturowych. Niekonkretyzowanie emocji wynika prawdopodobnie z predyspozycji twórczych poetki, przyjętej postawy dyskrecji lirycznej, a także z pewnej niewiary w możliwości słowa, w jego nośność znaczeniową, możliwość nazywania indywidualnych doznań:

„Nie pytaj o czym myślę  
kiedy patrzę w okno.

Nie odpowiem

by nie nazwać swych myśli imieniem,  
bo jakie imię może mieć  
samotność?

bo jak nazwać nocny dialog  
z cieniem?”

*Samotność*

Refleksyjny zakrój edycji współbrzmi z obrazem podmiotu lirycznego, który przyjmując postawę medytacyjną skupia uwagę na sobie samym, mówi o przeżyciach osobistych, nie interesuje się w zasadzie sprawami społecznymi. Wypowiada się taktownie, w sposób wyciszony, bez nadmiernego dramatyzmu; tonuje uczucia. Prezentuje łagodny pesymizm, wynikający – jak się można domyślać – z dojrzałości życiowej. Akceptuje swój los w pogodnej rezygnacji, nie jest zaborczy wobec świata, wystarczy mu tylko osobiste szczęście; por. \*\*\* (*Gdyby choć raz*). Świadomość osobistego niespełnienia nie wywołuje buntu, co najwyżej gorycz.

Podstawową kategorią poznawczą okazuje się dla podmiotu uczucie, serce. Taka postawa zbliża do sentymentalizmu i właśnie ta tradycja literacka wydaje się najbliższa poezji B. Fastowiec.

Znamienne dla liryki poetki jest także to, że podmiot przeprowadza psychologiczne autoanalizy w perspektywie wspomnieniowej. W jego wypowiedziach zaznacza się wyraźnie świadomość przemijania; pewność, że życie wiedzie w „milczenie wieczne”, na stronę Boga. Doczesna ludzka skończoność jest oczywista, uznawana. Autorka jest przekonana, że przemijania nie można w gruncie rzeczy przezwyciężyć. Rozwiązania materialistyczne: uwiecznienie człowieka w kształtach substancji kosmicznej – \*\*\* (*Byłeś święcą*), urzeczowienie w obranowanej fotografii – *Portrecik* i regeneracyjne odwołania do corocznego cyklu wegetacji, obumierania i odradzania się przyrody (*Niepamięć*), nie są ostateczne. Materiał podlega bowiem również procesowi niszczenia i w końcu pozostają tylko same idee, np. domu (*Dom, którego nie ma*), młodości i piękna (*Starość*), w absolutnym wymiarze Boga. I właśnie dzięki pokładom wiary chrześcijańskiej pojawiają się w liryce Fastowiec wartości konstruktywne: dobro, mądrość, nadzieja, szczęście, radość.

W wierszach religijnych (nielicznych w tomiku, ale mocno zaakcentowanych światopoglądowo) zarysowuje

się dobitnie chrześcijańska postawa podmiotu, widoczna m.in. we wszechogarniającej miłości bliźniego (*Modlitwa majowa*), altruistycznym życiu dla obdarowywanych „jasnym światłem” – \*\*\* (*Tyle kwiatów już przekwitło*). W perspektywie wiary: człowiek przezwycięża własną niedoskonałość i poczucie dysharmonii, pragnie ładu – \*\*\* (*Jak mam się modlić*). Ostoję widzi w Bogu – *Wołanie*, *A żyć trzeba*. Doczesność pojmuje pokornie jako drogę ciernistą, zwaloryzowaną krzyżem – *Wymościlesz Panie...* Dąży do zespolenia ludzkich potrzeb i idei ze sferą maryjnego sacrum (por. piękny wizerunek Matki Boskiej w wierszu *Modlitwa majowa*). Taka perspektywa aksjologiczna tonuje pesymistyczny wydźwięk wielu wierszy opublikowanych w tomiku.

Omówienia wymaga także forma artystyczna utworów poetki z Kamienia. Otóż, w licznych przypadkach spotykamy nastrojowe miniatury poetyckie albo wręcz sentencjonalne okrucy myśli. Dominuje epigramatyczność, skrótowość, która niekiedy staje się zbyt duża, co prawda, że niektóre teksty zawierają tylko pomysł na wiersz – „konspektywy” rzutu tematu i... brak rozwinięcia.

Kompozycja liryków opiera się nader często na opozycji: teraźniejszość – przeszłość. Leksyka pochodząca z negatywnej sfery odczuć określa przeważnie obecną sytuację podmiotu – \*\*\* (*Zadzwonił zegar o północy*). Przeszłość natomiast wartościowana jest z reguły pozytywnie; por. słownictwo i obrazy nośnych semantycznie wierszy *Mój dom*, *Moja przypowieść*, \*\*\* (*Na rękach twoich śnieg się topi*).

Interesująco, chociaż jeszcze nieśmiało, posługuje się autorka paradoksem, przez co dynamizuje wiersze i ujawnia głębokie sensy poszczególnych wyobrażeń; por. semantyka bieli ewokującej dobro w lirycznym *Biały kruk*, opozycja „zimna” i „ciepła” w erotyku *Śnieg*. Ciekawie wygląda metonimiczne zmetaforyzowanie życia w obrazach „drogi”, „tańca”, „ognia”. Dobre efekty przyniosło połączenie konwencji realistycznej z nadrealną, poczynione na kanwie malarstwa (*Z Chagalla*).

Niestety, jakość wyrażania myśli poetyckich budzi również czasami zastrzeżenia. Zwraca uwagę banalność, ogólnikowość i powierzchowność niektórych sformułowań, posługiwanie się zużytą frazeologią, np. *Przebudzenie*. Wiersze *Nad wodą*, *Pocieszenie*, \*\*\* (*Ktoś napisał*), przypominają sztambuchowe wpisy. Trafiają się także nie dopracowane frazy poetyckie, np. „ktoś popieścił tę szyszkę/oddech” – *Listy przelotne*.

MONIKA ŻUK

## „Nierzeczywistość rzeczywista”. O świecie baśni, wspomnień, opowieści Franciszki Boryty\*

Nie piszę o tym w formie ostrego zarzutów. Chcę tylko zasygnalizować, że talent i wrażliwość wymagają jeszcze skupienia i rzemieślniczej pracy nad słowem.

Cechą swoistą tej edycji jest ponadto brak poważniejszego związku tematycznego i artystycznego z kulturą ludową i chłopskim światopoglądem. Wiąż z ludowością zaznacza się praktycznie jedynie przez pochodzenie społeczne poetki.

Na odchodzenie od tradycji ściśle ludowej wskazuje m.in. dedykacyjny charakter pewnych utworów, które przez tę formę i swoją zawartość poznawczą prowadzą w przestrzeń lokalnej (J. H. Cichosz, H. Radej) i powszechnej (A. Achmatowa, M. Cwietajewa, M. Kuncewiczowa) mitologii literackiej. Zupełnie nieludowy jest również w wielu wierszach sposób wyrażania się, zespół środków stylistycznych i leksykalnych, np. *Memento*.

W największej mierze od ludowości oddala wszakże uniwersalizacja refleksji, podawanie ich ponad realiami konkretnego życia. Nie ma tu żadnej „codziennej krzątaniiny”, „poetyckiego zapisu codzienności świata współczesnego” ani „kobiety, wprzęgniętej do domowego kieratu obowiązków (s. 6 wstępu Henryka Radeja). Konstrukcje literackie Bronisławy Fastowicz nie mają nic wspólnego z takim „małym” realizmem. Dla tej liryki właściwe jest budowanie sensów ponad codzienną rzeczywistością, a nieludowość jawi się jako jeden z aspektów tego procesu.

Nie mogę się poza tym zgodzić z interpretacyjnym zestawianiem w jednej linii, w ciągu wyliczeniowo-spójnikowym: A. Achmatowej, M. Cwietajewej, M. Kuncewiczowej i Matki Bożej (wstęp, s. 7). Wymienione postaci w żadnym przypadku nie realizują tego samego symbolu-wzoru kobiety, matki, żony; jak widzi to autor wstępu. Matka Boska jest tu prawozorem, matki synów wyłącznie ziemskich mogą ten prawzór tylko powielać w wymiarze ludzkiej ograniczonej egzystencji. *Matka Boska* to postać z poziomu najwyższego sacrum, wcielenia Boga w kształt cielesny. Mimo całego szacunku dla przywołanych literatek trzeba stwierdzić, że tego rodzaju doświadczenie było im obce.

To, że ten tomik przysporzył tyle problemów do omówienia, świadczy w sumie korzystnie o lirycie Bronisławy Fastowicz. Jestem przekonany, że dzięki autorce z Kamienia czytelnicy doznają jeszcze wielu wzruszeń estetycznych. Twórczości ta ukazuje przy tym jeden z możliwych sposobów funkcjonowania pisarstwa o ludowym rodowodzie, polegający na odchodzeniu od wiejskiego konkretności ku uniwersalnym refleksjom.

\* B. Fastowicz, *Ścieżek złoty plach*, wybór, redakcja i [wstęp] H. Radej, Chelmu 1996, ss. 80.

Franciszka Boryta (ur. 1920 r.) pochodzi ze wsi Błonie pod Szczecznym. Należy do twórców, którzy przejawiają wielokierunkową działalność artystyczną. Sprawia to, że „Franciszka Boryta spełnia wymogi autentycznego ludowego artysty”.<sup>1</sup> Najbardziej znanym „polem” uprawianym przez nią, a zarazem najwcześniejszym chronologicznie, jest twórczość poetycka. Talent do składania wierszy przejawiała już jako młoda dziewczyna – to zamiłowanie do słowa zdaje się być duchową spuścizną po dziadku, znanym na okolicę śpiewakiem weselnym, autorem wierszy okolicznościowych oraz oracji weselnych i pogrzebowych. Wczesne wiersze F. Boryty ujrzały światło dzienne dzięki publikacjom na łamach „Zielonego Sztandaru” i „Tygodnika Zamojskiego” oraz tomikom składającym się z kilku utworów wydanych przez WDK w Zamościu, a następnie przez ZG STL – z cyklu „Wizytówki STL”. Jej utwory można odnaleźć w wielu antologiach ludowej poezji: *Wiesi twórcza* (opr. R. Rosiak, Lublin 1983), *Złote ziarna* (opr. J. Adamowski, Lublin 1985), *Sródpolne pacierze* (opr. S. Aleksandrowicz, Lublin 1989), *Wolanie z ziemi* (opr. D. Niewiadomski, Lublin 1984), Jan Adamowski – autor *Wstępu* do omawianego tomiku – wyróżnia w twórczości poetyckiej Boryty dwa rodzaje utworów: okolicznościowe – pisane zazwyczaj na konkretne zamówienia, z okazji bieżących uroczystości lub świąt kalendarzowych oraz utwory o charakterze lirycznym. Te ostatnie obejmują kilka kręgów tematycznych, wśród których najbardziej wyraziste to: ziemia i praca na roli, wojna, religia i wiara, autotematyzm.

Wśród materialnych wytworów działalności artystycznej F. Boryty znajduje się także plastyka obrzędowa – rekwizyty do obrzędów dorocznych i inne prace plastyczne. Według J. Adamowskiego „daleko istotniejsze niż wszelkie »zewnątrzne« wskaźniki jej (Boryty) związków z tradycją są takie cechy, które wskazują na sposób myślenia, na samoświadomość” (s. 11). Takie cechy posiadają gatunki ustnej literatury ludowej, które mają ścisły związek z wierzeniami. Właściwie takie teksty zostały zebrane w tomiku, którego tytuł *Baśnie – opowiadania – opowieści* sugeruje zawartość i sytuuje czytelnika w kręgu literatury przekazywanej z pokole-

lenia na pokolenie oraz – jak w przypadku lecznictwa ludowego i sennika – związanej ze szczególną sytuacją nadawczą. Teksty w tomiku pogrupowane są w następujące rozdziały: 1. *Bajki i powieści*, 2. *Zwyczaj i wierzenia związane z rokiem kalendarzowym*, 3. *Jak dawniej leczono ludzi i zwierzęta*, 4. *Sennik*, 5. *Opowieści z historii regionu*, 6. *Strachy*. Przyjrzyjmy się pokrótce kolejnym grupom tekstów.

*Bajki i opowieści* stanowią niejednorodny zbiór utworów tak pod względem gatunkowym jak stopniem rozwinięcia fabuły, czy stopniem nasycenia fantastyką. Jedne z nich wykorzystują i powielają popularne wątki i motywy baśniowe; np. *Sądy w dawnych czasach* – motyw roztropnej córki, która znajduje odpowiedź na pytania postawione ojcu przez sędziego i przyczynia się do wygranej ojca w sporze z bratem, a zarazem zjednuje sobie sędziego i znajduje w nim męża. Inne – jak *Ożenek kowala* czy utwór opatrzony tytułem *Wydarzenie prawdziwe* – zawierają opis jednostkowych, autentycznych sytuacji. Bajki zawierają dużą dawkę dydaktyzmu, często wyeksplikowanego w zakończeniach, np. „Tak, że trzeba wszystkim urazy darować na ty ziemi” (*O zabójcy i kapłanie*), bądź przekazywanego we wzorach postaci i biegu wydarzeń. Obrazują one wiele „prawd życiowych” – uniwersalnych i niezmiennych prawd dotyczących życia i losu człowieka, np. o zmienności losu (*Bida*), o przemijaniu i śmierci (*Najsprawiedliwsza*).

Wartość dokumentacyjna dla kultury lokalnej – kultury regionu, z którym związana jest F. Boryta, mają teksty zwłaszcza drugiej, piątej i szóstej części antologii. W rozdziale drugim znajdujemy barwne opisy zwyczajów i obchodów świąt kalendarzowych, m.in. kolędowanie z kozą, godzenie parobka na św. Szczepana itp. oraz teksty „wyjaśniające” dlaczego Pana Jezusa ukrzyżowano trzema gwoźdźmi, jak powstały pisanki i inne. Teksty rozdziału piątego i szóstego również tłumaczą, wyjaśniają związek elementów pejzażu regionu, architektury, nazw związanych z historią tych okolic, nękającymi je pomorami, z wydarzeniami z życia wsi. Autorka opowiada w nich także pewne wydarzenia osobiste i rodzinne (*Błąd w stodole*, *Jak ojca ozionęto*).

Niezmiernie ciekawe i ważne, jak sądzę, ze względu na oryginalność są

opisy sposobów leczenia i swoistych receptur „leków” używanych dawniej do kurowania osób zapadających na różne pospolite, ale i powszechne choroby. Cechuje je dokładność oraz wielokrotnie podkreślany autentyzm; autorka nie tylko przekazuje informacje o działaniach zawierających elementy magiczne, ale potwierdza ich autentyczność – sama była świadkiem i sama leczyła, zamawiała. Znajdujemy tutaj np. opis „spalania róży”, leczenia „strzykania ucha”, „przesilenia żołądka”, czy „prze-strachu”, a nawet „zagryzania żabki u bydła”. Obok tych opisów są też przekazane praktyki ziołolecznicze oraz wyjaśnienia leczniczych właściwości ziół.

*Sennik* (rozdział VI) składa się z obszernej listy obrazów sennych wraz z wykładnikami ich znaczenia. Wykładniki te bądź są ekwiwalentem znaczenia snu: jednowyrazowym, np. „bułki – chorobliwość”, „tańczyć z chłopcami – wiele ukontentowania” lub w formie równoważnika zdaniowego: „ziemniaki – tryumf nad nieprzyjacielem i obfite korzyści”. Niektóre z nich zawierają jedynie informację, czy to, co zwiastuje sen jest „dobre”: „Doly – niedobrze”, „Gęsi – nie jest dobrze”, inne, oprócz informacji o znaczeniu, wprowadzają uszczegółowienie, np. „krew to jest tak: krew twoja – to trafi na przeszkodę, a obca – to jakiś taki przyjaciel lub krewny”.

Waga omawianego tomiku jest zrozumiała – prezentuje teksty oryginalne, nie publikowane wcześniej (z wyjątkiem sennika), a zarazem autentyczne. Rodzaj wiedzy przywoływanej w tekstach poświadcza tę autentyczność, zaś potwierdzana wielokrotnie akceptacja indywidualna i społeczno-lokalna potwierdza cechę żywotności, chociaż współcześnie ma ona charakter bierny. Tym większą zasługę należy przypisać twórcy antologii, któremu udało się „wydobyć” te teksty, utwalić i ocalić od zapomnienia, wiemy bowiem, jak trudno zarejestrować przekazy, dotyczące zwłaszcza sfery wierzeń i ludowej magii.

Tytuł niniejszego omówienia nawiązuje do określenia, którego autorem jest Jan Adamowski. „Nierzeczywistość rzeczywista” odnosi się do świata wartości zebranych tekstów; świat ten – nierzeczywisty z punktu widzenia czytelnika, naukowego punktu widzenia, jest światem prawdziwym, rzeczywistym na gruncie ludowej wizji świata. Można by pokusić się o pewną niewielką modyfikację – odwrócenie pojęć i usytuowanie wyraziciela ludowego światopoglądu w pozycji podmiotu, nazywając ten świat: „rzeczywistą nierzeczywistą”.

\* Franciszka Boryta, *Baśnie-wspomnienia-opowieści*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Jan Adamowski, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, t. XXX (LX), wyd. Polihymnia, Lublin 1996.

<sup>1</sup> Jan Adamowski, *Wstęp*, s. 10.

BARBARA BONIECKA

# Słownik stereotypów i symboli ludowych

Omawiany tom – świadomie nie chcę pisać, że recenzowany – można, a nawet należy, postrzegać i jako pracę osobną, i jako komponent większej całości, którą ma tworzyć poza *Kosmos* siedem innych części. Sądząc po wielkości obszaru tematycznego, o którym wypowiada się lud i do którego badania zachęca folklorystów, oraz wnioskując z zawartości tomu pierwszego (440 stron), inne też nie będą mniejsze i mniej treściwe. Jaki jest pierwszy, jak szczegółowo rozwija tematy, widać już po samych nagłówkach rozdziałów i podrozdziałów. Kwestie *Kosmosu* to przecież w ludowym obrazie świata – bo taki chcą czytelnikowi przedstawić autorzy *Słownika* – równocześnie kwestie *wschodu, zachodu i zaćmienia Słońca*. Księżyc także wymaga prezentacji we wszystkich fazach, jakie przechodzi: *nów, półpełnia, pełnia*, a jest jeszcze faza zwana *wiotkiem* i inne. *Gwiazdy*, każda na swój sposób, upominają się o oddzielną szczegółową charakterystykę. Wyróżnienie np.: *Gwiazdy Kłosa Pszenicznego*, której z pewnością nie zna większość Polaków, miało wiele powodów – przecież zapowiada maj i daje rolnikom nadzieję na ziarno takiej wielkości, jaką sama w oczach rolnika przybiera. Szczegóły ujawnia zamieszczone w dziele (s. 233–234) streszczenie pewnej legendy. Kwestie *Kosmosu* to również kwestie zróżnicowanych *gwiazdozbiorów*, a jak bardzo są różne i na jakich podstawach wydobywane, poświadczają same nazwy: *Kosiarze, Obieraczkę, Sznurek z guzami, Sito* i in. Konsekwentnie drobniogowego oglądu potrzebuje również *ogień i płomień*, skoro jest i *ogień piorunowy*, i *ogień czyścicowy*. O wiele więcej, niżby się wydawało, można

ponadto powiedzieć o kamieniach: *biały kamień, diabelski kamień, złoty kamień, Boże stopki* itd.

Na podstawie tych wybiórczych wyliczeń tematów łatwo się domyślić, że *Kosmos*, w ujęciu autorów *Słownika*, będzie rozumiany bardziej filozoficznie niż potocznie (potocznie w sensie obiegowego widzenia rzeczy prezentowanego przez ogół ludzi), skoro się w jego obręb włącza poza planetami i gwiazdami także *ogień i kamienie*. Będzie więc widziany raczej jako „wewnętrznie uporządkowana i harmonijnie zbudowana całość”, niż jako „przestrzeń pozaziemska dostępna ludzkiemu doświadczeniu, w której dokonywane są eksperymenty i loty kosmiczne”, raczej jako „wszechświat” niż jedynie „nieskończony w przestrzeni i w czasie zbiór ciał niebieskich” (por. SJP PWN, I, 1982, s. 1022).

Konieczne raz jeszcze trzeba podkreślić, że autorzy zamierzali sobie zrekonstruować tradycyjny ludowy obraz *Kosmosu*, stereotypowy i symboliczny. Jak można sądzić, często będzie on bardzo podobny do ogólnonarodowego, ale jeszcze częściej różny, tak różny, że wart opisania we wspomnianej serii książek. Mają to być książki o roślinach (2), zwierzętach (3), człowieku (4), społeczeństwie (5), religii i demonologii (6) oraz o czasie, przestrzeni, miarach i kolorach (7).

Praca jest gigantyczna. Jest taką zarówno w sensie obfitości tematyki, jak również w sensie możliwych interpretacji poszczególnych zjawisk (jej zakresu i głębokości). No właśnie: interpretacji zjawisk, pojęć, nazw, przedmiotów, hasel czy jeszcze inaczej? Redaktor tomu i jednocześnie autor wprowadzenia, Jerzy Bartmiński, podkreśla, że twórcem *Słownika* cho-

JANINA BONIAKOWSKA

## Moja droga

Spoglądam w siebie,  
za siebie oglądam,  
od Ciechanowa do Prążewa  
mnie wiesziesz...  
do ścieżek, zbóż, traw,

młodości przerzuconej  
i wspomnień.

Już krajobraz mały,  
co z okna patrzy,  
jedynie oczom  
niepokój oświeć,  
codziennosc doñnij,  
by włożyć pod poduszkę  
jak cacko...  
Na dobranoc.

dzi o to, by za pośrednictwem języka uchwycić to, jak lud wyobrażał sobie pewne przedmioty (s. 9), za pośrednictwem języka ujmowanego jednak w kontekście kultury, stąd w charakterystyce wybranych przedmiotów wychodzenie poza czystą semantykę i sięganie po „przyjętym” kontekst wypowiedzi słownych, po wierzenia, praktyki i ludową twórczość plastyczną. Gdzie indziej (s. 12) pisał o językowo-kulturowych „portretach” wybranych haseł. Na s. 14 dał ostateczny ogląd rzeczy, podkreślając, że podstawowymi jednostkami prezentowanymi w *Słowniku* nie są wyrazy ani odpowiadające im realne przedmioty, lecz semantyczne korelaty stojące pomiędzy wyrazami a przedmiotami, czyli społeczne wyobrażenia przedmiotów.

Wracając do pierwszych własnych określeń, powiem, że wspomniane stopnie głębokości i zakresy interpretacji zjawisk to, fachowo nazywając, fasety, a więc m.in. uwzględnianie wyrazów pochodnych od danego, uwzględnianie jego bliskoznaczników lub form tożsamyh znaczeniowo, także wyrazów o różnym stopniu ogólności czy konkretności względem wyjściowego. W wypadku np. **dymu** należącego do pola znaczeniowego **plomień** byłyby to **smąd, kurz, swąd, smród, sopuch, gaz, gazy, czad, flama**. Nazwy te są właściwe różnym regionom, co się w *Słowniku* w tym i podobnych wypadkach wyraźnie zaznacza. Następna fasetka to kolekcja, czyli pokazywanie, z jakimi innymi przedmiotami łączy się przedmiot hasłowy. Np. **złoty kamień** współwystępuje z **lilią** – kwiatem weselnym, symbolem niewinności i dziewictwa panny młodej. Faset, które uwzględnia *Słownik*, jest 23, nie wszystkie jednak sprawdzają się podczas eksplikowania każdego hasła. Tak więc **żar**, należący do tego samego pola co **dym**, będzie opisany w aspekcie aż jedenastu, czyli będzie uwzględnione i to, że stanowi podstawę dla derywatów w rodzaju: **pożar, żarliwy, żarki, żarz, żarzew, żarzewie, rzerzedze, żarzątek, żarzątki** itp., i to że pozostaje w ścisłym związku z **ogniem**. Wskazana będzie jego lokalizacja, wygląd, własności: miejscem żaru jest piec, o jego wyglądzie decyduje czerwona lub jasnoczerwona barwa, ma własności ochronne, skoro wymówienie samego słowa powoduje przepędzenie upiora. Uwzględnia się jeszcze i taką fasetę, jak typowe zachowanie. Dowiadujemy się np., że **żar** może **bić z ocz, ziać i błyszczeć**, wreszcie że był przekazywany przez ojca synowi, gdy ten **zakładał nowe ognisko domowe**. Komunikuje się ponadto, że służył przy leczeniu, będąc symbolicznie spalonym. Innym przedmiotom–hasłom można przypisać jedną tylko fasetę –

wygląd, np. **alabaster** postrzegany jest w folklorze ludowym jedynie jako **biały, przezroczysty i piękny**.

Ludowa wiedza o świecie, w konsekwencji tego i wyobrażenie **Kosmosu** przez lud możliwe jest po wnikliwej ekscerpcji źródeł. Te są bardzo liczne (idą w tysiące) i różne gatunkowo: zagadki, przysłowia, przepowiednie pogody, zamawiania, zaklęcia, złorzeczenia i przysięgi, rymowanki, modlitwy, proroctwa, wiersze, listy, pieśni, obrzędy, widowiska, baśnie, bajki, anegdota, wspomnienia itd. itp. Nawiasem mówiąc, wiele trudności stwarza wskazanie zarówno granic tych gatunków jak również selekcjonowanie tychże ze względu na potrzeby *Słownika*, w twórczości ludowej sporo jest bowiem form mieszanych, a przecież trzeba jeszcze uwzględnić ich wariantowość. Wiele twórców ludowego folkloru powieła, modyfikuje, kompiluje niektóre wątki, tematy czy motywy. Wiele barier trzeba pokonać, by z przekazów ludowych wydobyć takie jednostki (segmenty, formuły, idiomy), które w sposób znaczący świadczyły o symboliczności i stereotypowości ujęcia przedmiotu. W *Słowniku* panuje pod tym względem wyraźny porządek, co nie znaczy, że podczas czytania tomu o **Kosmosie** nie czuje się wyraźnie ciężaru sztafażu pojęciowego i źródłowego, w szczególności w tej części artykułu hasłowego, którą nazwano dokumentacją. Ale i eksplikacji nie czyta się jak romansu do poduszki, choć niewątpliwie robi się to z dużym przejęciem i ciekawością, niewątpliwie też zauważając ową inność ludowego obrazu **Świata** w porównaniu np. do naukowego jego przedstawienia.

Aparatura pojęciowa potrzebna do opisu materiału kształtowała się latami, wymagała licznych dyskusji w różnych gremiach. Nie wszystkie problemy zostały jednak rozwiązane. Jeśli chodzi na przykład o budowę artykułu hasłowego, to najwyraźniej rysuje się granica między jego eksplikacją a dokumentacją, tzn. między charakterystykami wybranych obiektów, którym podstawy dała tradycja ludowa, a dowodami na adekwatność charakterystyk w postaci cytatów, wypisków z ludowych przekazów oraz ich omówień i streszczeń. Gdy się jednak wejdzie w szczegóły, gdy się próbuje rozpoznać i zweryfikować poszczególne fasety wybranego hasła, nie zawsze pozostaje się w zgodzie z propozycjami autorów. Dla ilustracji wybieram hasło **Droga Mleczna**. Niestety, nie jestem w stanie jednoznacznie dopasować faset przewidzianych i omówionych na s. 16–17 do uwzględnionych w charakterystyce **Drogi Mlecznej**, czyli na s. 252–255. Na przykład w fascie obejmującej ‘nazwę, jej różne znaczenia i odniesienia’,

a oznakowanej symbolem =, omawia się poza odpowiednikami tej nazwy, takimi jak **Droga, Trakt, Gościńiec** (nie wiadomo dlaczego już nie **Pas** i nie **Zora**, i nie **Wrota**, dla których jest potwierdzenie w nazwach, np. **Mleczny Pas** itd.) także wygląd: **Biała Droga**, umiejscowienie: np. **Zora po niebie (na niebie)**, poza tym cel: **Wrota do nieba**, ponadto ujawniających się w nazwie mitycznych i domniemyanych użytkowników: **Droga Pana Jezusa**, przepowiednie pogody: **Mroźna Droga**, także czas: **Nocna Droga**. Wygląd, symbolicznie zapisywany ☉, omawia się raz jeszcze oddzielnie; mówi się, że **Droga Mleczna** kojarzona jest z **mlekiem** i jego **bielą**, ponadto raz jeszcze omawia się kategorię czasu, mówiąc np., że **Droga Mleczna obniża się ku południowi**, a przecież niektóre dane mogłyby być wymienione w fascie: **czynności, procesy i stany** oznaczonej symbolem ■. Jednym słowem, zbyt wiele przewidziano faset lub zbyt drobiazgowo się je analizuje. Jeśli odbiorcami *Słownika* mają być – jak zaznacza we wstępie J. Bartmiński – poza naukowcami, specjalistami w zakresie językoznawstwa, folklorystyki i etnologii, także nauczyciele oraz wszyscy, którzy czują się „miłośnikami tradycji” (miłośnik tradycji to, w mojej ocenie, głównie sam chłop, lud wiejski, który tę tradycję tworzy i ją pielęgnuje), to omawiana rzecz nie wszystkich odbiorców zadowoli. Tom *Kosmos* jest pracą stricte naukową, naukową w sensie przyjętej metodologii, dowodzonych hipotez, w sensie swej poznawczości, w sensie samej formy przekazu, z pewnością też wielkości zgromadzonego korpusu danych i ich notacji, o czym jeszcze niżej.

Jedne źródła, z których korzystali autorzy *Słownika*, funkcjonują już jako drukowane (publikowane), inne, np. te w postaci nagrań materiałów terenowych, jako „surowe” wchodzą do zbiorów archiwum etnolingwistycznego Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS. I pierwsze, i drugie zostały zgromadzone i opracowane przez pojedyncze osoby lub grupy osób. *Słownik* wykorzystuje więc na równych prawach zarówno zawartość *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga, materiały publikowane w „Literaturze Ludowej”, „Języku Polskim”, „Etnolingwistyce”, „Ludzie”, „Wisła”, także archiwa Muzeum Wsi Lubelskiej oraz archiwa Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, jak i opracowania i zbiory tekstów przygotowane samodzielnie przez członków zespołu folklorystycznego (złożonego z naukowców i – co warto zaakcentować – studentów) z UMCS, np. przez Jana Adamowskiego, Stanisławę Niebrzegowską, Annę Michalec

i in. Szkoda, że nie zawsze informuje się w pracy wyraźnie, kto jakie materiały zebrał. Raz ujawnia się, że teksty z jakiejś wsi, np. z **Rakówki, gm. Księżopol, woj. zamojskie 1984:411** zapisała **Małgorzata Snarska**, innym razem podaje się tylko inicjały zbieracza, np. **Krzywe, gm. Łopiennik Górny, woj. chełmskie 1993: zapis J.S.** W zestawie skrótów opracowanym przez Artura Drozdowskiego, członka zespołu lubelskich folklorystów, nie wprowadzono i nie złamano tego „szyfru”. W ogólnym rozliczeniu dane o ludziach zbierających materiały, o osobach eksцерpujących i opracowujących je, także pomagających w katalogowaniu tekstów oraz dane o literaturze przedmiotu, lokalizacjach przykładów, ponadto informacje o udziale w pracach nad *Słownikiem* różnych ośrodków naukowych (polskich i zagranicznych), zespołów i grup studenckich podawane są z niezwykłą rzetelnością, nadzwyczaj uczciwie, z szacunkiem dla osób i ich dzieł, nawet gdy ten udział sprowadzał się do jednego skromnego zdania wypowiedzianego w dyskusji nad jakimś problemem podczas zebrań naukowych lub przygodnych spotkań pracowników bardziej zaangażowanych w sprawę.

Rzecz jest ogromna nie tylko ze względu na organizację samego warsztatu pracy, jest tak przed wszystkim w sensie treści merytorycznych. Praca jest zaplanowana na wiele lat i tak jak pierwszy tom napisze ją zespół ludzi. Interesujące, kto właściwie ma ten zespół stanowić. Na rewersie strony tytułowej pierwszego tomu wymienia się siedem osób z zespołu redakcyjnego, w grupie tzw. współpracowników znalazło się aż trzynaście, a jest jeszcze siedem wykonujących korektę oraz jedna opracowująca całość technicznie. Właściwych autorów pierwszego tomu *Słownika* jest zaledwie pięciu. Są to: Jerzy Bartmiński, Małgorzata Brzozowska, Maria Kozioł, Stanisława Niebrzegowska i Joanna Szadura. Jakie zatem zadanie wykonały lub mają wykonać osoby nazwane współpracownikami, skoro niektórych nazwisk brakuje i w częściach merytorycznych *Kosmosu*, i w częściach ujawniających sposób kształtowania i porządkowania warsztatu naukowego. W rachubę wchodzi tu więc jedynie nazwiska Artura Drozdowskiego, Ewy Lipskiej, Urszuli Majer-Baranowskiej, Marty Trockiej i Moniki Żuk. Zastanawiające też, czy informacje wstępne, które w pierwszym tomie zajmują aż 57 stron, licząc także zestawienie skrótów używanych w pracy oraz fragmenty wstępu obejmujące dane o publikacjach polskich i obcych uczonych napisanych ściśle pod kątem potrzeb *Słownika*, w tym o pracach magister-

skich z lat 1977–1995, podobnie i zestaw współpracowników będą powtarzane w każdym następnym tomie czy wymieniane zgodnie z aktualnym stanem rzeczy czy też w ogóle nie wymieniane. W tym względzie i w pewnym zakresie można by było czerpać wzory z *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* redagowanego przez Halinę Zgólkową z Poznania, w którym założono powielanie w kolejnych tomach m.in. spisu stosowanych w pracy skrótów. Inaczej rzecz się może przedstawiać z obszerną literaturą przedmiotu, którą redaktor tomu przytacza w tomie o Kosmosie.

Można postawić tu jeszcze jedno pytanie: jakimi względami kierował się redaktor, wydzielając bibliografię prac związanych z przygotowaniem *Słownika*, skoro w części pod tytułem *Źródła i opracowania* zamieszcza podobne dane? Formułując tę uwagę, pragnę zasugerować potrzebę pewnej selekcji i uproszczeń, jeśli chodzi o osoby zaangażowane w pisanie *Słownika*, jak i danych warsztatowych. Chodzi o rejestrowanie w tomie tego, co tylko jego dotyczy. Przesadna drobiazgowość i przeladowanie szczegółami w tych sprawach nie sprzyja lekturze i niszczy wyobrażenie o klarowności całej serii, stwarza wrażenie niepotrzebnego nadmiaru tym bardziej, że komunikaty, kto co opracował, kto kogo cytuje, kto do kogo tylko nawiązuje, co jest metatekstem, a co informacją właściwą czy zasadniczą wiąże się z zastosowaniem różnego typu czcionek, podkreśleń, wyróżnień poprzez pogrubianie druku czy jego spajowanie, zastosowanie kursywy, powiększanie lub pomniejszanie itp. Ta gęstość znaków i znaczków, symboli, cyfr i diakrytów ma oczywiście swoją wartość naukową, ale z pewnością nie ułatwia lektury, tak zwanego przeciętnego użytkownika polszczyzny i zwykłego odbiorcę kultury czytającego tę rzecz może wręcz od niej odstraszyć, dodatkowo zniechęcić może także grubość tomu, jego waga i miękka oprawa.

Zapominając chwilowo o niepokojących zjawiskach zaobserwowanych w tomie o Kosmosie, należy zadbać o ekspozycję tej szczególnej wartości czy idei przyświecającej całej zaplanowanej serii, którą jest odkrywanie siły i głębi chłopskiego myślenia i chłopskiej twórczości. Ci, którzy zauważają tę wielkość i poznają się na niej, piszą prace naukowe. Tworząc takie dzieła jak *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, folklor polski trwale osadzają w narodowym i słowiańskim dziedzictwie kulturowym.

\* *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, T. 1 *Kosmos – niebo – światła niebieskie – ogień – kamienie*. Koncepcja całości i redakcja Jerzy Bartmiński, zastępca redaktora Stanisława Niebrzegowska, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1996, s. 440.

## ANNA SIKOŃ-WALUŚ

\*\*\*

Spotkała nos radość  
od downa cekano  
Namiestnik Chrystusa  
hawok w Zakopanym

Z Krakowa dziwańskie  
przyjeżdżoł pokrzyć  
teroz z Watykanu  
kieby, było lepiej

Matusie Fatimskom  
my upytujemy  
i o zdrowie jego  
straśnie sie tropimy

Słabe nase duse  
pastyrzu kochany  
dobrze ześ przyjechoł  
przykroćci nos samyk

I tak po gazdowsku  
przeozes tom ziemie  
stwardnionom pomiękcyś  
na nasej dziedzinie

## KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

### *Chwila wolna – lecz smutna*

Przyszła do mnie wolna chwila  
nie długa nie krótka  
a więc trzeba się rozejrzeć  
w radościach i smutkach

A do tego dobrze służą  
fotografie liczne  
jak się słubnie przyrzekało  
z ust uśmiechem słicznym

A w uśmiechu nie ma zmartwień  
ani troski żadnej  
tylko żarty i dowcipy  
wesołe paradne

Ale jakże źle się dzieje  
ból kreśli radości  
oczy rosą lzy rzęsiste  
w sercu rozpacz gości

Ktoś najbliższy sercu odszedł  
skąd powrotu nie ma  
za nim biegną ze łzami słowa  
niech lekka mu będzie ziemia [...]

# „Wartości kultury tradycyjnej a wieś współczesna”

W Łodzi, od 14 do 15 marca 1997 r., odbyła się konferencja pod nazwą „Wartości kultury tradycyjnej a wieś współczesna”, której organizatorem była Katedra Etnologii UŁ wraz z Katedrą Geografii Miast i Turystyki UŁ oraz Radą Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury. Sesja miała charakter interdyscyplinarny. Obok referatów o charakterze teoretycznym znalazły się i takie, które miały na celu przedstawienie doświadczeń związanych z pracą organizatorów życia kulturalnego na wsi. Głównym celem konferencji było znalezienie odpowiedzi na pytanie, jaki jest odbiór kultury tradycyjnej wsi zarówno wśród jej mieszkańców, jak i u przedstawicieli innych środowisk.

Pierwszy dzień konferencji rozpoczęła prof. dr hab. Danuta Markowska (Uniwersytet Łódzki) referatem pt. *Wieś współczesna, kontynuacja a zmiana*. Wystąpienie prof. Markowskiej oparte było na tezie, iż kontynuacja wartości tradycyjnych jest warunkiem zaistnienia głębokiej zmiany w kulturze wsi współczesnej. Pokolenia żyjące przejmują od odchodzących pewien zasób kulturowy, nadają mu nowe znaczenia i przystosowują do współczesnych potrzeb. Rozważania te, odnoszące się do szeroko pojętego znaczenia tradycji i jej przekazu, stanowiły swoisty wstęp do kolejnych wystąpień.

Ich tematyka miała węższy już zakres i dotyczyła zagadnień takich jak folklor w teatrze, kulturowe funkcje pieśni, tańców, szeroko rozumianej sztuki ludowej czy funkcjonowania pomocy wzajemnej w życiu społecznym wsi polskiej.

Prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska (UŁ) w swoim wystąpieniu zatytułowanym *Folklor w teatrze: od Leona Schillera do Teatru Wiejskiego Węgały* zawarła refleksje nad inspiracjami folklorystycznymi w teatrze oraz dostosowaniem ich do potrzeb współczesnego widowiska i oczekiwań współczesnej publiczności.

Kolejne wystąpienie poświęcone było relacjom pomiędzy pisaniem – czytaniem a myśleniem potocznym. Referat pt. *Pisanie – czytanie a myślenie potoczne* przedstawiony przez prof. dr hab. Janusza Dunin-Horkawicza (UŁ) traktował o zmianach w kulturze i myśli społecznej, jakie spowodowane zostały przez wprowadzenie pisma. Pomimo innego typu logiki, który wykształcił się wraz z rozwojem pisma i umiejętności czytania, jak skonstatawał prof. Dunin-Horkawicz, niektóre treści kulturowe funkcjonują nadal obok oficjalnego dyskursu i racjonalnego oglądu rzeczywistości, czerpiąc z niego pewne wartości powracają do szeroko pojętego folkloru.

Następnym problemem poruszanym na konferencji była *Kulturowa funkcja polskich pieśni ludowych* – to temat referatu wygłoszonego przez dr. Jana Adamowskiego (Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej). Obok omówienia charakteru polskich pieśni ludowych, ich zróżnicowania gatunkowego i sztuki, dr Adamowski zwrócił uwagę na sposób, w jaki funkcjonują one w kulturze współczesnej. Podobną tematykę podjęła dr Grażyna Dąbrowska (Polskie Towarzystwo Etnochoreologiczne), w referacie pt. *Tradycyjny taniec ludowy. Dobro czy margines kultury*. Wystąpienie dotyczyło nie tylko miejsca tańca ludowego w życiu współczesnej wsi, ale również działań międzynarodowych organizacji, tj. International Council for Traditional Music czy European Centre for Traditional Culture zmierzających do ochrony muzyki i tańca jako spektakularnych przejawów kultury tradycyjnej. W tym samym bloku tematycznym znalazły się wystąpienia poświęcone sztuce ludowej. Mgr Zygmunt Ciesielski (Urząd Miejski w Białymstoku) w referacie pt. *Sztuka ludowa – mit i rzeczywistość (spostrzeżenia praktyka)* zauważył, że proces mitologizacji tego gatunku sztuki zapoczątkowany przez myśl dziewiętnastowieczną, znalazł kontynuację w działaniach współczesnych zmierzających do zachowania i podkreślenia tożsamości poszczególnych regionów. Natomiast dr Aleksander Blachowski (Muzeum Etnograficzne w Toruniu) w wystąpieniu zatytułowanym *Kontynuacja – wybrane formy i aspekty* analizował złożony problem odbioru sztuki ludowej przez współczesną wieś, kładąc szczególny nacisk na aspekty religijne tej sztuki.

Pod koniec września 1997 r. odbył się walny zjazd naszego oddziału. Zebraliśmy się w siedzibie Muzeum Etnograficznego, a więc w scenerii pasującej do ludowych twórców. Zebranie przebiegło sprawnie i miło. Nie doszło do wyborów zarządu, bowiem na wniosek naszej opiekunki mgr Krystyny Szalańskiej, zjazd przez aklamację powierzył dotychczasowemu zarządowi dalsze kierowanie oddziałem. Od tego czasu minęło kilka miesięcy, a już przeprowadziliśmy dwie sesje warsztatów malarstwa na szkle dla nauczycieli, których wkładownicą był dr Aleksander Blachowski. Dzięki tym warsztatom 45 nauczycieli z naszego województwa poznało tajniki malarstwa na szkle dzięki zachowywanym obrazom dawnego malarstwa na Kaszubach. To spowodowało, że wiele osób w naszym regionie maluje na szkle w oparciu o dawną tradycję, a w konkursach osiągają czołowe lokaty.

Dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy, odbyło się dwudniowe spotkanie, którego słuchaczami byli nauczyciele, a instruktorami – twórcy ludowi. Ja przekazywałem umiejętności wykonywania atrybutów kołędniczych; Halina Krajnik uczyła wytwarzania papierowych kwiatów; Jerzy Walkusz pokazywał, jak zrobić maskarkę kozła, barana, bociana, dia-

bla; Czesław Hinc sprawnie wyplatał różne cudenka ze słomy. Krystyna Majewska, emerytowana architekt, wykonywała ozdoby choinkowe z papieru i słomy. Inicjatorem tego spotkania był KUL, a nasz oddział – współorganizatorem.

Zaproszono mnie również do jury, które oceniało szopki wykonane przez dzieciaki ze szkół Wejherowa i okolic. Tutaj duże uznanie należy się Andrzejowi Arendtowi, dyrektorowi

## Z życia Oddziału

Ośrodka Pracy Pozaszkolnej w Wejherowie. Jest to bardzo przężna placówka, w której wielu młodych ludzi znajduje czas na realizację swoich zamiłowań – rzeźbią, malują, haftują.

Natomiast 19 grudnia KUL z naszym udziałem zorganizował już czwarty raz spotkanie opłatkowe dla twórców ludowych. To był niezapomniany wieczór. W iście rodzinnej atmosferze spotkali się twórcy Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich. Było słowo Boże wygłoszone przez ks. Jacka Dawidowskiego, po czym wszyscy przełamali się opłatkami



Kolejnym referentem był prof. dr hab. Andrzej Lech (UŁ). Celem jego referatu pt. *Pomoc wzajemna w życiu społecznym wsi polskiej* było zanalizowanie norm zwyczajowych dotyczących funkcjonowania współczesnej wsi polskiej.

Prof. dr inż. arch. Marian Magdziak (Politechnika Łódzka) zajął się w swym wystąpieniu zatytułowanym *Uwspółcześniony regionalizm w architekturze wsi polskiej* wpływem tradycyjnych wzorów architektonicznych poszczególnych regionów Polski na rozwój współczesnego budownictwa wiejskiego. Analizował także postawę społeczności wiejskiej wobec współczesnych form architektury na wsi, a także obecne tendencje w kształtowaniu nowej architektury budynków wiejskich.

Pozostałe wystąpienia dotyczyły wybranych aspektów działalności takich instytucji jak skanseny i muzea. Mgr Małgorzata Rodacka (UŁ) w komunikacie pt. *Ruch turystyczny w Kaszubskim Parku Etnograficznym* i mgr Andrzej Stasiak (UŁ) w wystąpieniu pt. *Funkcja turystyczna polskich skansenów* zanalizowali rolę, jaką odgrywają skanseny w rozwoju turystyki krajoznawczej. Natomiast mgr Małgorzata Orlewicz (Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie) w komunikacie pt. *Kultura ludowa w pracy muzeum i jej odbiór* poświęconym działalności PME w Warszawie przedstawiła sposoby promowania ekspozycji i imprez związanych z kulturą ludową wśród mieszkańców stolicy.

Dopelnieniem tej tematyki było wystąpienie dr. A. Blachowskiego zatytułowane *Podstawowe zadania Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, które zawierało charakterystykę pracy i przegląd imprez organizowanych przez STL, wydawnictw publikowa-

nych w celu upowszechnienia sztuki ludowej i omówienie działalności w zakresie opieki nad twórcami ludowymi.

W bloku programowym drugiego dnia obrad znalazły się referaty poświęcone wpływowi kultury tradycyjnej (wraz z jej wartościami) na różne aspekty współczesności. Dr Katarzyna Dadak-Kozicka (Instytut Sztuki PAN) w referacie pt. *„Idzie z góry zbójnicka, a nie wie ka chodnicka”*. *Muzyka młodych wobec tradycji* zwróciła uwagę na nawiązania do muzyki ludowej, wynikiem z docenienia jej różnorodnych wartości i oryginalności, we współczesnej muzyce młodego pokolenia.

Mgr Małgorzata Kiereś (Muzeum Beskidzkie w Wiśle) w wystąpieniu pt. *Kultywowanie elementów kultury tradycyjnej we wsiach Beskidu Śląskiego. Uwagi i refleksje z badań terenowych w latach 1990–1996* rozważała, jakie tradycyjne treści kultury ulegają zanikowi, jakie zaś zyskują na wartości i funkcjonują także w kulturze wsi współczesnej.

Natomiast referat mgr Krystyny Pawłowskiej (Muzeum Wsi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku) zatytułowany *Wartości kultury tradycyjnej w żywym folklorze kujawskim oraz w widowiskach scenicznych* poświęcony został roli, jaką odgrywają animatorzy kultury w umacnianiu tożsamości regionalnej.

Kolejne dwa wystąpienia zawierały informacje dotyczące przekazywania tradycyjnych elementów kultury w procesie edukacji. Dr hab. Zygmunt Kłodnicki (Polskie Towarzystwo Ludoznawcze) w komunikacie pt. *Dziedzictwo kulturowe w kształceniu ogólnym* przedstawił wyniki prac Ministerstwa Edukacji Narodowej w zakresie wdrażania szeroko pojmowanych wartości regionalistycznych w procesie dydak-

tycznym. Głównym celem tej działalności jest nie tylko wyposażenie ucznia w zasób wiedzy o własnym regionie, ale również kształtowanie poczucia własnej tożsamości i „zakorzenienia w małej ojczyźnie”, które w konsekwencji miałyby zaowocować tolerancyjnymi i otwartymi postawami młodych ludzi. Mgr Maria Woźniakowa reprezentująca Stowarzyszenie na rzecz Reformy Szkolnej w swoim wystąpieniu zatytułowanym *Kultura regionu w programie reformy szkolnej* poinformowała o rozwoju prac nad wprowadzeniem elementów wiedzy o kulturze regionu do programu szkół.

Na zakończenie obrad mgr Maria Niewiadomska-Rudnicka (Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL) w komunikacie pt. *Pisanka w CD-ROM. Baza danych współczesnych twórców ludowych na terenie Polski* przedstawiła techniki konstruowania bazy danych polskich twórców ludowych w Ośrodku Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL oraz główne zadania programu „Ginące zawody”. Podstawowym celem programu jest stworzenie warunków do pełnego zabezpieczenia wszelkiej dokumentacji związanej z życiem i działalnością twórców ludowych.

Jak się wydaje, główną wartością konferencji była możliwość poznania i skonfrontowania poglądów uczestników i wymiana doświadczeń w trakcie dyskusji. Jak konstatuje dr Aleksander Blachowski, „wieś współczesna ceni wartości kultury tradycyjnej tam, gdzie zaszczerpiono dumę ze swojej odrębności, gdzie przestał funkcjonować konflikt niższości, gdzie demonstracja tożsamości regionalnej jest naturalną potrzebą”. To stwierdzenie wydaje się być najtrafniejszym podsumowaniem idei konferencji.

Ewa Jagiello, Joanna Sadowska

składając sobie życzenia. Na stołach królowały ryby pod różną postacią, były też „półci” – kartofle w mundurkach – i różnorodne ciasta. Przy wtórze skrzypiec i akordeonu śpiewano nasze piękne kolędy. Były i gwizdże (gwiazdory) oraz towarzyszące im maskary barana, niedźwiedzia, diabła. Był kominarz chętnie ściskający dłonie mocno je smoląc. Wszyscy dostali skromne podarunki. Twórcy ludowi otrzymali dodat-

## STL w Gdańsku

kowo bajkę Janiny Wójcik o cudownej jabłoni z moimi ilustracjami. W sali biesiadnej stała choinka ustrojona przez twórców i szopka rozbudowywana na corocznych plenerach, nad którą wisiały anioły wykonane przez Reginę Matuszewską, Józefa Chelmowskiego, Leona Grota, Zygmunta Kędzierskiego, Halińc Krajnik, Stanisława Śliwińskiego, no i anioł wyrzeźbiony przez piszącego te słowa.

Kiedy późnym wieczorem opuszczałem gościnne progi Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego, okna jarzyły się peł-

nym blaskiem, a zza nich rozlegał się chórny śpiew kolejnej kolędy.

I na koniec jeszcze refleksja na temat osobliwości siedziby KUL w Wieżycy. W Starbieniu (koło Zarnowca) powstała filia tej placówki. Dwa lata temu zorganizowano tam kolejny plener dla twórców ludowych. Filia mieści się w pałacu byłego niemieckiego właściciela ziemskiego. Pałac został gruntownie odbudowany. Są tu wspaniale wyposażone pokoje gościnne z łazienkami. Doskonale warunki do pracy twórczej, spokój i cisza. A jednak my, twórcy ludowi, nie zaakceptowaliśmy Starbienia dla naszych działań. Wolimy starą siedzibę w Wieżycy. To nic, że tuż obok biegnie szosa i to bardzo ruchliwa, że budynki są stare, że skrzypią w nich podłogi, a w pokojach są tylko umywalki. Ale tu las zagląda w okna, jest podwórko przypominające wiejskie obejście. Wreszcie tu spotykaliśmy się wiele, wiele razy. Byli wśród nas ci, co już odeszli z tego świata. Tu pozostały ich dzieła i tu pewnie snują się ich dusze. Tu tworzyli Maria i Jan Wespowie, tu rzeźbił wspaniały Władysław Lica, pozostawił tu wiele swoich prac bywalec plenerów Henryk Hewelt. Tu haftowała siostra Felicji Kołakowskiej oraz Zofia Formela. Tu czujemy się jak w domu.

Edmund Zieliński

# I Ogólnopolski konkurs dla rzeźbiarzy ludowych na szopkę bożonarodzeniową

25 listopada 1997 roku zebrało się jury konkursu powołane przez jego organizatora – Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojniach – w składzie: dr Aleksander Błachowski (Toruń) – przewodniczący, mgr Wanda Szkulmowska (Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Oddział w Bydgoszczy), mgr Maria Flinik-Huryn (Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy), mgr Lidia Białkowska (Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojniach).

Jury stwierdziło, że na konkurs wpłynęło 46 szopek od 27 autorów, reprezentujących następujące województwa: bielskie, bydgoskie, ciechanowskie, chełmskie, elbląskie, kieleckie, konińskie, krośnieńskie, nowosądeckie, piotrkowskie, płockie, radomskie, toruńskie, wrocławskie i wrocławskie.

Przy ocenie prac jurorzy postanowili zastosować kryteria artystyczne, tzn. punktować głównie: pod względem formy – pomysł, inwencję, zastosowane środki ekspresji, oryginalność kompozycji, a pod względem treści – związek z tradycyjną ikonografią szopkową. Po przyjęciu powyższych kryteriów uznano, że większość prac prezentuje dosyć wyrównany poziom artystyczny.

I nagrodę (700 zł) przyznano Marianowi Opisowi z Wrocławia za obie kompozycje rzeźbiarskie.

4 równorzędne nagrody (po 300 zł) otrzymali: Eugenia i Małgorzata Skibińskie z Kutna, Grzegorz Szewczyk z Kozienic, Henryk Tarka z Zychlina i Józef Walczak z Więcorka.

Jury zdecydowało jedną nagrodą wyróżnić prace Eugenie i Małgorzaty Skibińskich z Kutna ze względu na to, że cechuje je zbyt małe zróżnicowanie formalne, co uniemożliwia zdecydowane wyodrębnienie prac matki i córki.

Jurorzy byli zdania, że idea konkursu na rzeźbę ludową o tematyce szopki bożonarodzeniowej z przeznaczeniem nagrodzonych prac do eksponowania w witrynach sklepowych w mieście jest bardzo trafna i oryginalna. Na uwagę zasługuje dobra organizacja konkursu, dzięki której szopki mają z góry przeznaczone miejsce ekspozycji, a firmy wystawiające partycypują w kosztach konkursu. Pomysłodawcą takiej formuły konkursu był wiceprzewodniczący bydgoskiego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych – Zygmunt Kędziński.

Jury stwierdziło też, że ogólny poziom artystyczny konkursu odzwierciedla obecny stan ludowej twórczości rzeźbiarskiej.

## Kultura współczesnej wsi kieleckiej

### Konferencja naukowa w Kielcach i Pińczowie

W dniach 21–22 maja 1997 roku odbyła się w Kielcach i Pińczowie trzecia konferencja naukowa z cyklu „Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej”, której organizatorami byli: Instytut Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, wojewoda kielecki, Sejmik Samorządowy Województwa Kieleckiego, Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach, Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach oraz Urząd Miasta i Gminy Pińczów.

Pierwszy dzień obrad (w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach) otworzył organizator konferencji – prof. dr hab. Ryszard Kantor (Instytut Etnologii UJ) wygłaszając referat pt. *Rola instytucjonalnych autorytetów pozawiejskich w kształtowaniu kultury współczesnej wsi polskiej*. Następnie mgr Elżbieta Zapalowa (WDK w Kielcach) w wystąpieniu zatytułowanym *Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach, a nowe koncepcje instruktazu dla terenowych placówek kultury* przedstawiła obecny stan placówek kulturalno-oświatowych i ich kondycję oraz

rozwój amatorskiego ruchu artystycznego w województwie kieleckim. Historia i specyfika Muzeum Wsi Kieleckiej była przedmiotem referatu wygłoszonego przez mgr Małgorzatę Imiolek z tegoż muzeum (*Muzeum Wsi Kieleckiej jako instytucja kształtująca wizję tradycyjnej wsi polskiej wśród młodego pokolenia Polaków*). Interesujące wyniki badań nad postawami i zachowaniami mieszkańców Kielecczyzny wobec różnych form ochrony przyrody oraz relacjami człowiek – przyroda na terenach objętych ochroną zaprezentowała dr Bożena Wójtowicz (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach) w wystąpieniu *Proekologiczne i antyekologiczne postawy ludności wsi i miast Kielecczyzny w związku z działalnością parków krajobrazowych i rezerwatów przyrody*. Marszałek Sejmiku Samorządowego Województwa Kieleckiego mgr Józef Szczepańczyk omówił wkład i rolę organizacji społecznych w kształtowaniu życia kulturalnego wsi kieleckiej (*Samorządowe organizacje społeczne w tworzeniu obrazu współczesnej kultury wsi województwa kielec-*

*kiego*). Następne dwa korespondujące ze sobą referaty wygłosiły kolejno: dr Maria Sroczyńska-Tomczyk z WSP w Kielcach (*Kulturotwórcza rola parafii rzymskokatolickiej w warunkach współczesnej wsi polskiej*) oraz dr Halina Mielicka również z tej uczelni (*Ciągłość i zmiana w obyczajowości dorocznej*). Przeobrażenia życia kulturalnego małego miasteczka (Włoszczowa) na Kielecczyźnie w dobie przemian społeczno-ekonomicznych zarysowała dr Halina Rusek z Uniwersytetu Śląskiego – Filii w Cieszynie. Z kolei dr Wanda Krawczyk (WSP w Kielcach, Wszechnica Świętokrzyska) dokonała porównania środowiskowych uwarunkowań dojrzałości umysłowej i społecznej z uwzględnieniem trudności wychowawczych występujących w mieście i na wsi u dzieci na pograniczu przedszkola i szkoły. Przedmiotem wystąpienia mgr. Ryszarda Zięzio z Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach była historia i współczesność kieleckiego ośrodka zabawkarstwa. Największe zainteresowanie wzbudził ostatni w tym dniu referat wygłoszony przez prof. dr hab. Irenę Bukowską-Floreńską (Uniwersytet Śląski – Filia w Cieszynie) pt. *Kulturotwórcze funkcje dworu na przykładzie wsi Cieszkowy w dawnym powiecie pińczowskim*.

Drugi dzień konferencji obfitował w liczne atrakcje. W godzinach przedpołudniowych uczestnicy zwiedzili skansen w Tokarni (ciekawe uzupełnienie wygłoszonego referatu o Muzeum Wsi Kieleckiej) oraz



Szopka Henryka Tarki z Żychlina wyróżniona przez jury w chojnickim konkursie

Muzeum Zegarów w Jędrzejowie (słynne z jednej z największych na świecie kolekcji zegarów słonecznych). Następnie kolejką wąskotorową (unikalnym już dzisiaj środkiem lokomocji) przewiezieni zostali do Pińczowa – miejsca drugiego dnia obrad. Ta niecodzienna podróż nie tylko dostarczyła turystycznych doznań, ale stała się również wspaniałą okazją do przedyskutowania poruszanej problematyki. W Muzeum Regionalnym w Pińczowie wygłoszono dwa referaty: mgr Witold Kania (burmistrz Miasta i Gminy Pińczów) przedstawił dzieje i tradycje miasta oraz rozwój regionalizmu na tym terenie, a mgr Jerzy Lechowski (Wydział Kultury i Sportu Urzędu Miasta i Gminy Pińczów) omówił działalność samorządowych placówek kulturalnych.

Konferencja ukazała obecny stan życia kulturalnego regionu oraz rezultaty badań przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych zainteresowanych kielecką wsią. Udowodniła, że możliwe jest spotkanie się i przedyskutowanie poruszanej problematyki przedstawicieli świata nauki z przedstawicielami placówek kultury i władz samorządowych, od których właśnie zależy rozwój i wspieranie inicjatyw kulturalnych lokalnych społeczności, podtrzymanie ich dziedzictwa kulturowego i tożsamości, szczególnie w dobie dokonujących się przeobrażeń społeczno-politycznych.

Grzegorz Odoj, Andrzej Peć

## Z niedrzwicką pieśnią po Mołdawii

„Hej dziewczeczko, panienczko powiem ci na uszko, że twa buzia jest rumiana jak rajske jabłuszko. Ram tam, ta ra ra...”

popłynęła skoczna, żywiołowo wyśpiewana piosenka, po której przy dźwiękach kapeli artyści ruszyli ochoczo do tańca... A wszystko to działo się daleko poza granicami naszego kraju. W odpowiedzi bowiem na zaproszenie wystosowane przez Związek Polaków w Mołdawii zespół śpiewaczy z Niedrzwicy Kościelnej i kapela wojciechowska gościli w dniach 16–20 października 1997 r. w Kiszyniowie. Koncerty zaprzyjaźnionych zespołów uświetniły Dni Kultury Polskiej w Mołdawii, w których uczestniczył także Zespół Pieśni i Tańca UMCS w Lublinie. Wyróżnienie to nie jest przypadkowe, gdyż kulturę polską reprezentowały najbardziej utytułowane w województwie lubelskim zespoły. Zarówno zespół ludowy z Niedrzwicy Kościelnej, jak i kapela wojciechowska są laureatami licznych nagród zdobytych na przeglądach wojewódzkich oraz festiwalach ogólnopolskich, m.in. na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, uhonorowano je Nagrodą im. Oskara Kolberga przyznawaną za zasługi dla kultury ludowej, są członkami STL. Zespoły spotkały się na wspólnym koncercie, którego widzami byli głównie Polacy mieszkający w Kiszyniowie. Reprezentując kulturę polską zespoły gorąco oklaskiwał i szczególną opieką otoczył Wiktor Ross – ambasador RP w Mołdawii.

Był to jeden z piękniejszych koncertów, jakie miałam okazję oglądać w

wykonaniu obu zespołów. W prawie godzinny występ artyści zaprezentowali bogactwo folkloru ludowego: niedrzwickie pieśni oraz żywiołowo wykonane tańce ludowe, które spotkały się z gorącym przyjęciem widzów. Wszelkie trudy związane z wielogo-



Zespół śpiewaczy z Niedrzwicy Kościelnej

dzinną podróżą przez Ukrainę nagrodziła nam serdeczna gościnność Polaków, którzy artystów z Niedrzwicy i Wojciechowa przyjmowali we własnych domach. Dało nam to możliwość bezpośredniego poznania warunków ich życia na obczyźnie.

Poza koncertami gospodarze starali się urozmaicić nasz pobyt zwiedzaniem zespołu cerkiewnego w Kickanach w Naddnieprzu. Alumni mieszczącego się tam seminarium duchownego przywitani gościli w odnawianej przez siebie cerkwi koncertem pieśni przepięknie zaśpiewanych na głosy. W podziękowaniu polscy artyści odpowiedzieli również pieśnią.

Niezapomnianych wrażeń dostarczyła także wieczorna wizyta w winiarni, gdzie zaproszeni byliśmy na uroczystą kolację połączoną z degustacją win – wszak to bogactwo, z którego słynie Mołdawia. Przywitany nas bogato zastawione narodowymi potrawami i napojami stoły. Kapele zaś grały tak, że same nogi rwały się do tańca.

W imieniu uczestników „mołdawskiej przygody” wyrażam szczególne podziękowanie wójtom gminy Niedrzwica Duża za troskliwą opiekę i usprawnienie podróży, zaś Radzie Gminy – za jej sfinansowanie.

Janina Biegalska  
Fot. archiwum



Kapela z Wojciechowa

# „Przy źródelku” czyli współczesny folklor religijny

28 września 1997 r. Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego zorganizowało czwartą już edycję spotkań, których celem jest prezentacja folkloru religijnego. Inicjatorką i główną realizatorką przeglądu jest Wanda Książkowska. „Przy źródelku”, a więc w miejscu cudownym, świętym, uczestnicy najpierw biorą udział w celebrze liturgicznej, a następnie na scenie najbliższego domu kultury prezentują ludowe pieśni religijne i różne, rzeczywiście cudowne, opowieści – o cudach, uzdrowieniach, objawieniach, przekazach i legendy o życiu świętych, itp.

Spotkanie miało miejsce w Wielgolesie – gdzie w miejscowym kościele uczestnicy wysłuchali mszy św. i zwiedzili Kaplicę Zjawienia Matki Bożej; oraz w Parysowie – gdzie w Gminnym Domu Kultury odbyły się prezentacje artystyczne. Zgromadziły one wykonawców (zespołowych i indywidualnych) z kilku województw. Oprócz siedleckiego, skąd było oczywiście najwięcej uczestników, przyjechali goście z następujących województw: chełmskie, białkopodlaskie, lubelskie i białostockie. Ze względu na rekordową liczbę uczestników, prezentacje przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych. Wysłuchaliśmy ogółem 28 programów, ale część potencjalnych uczestników, niestety, nie zdążyła przedstawić przygotowanych występów. Z tego faktu wynikają dwa podstawowe wnioski: impreza jest dobrze pomyślana i trafia na podatny grunt, ale wymaga szczegółowszych uzgodnień organizacyjnych.

Ostatnie prezentacje „Przy źródelku” (o poprzednich pisaliśmy m.in. w kwartalniku „Twórczość Ludowa” 1997 nr 1 i w „Etnolingwistyce” T. VIII, Lublin 1996) wyróżniały się tym, że wielu uczestników przedstawiało bardzo osobiste przekazy o nadzwyczajnych zdarzeniach, jakie miały miejsce w ich domach rodzinnych i dotyczyły często najbliższych osób. Wspomnienia te niezwykle przeżywali zarówno opowiadający jak i słuchacze. Bezpośredniość przekazów, jak i niezwykłość tematów wytworzyła specyficzny klimat wielkiego skupienia. Myślę, że zostaną one na długo w pamięci wszystkich uczestników, a promotorów zmobilizują do zorganizowania kolejnych, tak przecież owocnych spotkań przy jeszcze innym, cudownym źródelku.



Kaplica Zjawienia - fragment sosny, na której cudownie objawił się obrazek Matki Bożej

(JA)  
Fot. Jan Adamowski



Zespół z Trzcianca (woj. siedleckie)



Zespół z Jakówek (woj. białkopodlaskie)



Zespół z Sielca (woj. chełmskie)



Studzienka z uzdrawiającą wodą w Wielgolesie

# „Rzep” na Grodzkiej

Kabaret „Rzep” powstał w 1970 r. w Krzczonowie (woj. lubelskie) z inicjatywy działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej. Do chwili obecnej wystąpił ok. 4,5 tys. razy. Jego programy oklaskiwali mieszkańcy wsi i miast. Artyści z „Rzepa” bawili w Belwederze prezydenta Lecha Wałęsę i premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, a w 1996 r. gościł ich w Pałacu Prezydenckim Aleksander Kwaśniewski.

Od początku istnienia liderami kabaretu byli: nieżyjących już poeta i satyryk, autor wielu programów Józef Malek i Leokadia Ruchlicka, która jest kierownikiem zespołu do chwili obecnej. Teksty prezentowane przez „Rzepa” pisała też Zofia Dróżdź i Leszek Waszczyński. Artyści z Krzczonowa w swoich krótkich, „celnych” tekstach i piosenkach piętnują marnotrawstwo, niechlujstwo, wytykają wady, mówią o sprawach często bardzo ważnych, których od lat nie można załatwić.

Działalność „Rzepa” uhonorowano m.in. Nagrodą Artystyczną im. Jana Pocka, odznaką „Zasłużony dla Lubelszczyzny” i dyplomami uznania ministra kultury i sztuki.

Od 1970 r. w kabarecie występowało ok. 50 osób. Obecnie jego skład tworzą: Krystyna Kowalczyk-Grzegorzczak,

Krystyna Januszek, Elżbieta Łukasik, Bogusława i Tadeusz Wójcikowie, Dariusz Bobel, Stanisław Rzepecki i Tadeusz Sobiech.

3 października 1997 r. kabaret „Rzep” zaprezentował się lubelskiej publiczności podczas występu w Krajowym Domu Twórczości Ludowej. Słowo wstępne wygłosił dr Jan Adamowski z UMCS.

(wl)



Występ kabaretu „Rzep” z Krzczonowa w Krajowym Domu Twórczości Ludowej

Fot. Andrzej Wrona

# „Wrzeciono '97”

Prawie 40. twórców wzięło udział w Spotkaniach Poetów Ludowych w Nowej Sarzynie. Już po raz trzeci, z inicjatywy zespołu „Majdaniarze”, a szczególnie jego szefa Romana Kostyry, zorganizowano konkurs poetycki pod nazwą „Wrzeciono”. Swoje utwory nadesłali poeci reprezentujący środowiska wiejskie z województw: przemyskiego, rzeszowskiego, krośnieńskiego, tarnobrzesckiego, zamojskiego, kieleckiego, radomskiego i olsztyńskiego. Utwory oceniało jury pracujące pod przewodnictwem Jolanty Danak-Gajdy z Radia Rzeszów.

Miło nam poinformować, że I nagrodę otrzymała Stanisława Pudelkiewicz z Krzeszowa (woj. tarnobrzesckie), a Janowi Politowi z Brodżicy (woj. zamojskie) przyznano wyróżnienie – oboje są członkami STL. Laureatem II nagrody został Kazimierz Michończyk z Grabownicy (woj. krośnieńskie), a III nagrodę zdobył Stanisław Siekaniec ze Stalowej Woli. Jury wyróżniło ponadto utwory siedmiu poetów.

Wiersze laureatów konkursu i uczestników Spotkań Poetów Ludowych w Nowej Sarzynie zostały opublikowane w almanachu pt. *Wrzeciono '97* wydanym przez wydawnictwo „Sztafeta” ze Stalowej Woli, dzięki

wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Sztuki, Urzędu Miasta i Gminy w Nowej Sarzynie oraz wojewody rzeszowskiego.

(JP)

## STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

### *Dzwonią dzwony*

Po całym świecie dzwonią dzwony  
po całym świecie dzwony grają  
a ludziom serca kamienieją  
a w ludziach dusze zamierają  
Komu w tych czasach dzwony grają  
Dla jednych wcale nie ma Boga  
u drugich wiara byle jaka  
a polityka wciąż złowroga  
miażdży człowieka jak robaka  
W tym naszym ludzkim labiryncie  
zamknięte drogi światło zgasło  
któż skrwawionemu wskaże światu  
drogę pokoju świętą jasną  
Tę drogę przecież Chrystus wskazał  
lecz świat nią kroczyć nie ma chęci  
i w labiryncie nienawiści  
jak ogłupiały wciąż się kręci

## JAN POLIT

### *Nie szukaj*

Nie szukaj kwiatów  
na pustyni  
Nie ma tam fiołków  
i stokrotek  
Jeśli zakwitnie  
róża z piasku  
Rozsypie się w rękę  
Cóż ci po tym  
Nie szukaj ryby  
na bezrybiu  
Nie ma tam karpia  
czy szczupaka  
Zagra ci tylko  
żab orkiestra  
wtedy gdy tobie  
chce się płakać  
Nie znajdziesz igły  
w stogu siana  
Z drabiny gwiazd  
nie dotkniesz  
Nie schwytasz i nie uwięzisz  
wiatru  
Kij rzeki  
nie wychłoszcze  
Jest w życiu wiele  
różnych prawd  
a każda z nich  
głęboka  
Nie buduj domu szczęścia  
z kart  
Gdy chcesz by był  
opoką

# VI edycja festiwalu „Dziecko w folklorze”

Baranów Sandomierski 10-12 X 1997 r.



Zespół dziecięcy „Nosowiaczy” z Nosówki w widowisku *Po świętej Jadwidze*

Już po raz szósty Baranów Sandomierski gościł uczestników Ogólnopolskiego Festiwalu „Dziecko w folklorze”. Przez dwa dni w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury rozbrzmiewały kołysanki, pieśni sieroce oraz prezentowane były zabawy dziecięce i obrzędy związane z dzieckiem.

Już w piątek 10 października grupa dzieci ze Szkoły Podstawowej w Woli Baranowskiej, w ramach „lekcji o regionie”, odwiedziła szkoły na terenie gminy, prezentując gry i zabawy dziecięce przy pasieniu krów. Towarzyszyły im: Magdalena Partyka, która opowiadała gawędę o dzieciństwie swojej babuni oraz Ewa Grabska – wykonawczyni kołysanek. Obie dziewczynki są uczennicami Szkoły Podstawowej w Baranowie.

W następnym dniu rozpoczęły się prezentacje konkursowe, w których brali udział wykonawcy z różnych stron Polski – łącznie ok. 200 uczestników.

Twórcą festiwalu jest Alina Szymczyk, która tym razem nie mogła być obecna przy jego realizacji. Ponieważ jednak

wszedł on na stałe do tradycji Baranowa – pracownicy MGOK sami wzięli na siebie trud organizacji imprezy.

Realizacja tego festiwalu to ogromna zasługa współtwórców i sponsorów: Ministerstwa Kultury i Sztuki, Centrum Animacji Kultury, Rady Miasta i Gminy w Baranowie, Stowarzyszenia Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska”, Rady Osiedla w Baranowie Sandomierskim, Fabryki Firanek „WISAN” SA w Skopaniu, Wojewódzkiego Domu Kultury w Tarnobrzegu oraz wielu innych darczyńców – zarówno firm, sklepów jak i ludzi dobrej woli. A oto fragmenty z protokołu komisji artystycznej.

Komisja pracowała w następującym składzie: dr Jan Adamowski – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; mgr Ana Stawowska – Centrum Animacji Kultury w Warszawie; mgr Barbara Nazarewicz – Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu; mgr Jolanta Dragan – Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej i Jan Gula – Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” w Baranowie Sandomierskim.

Po wysłuchaniu 34 wykonawców, reprezentujących województwa tarnobrzeskie, rzeszowskie, sieradzkie, kieleckie i nowosądeckie przyznano następujące nagrody i wyróżnienia:

### W kategorii kołysanek

I nagroda – Józefa Albinak z Modliborzyc; II nagroda – Władysława Małek z Władysławowa; III nagroda – Weronika Widz z Modliborzyc.

Trzy wyróżnienia otrzymały: Janina Oleszek z Kocudzy, Stefania Suchora z Modliborzyc, Janina Wolak z Dymitrowa Dużego.

Ogółem kołysanki prezentowało 10 wykonawców.

### W kategorii pieśni sierociej i obyczajowej o dziecku

Dwie równorzędne I nagrody przyznano: Janinie Chmiel z Wólki Ratajskiej i Józefie Stupskiej z Sieradza; cztery równorzędne II nagrody otrzymały: Władysława Dycha z Kocudzy, Weronika Widz z Modliborzyc, Józefa Albinak ze Stojeszyna, Anna Turbak z Dąbrowicy; dwie równorzędne III nagrody otrzymały: Wanda Gawęda z Nosówki (woj. rzeszowskie) i Władysława Małek z Władysławowa.

Trzy wyróżnienia przyznano: Reginie Kusał z Kobylenek, Stefani Suchorze z Modliborzyc i Celinie Korban z Nidy.

Ogółem pieśni sierociej i obyczajowej na temat dziecka prezentowało 13 wykonawców indywidualnych oraz zespół śpiewaczy „Kocudzanki” z Kocudzy, któremu komisja postanowiła przyznać nagrodę za wykonanie pieśni pt. *Tam na cmentarzu*.

### W kategorii gawędy

Dwie równorzędne I nagrody przyznano: Stefani Budzie z Nosówki i Katarzynie Kracik ze Spytkowic (woj. nowosą-



Grupa dziecięca z Polonni w widowisku *Szczodroki*



Stefania Buda z Nosówki - laureatka I nagrody w konkursie gawęd



Śpiewaczka Józefa Stupska z Sieradza otrzymała I nagrodę w kategorii pieśni sierociej i obyczajowej



Kołysanki śpiewa Władysława Małek z Władysławowa

deckie); cztery równorzędne II nagrody: Anna Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego, Anna Turbak z Dąbrowicy, Cecylia Słapek z Baszowic, Wojciech Gzik z Krzemienia; dwie równorzędne III nagrody: Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej i Janina Oleszek z Kocudzy.

Wyróżnienie otrzymał Jerzy Skrzypek z Modliborzyc, Ogółem gawędę prezentowało 17 wykonawców.

**Wykonawcom dziecięcym** komisja postanowiła przyznać pięć równorzędnych wyróżnień, które otrzymują: Ewa Grabska z Baranowa Sandomierskiego, Agata Piłicka z Dąbrowicy, Paulina Sibińska z Kobierzycy i Magdalena Parzycka z Baranowa Sandomierskiego.

**Dziecięcym zespołom śpiewaczym** przyznano: I nagrodę dla zespołu śpiewaczego z Kurowa (woj. sieradzkie); dwie równorzędne nagrody II dla zespołów „Janowskie Nutki” z Janowa Lubelskiego i „Wisienki” z Kocudzy; III nagrodę dla zespołu „Młode Janowianki” z Janowa Lubelskiego.

**W kategorii widowisk teatralnych** I nagrodę otrzymała grupa „Nosowiany” z Nosówki za widowisko *Po św. Jądwidge* – nagrodę ufundowało Centrum Animacji Kultury w Warszawie, jest nią udział w Teatralnych Spotkaniach Obrzeży w Galerii W. Hasiora w lutym 1998 r.

Dwie równorzędne II nagrody: zespół z Połomi za widowisko *Szczodroki* i zespół z Ożarowa za widowisko *Na pastwisku*; dwie równorzędne III nagrody: zespół teatralny „Wesołe nutki” ze Straszycy za widowisko *Pastuchy* i zespół „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego za spektakl *Gusta o dzieciach*.

Dwa równorzędne wyróżnienia: zespół teatralny z Dąbrowicy za przedstawienie *Jak trzeba spenio szukać* i zespół „Mała Kamionka” z Kamionki za widowisko *Pasienie gęsi*.

**W kategorii instrumentalistów dziecięcych**

Komisja postanowiła przyznać nagrodę Mateuszowi Gorącemu – skrzypkowi z Sieradza oraz wyróżnienia: Lucji Kostyrze – cymbalistce z Nowej Sarzyny i Jackowi Potworze – skrzypkowi z Kamionki.

Wzorem ubiegłego roku komisja postanowiła przyznać nagrodę dla opiekuna dziecięcego zespołu ludowego. W tym roku otrzymała ją Stefania Buda z Nosówki.

W konkursie plastycznym w grupie wykonawców dorosłych przyznano: nagrodę Janowi Pukowi z Trześni oraz dwa wyróżnienia: Annie Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego i Reginie Kusal z Kobylanki.

Nagrody festiwalu ufundowali: Centrum Animacji Kultury – nagroda dla zespołu teatralnego „Nosowiany” z Nosówki; Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” (pozyskane z Fundacji im. Batorego) – łącznie 1.000 zł – ufundowało nagrody dla następujących gawędziarzy: Stefania Buda, Anna Rzeszut, Anna Turbak, Wojciech Gzik, Celińska Słapek, Jerzy Skrzypek; pozostałe nagrody zostały ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki – łącznie 6.000 zł.

Fot. Jan Adamowski

## Urzędowskie spotkania garncarzy

Jak wynika z najstarszych przekazów historycznych, w 1565 r. w Urzędowie (woj. lubelskie) pracowało już pięciu garncarzy. U progu XX wieku było ich aż 40, a swoje wyroby wypalali w 14 piecach. W latach 70. zostało ich tylko sześciu. Nieżyjący już Czesław Ambrożkiewicz czy Paweł i Stanisław Witkowie rozslawili ośrodek garncarski w Urzędowie i Bęczynie w całym kraju i poza jego granicami. Obecnie w Bęczynie czynny jest tylko jeden piec, w którym swoje siwaki i inne prace wypalają Zygfryd Gajewski i jego 32-letni syn Cezary – ostatni bęczynscy garncarze.

Garncarstwo zalicza się, niestety, do „ginących zawodów”, dobrze więc, że Gminny Ośrodek Kultury w Urzędowie organizuje Ogólnopolskie Warsztaty Garncarskie, które w roku 1997 odbyły się (od 10 do 14 września) po raz czwarty. Są one znakomitą okazją do wymiany doświadczeń, bowiem do Urzędowa przyjeżdżają garncarze z różnych ośrodków w Polsce. W pracowni Zygfryda i Cezarego Gajewskich doskonali umiejętności techniczne.

Plon ich pracy można było podziwiać na wystawie w urzędowskim GOK-u oraz podczas kiermaszu zorganizowanego w ramach wojewódz-



kich dożynek w Opolu Lubelskim. Uczestnicy warsztatów wysłuchali wykładu Zdzisława Latosia o historii garncarstwa w Urzędowie, obejrzeli otwarte z tej okazji wystawy fotograficzne: „Garncarstwo urzędowskie” i „Warsztaty garncarskie w obiektywie”. Wspomniano również wspólnie Czesława Ambrożkiewicza i Stanisława Witka – nestorów garncarstwa w Urzędowie.

Fot. archiwum

W czasie warsztatów wystąpiły zespoły śpiewacze z Bobów Księżych, grupa dziecięca z GOK oraz zespół z Miejskiego Domu Kultury w Kraśniku.

(wl)



Przy kole Cezary Gajewski

Fot. Emilia Szumowska



Zespół z Maruszewca



Potrawy podano w glinianych naczyniach

## Wigilia w KDTL

12 grudnia 1997 r. w siedzibie Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie miała miejsce impreza artystyczna o wyjątkowym charakterze. Wyjątkowym – bo dotyczącym szczególnie uroczystego dnia, jakim jest Wigilia Bożego Narodzenia. Zamierzeniem organizatorów, czyli Krajowego Domu Twórczości Ludowej i Stowarzyszenia Twórców Ludowych, było stworzenie prawie rodzinnego widowiska z udziałem zaproszonych gości, przedstawiającego tradycyjny wieczór wigilijny na dawnej wsi. Przygotowaniem i realizacją przedsięwzięcia zajął się zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich z Maruszewca (woj. lubelskie).

Zespół zaprezentował widowisko obrzędowe, w którym wiernie odtworzył przebieg wieczoru wigilijnego. Przedstawienie obejmowało zarówno przygotowanie do wieczoru wigilijnej, w tym strojenie choinki, sprzątnięcie chałupy, zapraszanie gości, przygotowanie stołu, jak i najbardziej uroczystą część Wigilii, jaką jest dzielenie się opłatkiem oraz spożywanie potraw wigilijnych i śpiewanie kolęd. Imprezę zamykały zainscenizowane przygotowania do pasterki. W całość wpleciono szereg tradycyjnych zwyczajów, obrzędów i wróżb, jakie zwykle towarzyszyły Wigilii. Nie zabrakło więc snopka zboża w kącie, siana pod obrusem, wróżenia z kutii rzucaanej do sufitu i przepowiedni o zamążpójściu na podstawie wróżb ze szczap drewna, dzieł słomy, szczekania psów.



Dziecięcy zespół kolędniczy z Woli Osowińskiej

Widowisko było swoistą inscenizacją wieczerzy wigilijnej, do której poprzez wspólne dzielenie się opłatkiem, spożywanie potraw wigilijnych i koledowanie, zostali włączeni licznie przybyli goście. Każdy z obecnych mógł posmakować przy wigilijnym stole kutii, barszczu z uszkami, kapusty z grzybami, pierogów z kapustą i grzybami, klusek z makiem, racuchów, śledzia w oleju, smażonego karpia i innych spośród dwunastu, tradycyjnych dań sporządzonych przez zespół z Maruszewca. Na uwagę zasługuje dbałość o szczegóły, z jaką przygotowane były potrawy. Tak więc, do przyrządzenia niektórych potraw wykorzystano tradycyjnie olej lniany, chleb był własnego wypieku, a większość potraw podano na stół w tradycyjnych glinianych misach, garkach i dzbanach.

Niezwykłego uroku przedstawieniu dodał występ dziecięcego zespołu kolędniczego z Woli Osowińskiej, który koledował z gwiazdą, kozą i węzłem.

W programie imprezy znalazły się ponadto pokazy: Roman Prószyński z Dziezkwowic – Terpentyny prezentował technikę wykonywania wycinanek, a Helena Pótorak i Marianna Abramiuk z Lublina, Stanisława Baran z Majdanu Kozłowieckiego i Edward Pikula z Krasnegostawu robili zabawki i ozdoby choinkowe. Wszystkie prace można było kupić.

Warto również wspomnieć, że cała impreza spotkała się z dużym zainteresowaniem ze strony mediów. Obecni byli przedstawiciele prasy, radia i telewizji; widowisko zostało utrwalone i znajdzie się w archiwach.

Obejrzenie i uczestniczenie w spektaklu nasuwa nieodparte poczucie autentyczności widowiska. Charakteryzowało się ono serdeczną atmosferą ubarwioną gwarą i humorem. Umożliwiło nie tylko zerknięcie się z tradycją, lecz również z wartościami kultury ludowej, takimi jak religijność, gościnność i serdeczność. Świadczą o tym choćby te serdeczne życzenia złożone podczas widowiska:

„Zyczę Wam wszystkie najlepszego – szczęścia, zdrowia.  
Na tę Świętą Wigilię, na ten Nowy Rok,  
żeby Wam się rodziła pszeniczka i groch.  
W komorze, w oborze – to daj Panie Boże.  
W każdym kątku po dzieciątku i na piecu troje.  
Szczęścia, zdrowia i fortuny,  
a po śmierci niebieskiej korony”.

Bożena Gosik-Tytula  
Fot. Andrzej Wrona



Nie zabrakło snopka zboża ustawionego przez gospodarza w kącie sali.



## CZYTELNICY PISZA

Mielec, 08.09.1997 r.

### Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie

Chciałam wyrazić wdzięczność za wydanie tomiku „W blasku i rytmie słowa” Stanisława Harli, za ratowanie od zapomnienia pięknych wierszy zmarłego przed dwudziestoma laty poety ludowego z Zaborcza. Szkoda tylko, że żył w cichym zakątku, blisko śpiewającej natury, niestety, tak daleko od ośrodków kultury.

On, jak Janko Muzykant, słyszał wokół siebie muzykę, którą przetwarzał w poezję. W nim również dusza grała, ale przykro mu było, że nikt z otaczającego środowiska nie rozumiał go, nie chciał słuchać jego utworów, które wszystkim recytował.

Bardzo się cieszę, że mogłam poznać więcej jego wierszy, ta poezja jest tak prosta, jak jej twórca, ale i tak pozytywna jak on sam. Odbierał świat bez wyrzutów, bez oskarżenia innych za swój los – niespełnione młodzieńcze marzenia, przerwana naukę w szkole średniej, samotne, ubogie życie, wojnę.

Stan jego duszy z ostatnich dni wprowadza w smutny nastrój, ale to dlatego, że tracił z oczu piękny świat, a kochał

ten świat, kochał ludzi, przyrodę. Życie spędzał sam, z poezją, bez reszty pochłonięty zdobywaniem wiedzy i pracą twórczą, nie dostrzegł nawet, że w międzyczasie chata mocno się pochyliła, łóżko się rozspalało, zboże nie zostało zebrane z pola, krowa nie dostała nawet wody, sam pochylił się bliżej ziemi aż i jego wchłonęła.

Odszedł niezauważony przez najbliższe otoczenie, zresztą i oni się od niego odsunęli, bo nie tworzył dóbr materialnych jak inni – tylko duchowe, które nie przynosiły korzyści materialnych, dlatego nie pasował do reszty świata.

Za wszystkie wyrzeczenia należą mu się duże słowa uznania, trzeba wydobyć na wierzch całą jego twórczość, by mogła dostarczać głębokich doznań poetyckich, cieszyć serca potomnych i wprowadzać dusze w stan ekstazy.

Nie potrafię oddać tego, co czuje moje serce, ale w ten sposób chcę wyrazić moją wdzięczność tym wszystkim, którzy wnieśli wkład i przyczynili się do wydania tego tomiku.

Panu Zbigniewowi Andresowi dziękuję za ciepłe słowa pod adresem Stanisława Harli umieszczone w biografii. Chcę podziękować również inicjatorom i organizatorom Małopolskiego Konkursu Poezji Ludowej im. Stanisława Harli wspaniale przygotowanego w ośrodku kultury w Mielcu. Dziękuję za piękne chwile spędzone z poezją i ludźmi, którzy ją tworzą.

Z poważaniem

Barbara Gąska, Mielec

PS Stanisław Harla zmarł 5.05.1977 r. w Zaborczu.

## KSIĄŻKI NADESŁANE

„Biuletyn Polskiego Towarzystwa Etnochoreologicznego”, Warszawa nr 8/1997, s. 12 + 8 nłb, rys., fot.

Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej. Materiały II konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 23–24 maja 1996 r. w Bielsku-Białej i Wiśle, Kielce 1996, s. 150.

Zygmunt Ciesielski, *Przeciw kresowi kresów*, Białystok 1996, s. 164.

Grażyna Władysława Dąbrowska, *Pieśni ojczyźnej ziemi*, Polskie Towarzystwo Etnochoreologiczne, Warszawa 1997, s. 192. (Dotyczy cyklu koncertów w Filharmonii Narodowej w Warszawie).

Encyklopedia *Lidowej Kultury Slovenska*, pod redakcją Jana Botika i Petera Slavkovsyego, T. I, Bratysława 1995, s. 456, fot.

50 *Goralski święto*, Jabłonków 1997, s. 56.

Gród spustoszony. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej. Materiały I konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 20–21 kwietnia 1995 r. w Krakowie i Zubrzyca Górnej, Kraków 1995, s. 124.

Aleksander Jackowski, *O rzeźbach i rzeźbiarzach*, Mediolan 1996, s. 224, fot. Album z serii „Polska sztuka ludowa” wydany przez Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie, a zrealizowany przez Wydawnictwo „Krupski i S-ka”.

Ryszard Kamiński, Anna Prystupa, *Zofia Gilewska (twórczyni ludowa ze wsi Rozłopy, woj. zamojskie)*, Zamość 1997, s. 6, fot., (folder).

Ryszard Kamiński, Anna Prystupa, *Władysława Grudzińska (twórczyni ludowa z Grabowca, woj. zamojskie)*, Zamość 1996, s. 6, fot. (folder).

Ryszard Kamiński, Anna Prystupa, *Leokadia Kasiura (twórczyni ludowa ze wsi Udrycze, woj. zamojskie)*, Zamość 1996, s. 6, fot. (folder).

Barbara Kozik, *Między adwentem a karnawalem (materiały pomocnicze dla nauczycieli i wychowawców)*, „Zeszyty regionalne” Nr 1, Nowy Sącz 1997, s. 72.

*Kronika Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (1895–1995)*, pod redakcją Zygmunta Klodnickiego, Wrocław 1997, s. 240, fot.

*Kurpiowska Puszcza Zielona w edukacji regionalnej*. Opracowanie, redakcja i przedmowa Stanisław Pajka, Ostrołęka 1993, s. 118.

Krystyna Kwaśniewicz, *Zwyczaję doroczne górali podhalańskich wczoraj i dziś*, Nowy Sącz 1996, s. 136, fot.

*Lubelskie refleksy regionalizmu podhalańskiego 1981–1996*. Redakcja Wiesław Wiącek, Lublin 1996, s. 48 (materiały z sesji popularnonaukowej).

Zbigniew Micherdziński, *V wojewódzki konkurs malarstwa na szkłe*, Bielsko-Biała 1997, s. 6, fot. (folder).

*Nawrócić miasto na wieś. Pokłosie XVI Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”*, Wąglany 1997, s. 126, fot.

Gustaw Patro, *Wzory haftu pałuckiego*, zestaw I i II, Wągrowiec 1997, s. 92.

Maria i Kazimierz Piechotkowie, *Bramy nieba. Bożnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo „Krupski i S-ka”, Warszawa 1996, s. 416, ilustracje.

Marian i Agnieszka Pokropek, *Historia i wiara. Wystawa „Dzieje biblijne i historia Polski w sztuce ludowej*, Warszawa 1997, s. 18, fot.

Wanda Pomianowska, *Wygnanie z rajy*, Kielce 1995, s. 142, fot.

Roman Reinfuss, *Emkowie jako grupa etnograficzna*, Sanok 1997 (reedycja z 1948 r.), s. 96 + 18 nłb, fot.

Barbara Rosiek, *XVI konkurs zdobnictwa bibulkowego*, Bielsko-Biała 1997, s. 6, fot. (folder).

*Rzep*, Petrykozy 1996, s. 20 (Historia kabaretu ludowego z Krzczonowa, woj. lubelskie).

Małgorzata Słonka, *Szlakami kultury tradycyjnej. Beskidzkie izby twórcze i regionalne, galerie, skanseny*, Bielsko-Biała 1997, s. 12, fot.

*Studia i materiały lubelskie*, T. 14, Muzeum Lubelskie, Lublin 1997, s. 252, fot.

*Śląsk – Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca* (brak daty i miejsca wydania), s. 32, fot.

*Talenty Józwicka z Wąglan. Pokłosie konkursów poezji „Szukamy talentów wsi”*, Warszawa 1995, s. 446, fot.

Jan Wielek, *Materiały etnograficzne z okolic Limanowej*, „Zeszyty Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej”, Nr 1, Limanowa 1991, s. 64, nuty.

Urszula Własiuk, *Dziedzictwo kulturowe Zagórzan*, Mszana Dolna 1997, s. 6 (folder).

Marian Wolańczyk, *Katechizm Sokoli*, Lwów 1927, reprint – Nowy Sącz 1994, s. 44.

Wiesława Wolna, *Rzeźba Stefana Boguszyńskiego*, Bydgoszcz 1997, s. 20, fot. (katalog wystawy).

Janina Wójcik, *Bajka o cudownej jabłoni* (ilustrował Edmund Zieliński). Seria wydawnicza „Twórcy ludowi – dzieciom”, STL, Lublin 1997, s. 20, ilustracje.

Celestyn Wrębiak, *Rybołówstwo ludowe na terenie południowego Podlasia*, Biała Podlaska 1997, s. 46, rys. (katalog wystawy).

Hanna Wyszowska, *Tatrom i Podhalu przypisany. O Tadeuszu Staichu wspomnienie*, Lublin 1997, s. 54, fot.

*Zabawy i zabawki*. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom ludzemu i ludyczności. Rok I, Nr 1–2, Kielce 1997, s. 184, ilustracje.

Dorota Ząbkowska, *Beskidzka sztuka ludowa*, Lublin 1997, s. 16, fot. (informator do wystawy w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie). (Fred)

<i>X Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych</i> .....	1	
<i>Pieśni i wiersze kolędowe</i> .....	2	
<b>SZKICE I OPRACOWANIA</b>		
Krystyna Lesień-Plachecka: <i>Dożynki w Powsinie</i> .....	4	
Alfred Gauda: <i>Twórczość ludowa na dożynkach w Opolu Lubelskim</i> .....	8	
Elżbieta Kępa: <i>Męski strój ludowy z Powiśla Lubelskiego</i> .....	10	
Joanna Węgrowaska: <i>Socjologiczna charakterystyka wychowania na wsi</i> .....	14	
Grażyna Władysława Dąbrowska: <i>Europejskie Centrum Tradycyjnej Kultury i Rekomendacja UNESCO</i> .....	17	
<b>PROZA</b>		
Zdzisław Purchała: <i>Spotkanie ze zmorą</i> .....	19	
Władysław Szepelak: <i>Ministranci</i> .....	20	
Waleria Prochownik: <i>O królu Roku i jego czterech córkach</i> .....	20	
Jakub Wojciechowski: <i>Na pańskim, O palących się pieniądzach</i> .....	39	
<b>WIERSZE</b>		
Janina Boniakowska, Michalina Borodej, Stanisław Buczyński, Adam Doleżuchowicz, Władysława Głodowska, Ryszard Jabłoński, Zofia Jurkowska, Władysław Kuchta, Alfreda Magdziak, Hanka Nowobielska, Jan Pocek, Jan Polit, Stanisława Pudelkiewicz, Janina Radomska, Anna Sikoń-Waluś, Cecylia Słapek, Marianna Stańkiewicz, Piotr Tracz, Kazimiera Wiśniewska, Bernadetta Żołądek.		
<b>SYLWETKI</b>		
Helena Kozicka: <i>Bronisław Pietrak – kowal swojego losu</i> .....	23	
Lilia Soła: <i>Żegnaj Bronku</i> .....	25	
Danuta Powiłańska-Mazur: <i>Zapomniany rzeźbiarz z Podlasia. (Tadeusz Szkodziński 1915–1983)</i> .....	26	
Bożena Nowicka: <i>Katarzyna Halina Weremczuk – śpiewaczka ludowa z Dolhobród w województwie białkopodlaskim</i> .....	30	
Janina Biegalska: <i>Podlaskie skarby</i> .....	31	
<b>BADACZE KULTURY LUDOWEJ</b>		
Beata Stankowska: <i>Profesor Józef Burszta (1914–1987)</i> .....	33	
<b>PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE</b>		
Elżbieta Bielecka-Kaczmarek: <i>Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie</i> .....	36	
<b>GINĄCE ZAWODY</b>		
Józef Stefański: <i>Pokazy ginących zawodów i umiejętności</i> .....	37	
<b>Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Jakub Wojciechowski)</b> .....		38
<b>WIEŚ WE WSPOMNIENIACH</b>		
Czesław Maj: <i>Karczma</i> .....	40	
<b>RECENZJE</b>		
Donat Niewiadomski: <i>W kręgu uniwersalnych refleksji</i> .....	41	
Monika Żuk: <i>„Nierzeczywistość rzeczywista”. O świecie baśni, wspomnień, opowieści Franciszki Boryty</i> .....	42	
Barbara Boniecka: <i>Słownik stereotypów i symboli ludowych</i> .....	43	
<b>INFORMACJE</b>		
„Wartości kultury tradycyjnej a wieś współczesna” .....	46	
Z życia Oddziału STL w Gdańsku .....	47	
I Ogólnopolski konkurs dla rzeźbiarzy ludowych na szopkę bożonarodzeniową .....	48	
Kultura współczesnej wsi kieleckiej. Konferencja naukowa w Kielcach i Pińczowie .....	48	
Z niedrzwicką pieśnią po Mołdawii .....	49	
„Przy źródle” czyli współczesny folklor religijny .....	50	
„Rzep” na Grodzkiej .....	51	
„Wrzeczono ‘97” .....	51	
VI edycja festiwalu „Dziecko w folklorze”. Baranów Sandomierski 10–12 X 1997 r. .....	52	
Urzędowskie spotkania garncarzy .....	53	
Wigilia w KDTL .....	54	
<b>CZYTELNICY PISZA</b> .....		54
<b>KSIĄŻKI NADESLANE</b> .....		54



Mieczysław Biernacik (1930-1988), znakomity artysta-kowal z Zakopanego, społecznik i regionalista zakochany w kulturze i tradycji Podhala. Funkcję prezesa ZG STL powierzono mu na V Krajowym Zjeździe w Lublinie i pełnił ją od 13 grudnia 1979 r. do 9 kwietnia 1983 r.

Fot. archiwum

